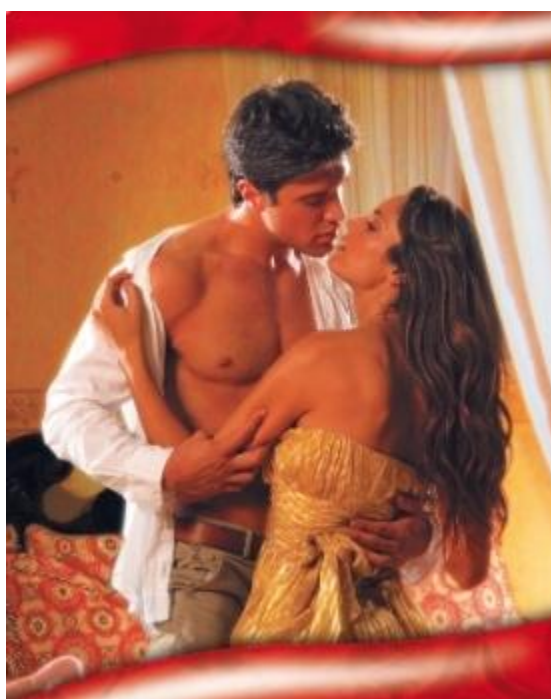




Jennifer Lewis



Ryzykowna misja

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jak zmusić nieznanego mężczyznę do zrobienia testu DNA?

W wynajętym samochodzie, którym jechała Susanna Clarke, zabrakło benzyny. Wiedziała, że winnica w Tierra de Oro znajduje się daleko od miasta Mendoza. Nie wiedziała jednak, że bak w samochodzie był mały, a odległości większe, niż myślała.

Nad ośnieżonymi szczytami Andów świeciło słońce. Wzdłuż drogi ciągnęła się żyzna dolina, gdzie znajdowały się jedne z najslynniejszych winnic na świecie. Kiedy Susanna zjechała z autostrady, wskaźnik paliwa wskazywał zero. Miała nadzieję, że uda jej się przejechać jeszcze parę kilometrów i nie będzie musiała pokonać reszty drogi pieszo.

Już sobie wyobrażała, jak zapuka do domu właściciela winnicy i powie:

- Dzień dobry! Podobno jest pan nieślubnym synem mojego szefa. Może mi pan dać trochę benzyny?

Na horyzoncie pojawiły się zabudowania. Susanna zdjęła nogę z gazu, starając się wykorzystać resztkę benzyny. Rzędy cyprysów osłaniały drogę przed słońcem. Elegancki znak z napisem „Bodega” wskazywał, że należy skręcić w prawo. U podnóża gór stał duży budynek z czerwonej cegły. Po raz pierwszy w życiu Susanna nie będzie rozmawiać o szczepach winorośli ani o tym, ile skrzynek wina chce zamówić jej firma Hardcastle Enterprises.

Na końcu cyprysowej alei znajdował się bujny ogród z pięknym starym domem pokrytym czerwoną dachówką. Na resztkach benzyny Susanna dojechała pod dom i zaparkowała przed dużymi drewnianymi drzwiami. Kiedy z bijącym sercem wysiadła z samochodu, usłyszała głośne i groźne szczekanie. Zza węgła wybiegły dwa białe psy i pędem ruszyły w jej kierunku. Cofnęła się i próbowała otworzyć drzwi samochodu. Oczami wyobraźni widziała, jak wściekłe psy rozszarpują jej ciało przed domem Amada Alvareza. Drzwi zdezelowanego samochodu nie chciały się jednak otworzyć. Widząc przed sobą wielkiego psa szczerzącego kły, zaczęła krzyczeć po hiszpańsku:

- Ratunku!

Pierwszy pies skoczył na nią, przygważdżając do samochodu, a drugi stanął i groźnie zawarczał. Susanna uderzyła łokciem o szybę i poczuła ból.

- Ratunku!

Drzwi się otworzyły i męski głos przywołał psy do porządku. Zwierzęta natychmiast cofnęły się i usiadły, głośno dysząc. Susanna także z trudem łapała oddech, wciąż oparta o karoserię samochodu. Wysoki mężczyzna zbiegł ze schodów.

- Proszę wybaczyć to entuzjastyczne powitanie moich psów - odezwał się po hiszpańsku.

Nie było w tym nic dziwnego. Przecież nie miał pojęcia, kim jest Susanna. Jego ciemne włosy opadały na migdałowe oczy. Był dobrze zbudowany, miał szerokie ramiona, wąskie biodra i długie mocne nogi. Był bardzo przystojny. Wyglądał na trzydzieści lat. Tyle właśnie mógł mieć nieślubny syn Tarranta Hardcastle'a. Serce Susanny zaczęło bić jeszcze szybciej.

- Przynajmniej nie musi się pan martwić o złodziei - odparła, wyciągając na powitanie rękę.

Mężczyzna uśmiechnął się, ukazując białe zęby. Witając się, miała wrażenie, że właściciel winnicy znacząco uścisnął jej rękę. Zauważyła figlarny błysk w jego oczach. Miał arystokratyczne rysy twarzy i biła z niego elegancja. Jego ruchy były swobodne i niewymuszone. Pstryknął palcami i dwa białe charty natychmiast położyły się u jego stóp.

- Przepróście panią! - powiedział mężczyzna, wskazując na gościa.

Potem znów pstryknął palcami i psy położyły się przed Susanną.

- Jestem pod wrażeniem - przyznała.

- Castor i Polux są zwykle grzeczne. Nie wiem, dlaczego tak je dziś poniosło - wyjaśnił, wodząc oczami po jej ciele, od dekoltu niebieskiej bluzki po kwiecistą spódnicę. - W czym mogę pomóc?

- Czy pan jest Amado Alvarez?

- Do usług - powiedział, żartobliwie kłaniając się w pas. - Z kim mam przyjemność?

- Susanna Clarke. Przyjechałam w prywatnej sprawie.

Amado lekko uniósł brwi.

- To ciekawe! Zapraszam. - Wskazał kamienne schody prowadzące do wejścia.

Susanna wciąż czuła ból w łokciu, ale zdawała sobie sprawę, że gospodarz domu może się niebawem poczuć znacznie gorzej od niej. Alvarez zaprosił ją do dużego salonu z wygodnymi kanapami i masywnym kominkiem. Susanna usłyszała za plecami szelest psich łap na terakotowej posadzce.

- Jaka to sprawa? - zapytał Amado, gestem ręki zapraszając, by usiadła na skórzanej kanapie.

Potem usiadł obok niej, zachowując stosowny dystans. Psy rozłożyły się na wzorzystym dywanie przed kominkiem.

- Mówi coś panu nazwisko Tarrant Hardcastle?

- Nie, a powinno?

- Jak by to powiedzieć... - zaczęła, nerwowo zaciskając palce. - Tarrant Harcastle uważa, że jest pan jego synem, i chciałby pana poznać.

Amado zmrużył oczy i zawadiacko się uśmiechnął.

- Czy to jakiś żart? Kto panią tu przysłał? Tomás?

- Obawiam się, że to nie żart. Tarrant twierdzi, że w latach siedemdziesiątych miał z pańską matką romans i że pan jest owocem tego związku. Poznali się na Manhattanie.

Amado patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Na Manhattanie w Nowym Jorku?

- Tak. Podobno pańska matka studiowała tam w akademii sztuk pięknych. Tak przynajmniej twierdzi Tarrant.

Amado patrzył na Susannę tak, jakby miał przed sobą jakieś dziwadło.

- Moja matka studiowała sztukę w Nowym Jorku? - spytał i wybuchnął śmiechem.

- Mamo! - krzyknął, odwracając głowę w stronę drzwi.

Susanna wstrzymała oddech. Matka Amada musi mieć ponad pięćdziesiąt lat. Pewnie wiecie spokojne życie, otoczona szacunkiem bliskich. Teraz będzie musiała stawić czoło historii sprzed lat, która może wywrócić jej świat do góry nogami.

- Tak, kochanie? - usłyszała miękki głos.

Do salonu weszła niska, krępa kobieta z puszystymi siwymi włosami. Miała na sobie okulary w grubej oprawie i granatowe ortopedyczne buty. Susanna nie wierzyła własnym oczom. Pani Alvarez była przeciwieństwem trzeciej żony Tarranta, byłej miss piękności.

Amado wstał i pocałował matkę w policzek.

- Mamo. Setnie się ubawisz. Ale pozwól, że najpierw przedstawię ci Susannę Clarke. Susanno, to moja mama, Clara Alvarez.

- Miło mi panią poznać. - Clara delikatnie ujęła dłoń Susanny.

Jej skóra była równie miękka jak głos, a z niebieskich oczu biło ciepło.

- Przyjechała pani z daleka?

- Z Nowego Jorku.

- Mamo, byłaś kiedyś w Nowym Jorku? - spytał Amado.

Susannie zdało się, że starsza kobieta, która na oko dobiegała siedemdziesiątki, nagle się zmieniła. Jej ruchy stały się sztywne, a wyraz twarzy obojętny.

- Nie.

- Susanna twierdzi, że w latach siedemdziesiątych studiowałaś tam w akademii.

Clara Alvarez wybuchła ostrym, nienaturalnym śmiechem.

- Bzdury! Nigdy nie wyjechałam dalej niż do Buenos Aires. Skąd ten niedorzeczny pomysł? - Rzuciła gościowi podejrzliwe spojrzenie.

Susanna zawahała się. Nie mogła sobie wyobrazić Tarranta romansującego z tą korpulentną starszą panią. Trzydzieści lat temu musiała być w średnim wieku. Obecna żona Hardcastle'a była młodsza od niej o połowę.

- Przepraszam, ale nastawiłam obiad w kuchni - powiedziała Clara i wyszła z salonu.

- Teraz rozumie pani, dlaczego tak zareagowałam - odezwał się Amado. - Przykro mi, ale chyba trafiła pani na innego Amada Alvareza.

Susanna zmarszczyła brwi. Rzeczywiście imię było popularne i być może źle trafiła. Była jednak przekonana, że okolice Tierra de Oro są odpowiednim miejscem do poszukiwań. Poza tym kazano jej wrócić do kraju z próbką DNA tego właśnie człowieka.

Tarrant Hardcastle był ciężko chory i chciał jak najszybciej poznać swego nieślubnego syna.

- Wątpliwości może rozwiązać test DNA. Jeśli pan się zgodzi, wezmę próbkę i sprawdzimy, czy jest pan synem Tarranta.

- DNA? - spytał zdziwiony Amado. - Chce pani pobrać mi krew?

- To nie musi być krew. Można wziąć wymaz z ust.

Amado zakrył ręką usta, jakby ktoś chciał mu wyrwać język.

- Nie! - zawołał dramatycznie.

W tej samej chwili do pokoju weszła Clara, a z nią siwy mężczyzna. Kobieta szepiała mu coś do ucha. Psy podniosły się, wyczuwając napięcie.

Mężczyzna podszedł do Susanny.

- Droga pani - odezwał się ostro. - Nazywam się Ignacio Alvarez. Amado jest moim synem. Uważam pani wizytę za zakończoną. Odprowadzę panią do samochodu.

Mężczyzna miał brązowe oczy, tak jak Amado. Tarrant miał oczy niebieskie. Jeśli Tarrant miał romans z Claram, ich dziecko powinno mieć niebieskie oczy.

- Ja... ja... - Susanna zaczęła się jękać.

Jeśli wróci do kraju bez próbki DNA, Tarrant będzie wściekły. Zwolni ją albo każe wrócić do Argentyny.

- Tato, zadziwiasz mnie! - odezwał się Amado, stając między Susanna a swoim ojcem. - Ta pani może się mylić, ale przyjechała aż z Nowego Jorku. Nie poczęstujemy jej nawet herbatą?

Susanna patrzyła to na Amada, to znów na jego ojca.

- Wierz mi, tak będzie lepiej.

Amado podniósł rękę.

- Przygotuję pani coś do jedzenia. A może woli pani kieliszek wina?

- Poproszę. Pracuję w firmie Hardcastle'a, która sprowadza wina.

Może uda jej się skierować rozmowę na sprawy zawodowe, a potem wrócić do kwestii ojcostwa.

- Chętnie spróbuję wina z państwa winnicy. Kto wie, może nawiążemy współpracę.

- Świetnie! Mamo, powiedz Rosie, żeby przygotowała poczęstunek dla naszego gościa. Podamy wino malbec, rocznik dwa tysiące cztery.

Ignacio nie spuszczał z oczu Susanny. Zrobiło jej się nieprzyjemnie, ale rozumiała jego zachowanie. Sugerowała przecież, że Amado nie jest jego synem.

Clara znikła, prawdopodobnie, żeby dosypać truciznę do wina Susanny.

- Jakie szczepy rosną w Tierra de Oro? - spytała, uśmiechając się grzecznie.

- Głównie cabernet sauvignon i malbec, ale mamy tu zróżnicowany poziom terenu i mikroklimat, dlatego możemy eksperymentować z nowymi szczepami - odparł Amado. - Oprowadzę panią po winnicy.

Wyprowadził ją z salonu, mijając osłupiałego Ignacia. Wyszli na taras, skąd rozciągał się widok na południową część posiadłości. Wznoszący się łagodnie teren pokrywały rzędy winorośli.

- Pięknie tu - zauważyła Susanna.

- Nie mógłbym mieszkać gdzie indziej.

Susanna nagle zdała sobie sprawę, że jeśli Amado nie jest synem Ignacia, może stracić majątek.

- Od jak dawna tu mieszkacie?

- Od zawsze - uśmiechnął się Amado. - Tak przynajmniej się czujemy. Pierwszy Alvarez przyjechał tu z Kadyksu w tysiąc osiemset sześćdziesiątym ósmym roku. Poślubił tutejszą dziewczynę i tak to się zaczęło.

- Nic dziwnego, że został. To wspaniałe miejsce.

Ośnieżone szczyty lśniły w blasku słońca. Długie monumentalne pasmo gór ciągnęło się po horyzont. Susanna w żadnym miejscu nie mieszkała dłużej niż trzy lata. Dawno przestała winić za to rodziców, którzy byli misjonarzami. Jako dorosła osoba także często się przeprowadzała.

- Oczywiście od tamtej pory wiele się zmieniło.

- Zawsze mieliście winnice?

- Od początku produkowano tu wino, ale tylko na własny użytek. To, co widać teraz - Amado zatoczył ręką szeroki łuk - posadziliśmy w ciągu ostatnich piętnastu lat. Udało mi się przekonać ojca, żeby rzucił hodowlę bydła i zajął się produkcją wina.

Na taras wyszła drobna staruszka, przy której Clara wyglądała na podlotka. Niosła tacę z dwoma kieliszkami wina i przekąskami.

- Dziękuję, Rosa. - Amado wziął od służącej tacę i postawił ją na kamiennym murku.

Susanna uśmiechnęła się do Rosy, ale ta rzuciła jej ponure spojrzenie.

- Malbec z roku dwa tysiące cztery to nasze najlepiej sprzedające się wino. Wygrało kilka nagród - wyjaśnił Amado.

Wzięła do ręki kieliszek. Najpierw przyjrzała się rubinowej barwie wina, potem poruszyła kieliszkiem, wydobywając młody, owocowy bukiet. Następnie wzięła łyk, aby pobudzić kubki smakowe.

Amado stał nieruchomo, wpatrując się w nią z napięciem.

- Wyśmienite - powiedziała z przekonaniem.

- Też tak myślę. To chyba dobrze, kiedy człowiek jest dumny ze swego dzieła? - Uśmiechnął się szeroko, ukazując lśniące równe zęby.

- Jak najbardziej - odwzajemniła jego uśmiech i znów zanurzyła usta w winie, wyczuwając bogatą nutę spalonej słońcem ziemi i soczystych winogron. - Jaką ilość wina macie na sprzedaż?

Amado zaśmiał się, odchylając głowę i odsłaniając opaloną szyję.

- Przechodzimy do interesów? Słyszałem, że Amerykanie nie lubią tracić czasu.

Susanna zamrugła. Pewnie jej profesjonalizm wydał mu się śmieszny, zważywszy na powód jej wizyty. Była jednak pewna, że Tarrant chętnie kupi takie wino do swej pięciogwiazdkowej restauracji na Manhattanie. Będzie pasować do słynnej giczy cielejącej i krwistego steku, które serwuje szef kuchni.

- Nie chce pan sprzedać tego wina?

- Oczywiście, że chcę. W końcu tym się zajmuję - odparł, ubawiony sytuacją.

- To dlaczego pan się ze mnie śmieje? - spytała z niechęcią.

- Ależ pani jest poważna - odparł, biorąc do ręki talerz. - Proszę spróbować ciasteczek Rosy.

Ciastko składało się z dwóch części połączonych warstwą karmelu. Było przepyszne. Susanna ze smakiem oblizwała usta.

- Rzeczywiście świetne! Ile skrzynek wina może mi pan sprzedać?

Amado znów się roześmiał. Tym razem śmiał się z nią, a nie z niej. Trzeba było jednak wrócić do tematu, który był powodem jej wizyty.

- Pańscy rodzice byli zdenerwowani - zauważyła. - Jakby coś ukrywali.

Amado w milczeniu obserwował jasne szczyty gór rysujące się na tle błękitnego nieba.

- Chcieli się mnie pozbyć, żebym nie mogła panu powiedzieć, z czym przyjechałam.

- Przyznaję, że dziwnie się zachowali.

Susanna domyśliła się, że Amado rzadko bywa zmieszany i nowa sytuacja go zaniepokoiła. Pewnie chciał powiedzieć, że Susanna nie ma racji, ale nie potrafił. Odwrócił się i spojrzał na jej ciemne włosy, które rozwiewał wiatr. Cała ta historia wydała mu się niedorzeczna. Po chwili namysłu uznał, że nie powinien przywiązywać do niej wagi. Miał w gabinecie akt urodzenia, na którym widniały imiona rodziców: Clary i Ignacia. Ojciec przekazał mu go, podkreślając, aby pilnie go strzegł. Dlaczego więc tak nerwowo zareagował na pojawienie się Susanny?

Amado stanął obok Susanny. Pachniała kwiatami, co pasowało do jej skromnego stroju i zasadniczego zachowania.

- Po co pani przyjechała na to odludzie?

- Tarrant Hardcastle jest moim szefem. Jeżdżę po całym świecie i sprowadzam dla jego firmy wina. Wybrał mnie dlatego, że znam biegle siedem języków, między innymi hiszpański. Początkowo miała przyjechać jego córka Fiona, ale nie byli pewni, czy mówi pan po angielsku.

- Jak pani widzi, mówię.

- Teraz wiem - uśmiechnęła się Susanna. - Ale nie byliśmy pewni i dlatego ja tu jestem. Nie mogłam odmówić. Zależy mi na pracy.

- I żeby ją utrzymać, potrzebuje pani kropli mojej krwi? - spytał.

Nie zamierzał zgodzić się na test, ale miała tak poważną minę, że chciał sobie żartować.

- Może być ślina.

Amado syknął z niesmakiem, ale po chwili przyszło mu do głowy myśl.

- A co pani powie na pocałunek zamiast wymazu z ust?

Susanna spojrzała na niego z niedowierzaniem i zarumieniła się. Szybko się jednak opanowała i spytała:

- Mam pobrać próbkę pańskiej śliny moim językiem?

Na myśl o tym, jak by to wyglądało, Amado uśmiechnął się szelmowsko.

- Takiej operacji chętnie bym się poddał. Oczywiście, jeśli pani się zgodzi.

- To nie jest naukowe podejście do sprawy. Moje DNA zmiesza się z pańskim.

- Tym lepiej. Jestem gotów. Jeśli pani chce, możemy zrobić to od razu.

Susanna zmrużyła swoje piękne brązowe oczy.

- Przyjaciółka ostrzegała mnie, żebym uważała na Argentyńczyków.

- Naprawdę? - spytał, wodząc wzrokiem po jej szyi i zmysłowych ustach.

- Powiedziała, że to zapatrzeni w siebie aroganci - rzuciła ostro, biorąc się pod boki.

Amado nie mógł oderwać od niej wzroku, który ześlizgiwał się coraz niżej i niżej ku jej piersiom i wciętej talii. Susanna poruszyła się niespokojnie. Powiew wiatru sprawił, że kwiecista spódnica przylgnęła do jej długich zgrabnych nóg. Skrzyżowała ręce na piersiach i rzuciła mu nieufne spojrzenie.

- Dotąd żadna kobieta nie prosiła mnie o DNA - odezwał się Amado, znów patrząc jej w oczy. Zaczął sobie wyobrażać, jak rozpina jej bluzkę i całuje ją w usta. Miał ochotę zaprowadzić ją do łóżka i dać jej tyle rozkoszy, by zapomniała o testach DNA. - Dlaczego pani szef myśli, że jestem jego synem?

- Kilka miesięcy temu wynajął specjalistkę. Powiedział jej wszystko, co pamiętał o kobietach, z którymi kiedyś był.

- To znaczy, że ma kilkoro nieślubnych dzieci? - Amado spytał z niedowierzaniem.

Susanna skinęła głową.

- Wiem, że to dziwne. Nie poznałam osoby, która zajęła się poszukiwaniami. Powiedziano mi tylko, żebym pana odszukała. Może Tarrant się łudzi, że pan jest jego synem.

- Sama pani widzi, że to niemożliwe.

Susanna wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się niepewnie.

- Rzeczywiście. Przyjechałam tu, bo mi kazano.

- Zawsze wykonuje pani cudze polecenia?

- To zależy, kto mnie prosi i czy mu ufam.

Jej szczerą odpowiedź zdziwiła go.

- Wobec tego mam propozycję. Dam pani próbkę DNA pod warunkiem, że spędzi pani ze mną noc.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Zaskoczona Susanna najpierw otworzyła usta, a potem parsknęła śmiechem.

- Nie wiem, czy pańscy rodzice będą zadowoleni.

Nagle na taras wybiegł Ignacio Alvarez, jakby stał za drzwiami i podsłuchiwał. Susanna cofnęła się przerażona. Za nim pojawiła się Clara, trzymając męża za rękaw kurtki.

Amado zachował spokój i jak gdyby nigdy nic zapytał:

- Wypijecie z nami kieliszek wina?

- Musimy porozmawiać - odparł Ignacio, marszcząc swoje krzaczaste brwi.

- Nie ma nic ważniejszego niż dotrzymanie towarzystwa pannie Clarke. Jak już wiecie, przyjechała z Nowego Jorku i jest zainteresowana kupnem naszego wina. Rozmawialiśmy właśnie o możliwościach sprowadzenia go do Stanów. To może być dla nas wielka szansa.

- Ona przyjechała bez zapowiedzi. Nie była umówiona - odezwał się Ignacio.

Kłamał. Sekretarka Tarranta wiele razy próbowała się z nim skontaktować, ale jej nie odpowiedział. Nic dziwnego, że Susanna zjawiała się bez zapowiedzi. Cała sytuacja wydawała jej się coraz bardziej podejrzana. Spojrzała na Clare, która wyglądała na głęboko poruszoną.

- Dlaczego przyjazd Susanny tak was zdenerwował? Przecież nie wierzycie w jej opowiastkę - zaśmiał się Amado.

- Oczywiście, że nie! - odparł Ignacio ochryłym głosem. - To bzdura! Nie pozwolę, żeby te plotki zniszczyły nam reputację.

- Plotka może być groźna wtedy, kiedy jest w niej ziarno prawdy. Ale w tym przypadku nie mamy się o co martwić - zauważył Amado, nie spuszczać wzroku z ojca.

- Ona musi wyjechać - odezwała się cicho Clara. - Tak będzie lepiej. Nie chcemy, żeby ludzie gadali.

- Oczywiście, że chcemy, aby ludzie o nas mówili. Chcemy, żeby winnica Tierra de Oro stała się sławna - zaprotestował Amado. - Chcę, żeby Susanna wróciła do Nowego Jorku i opowiedziała wszystkim o naszych winach. Właśnie zamierzałem pokazać jej winnicę. Potem poczęstuję ją naszym winem.

Susanna spojrzała na niego szczerze zdziwiona. Nie chciała się jednak kłócić.

Ignacio mruknął coś pod nosem, a Clara jęknęła zrozpaczona. Nie bacząc na rodziców, Amado wziął Susannę pod rękę i wyprowadził ją przed dom. Przez chwilę myślała, że każe jej wsiąść do samochodu i odjechać, ale on zaprosił ją do swojego mercedesa.

Kiedy zajęła miejsce obok kierowcy, zaczęła się zastanawiać, czy nie pożałuje tego kroku, tak jak Amado nie pożałuje swojej decyzji.

- Jesteście bardzo ze sobą zżyci - zauważyła Susanna. - Nadal razem mieszkanie.

- Moi rodzice tu nie mieszkają. Wybudowali sobie dom blisko winnicy. Ale to prawda, że wciąż tu są. Mam wrażenie, że się o mnie martwią. Suszą mi głowę, że powinienem znaleźć sobie żonę.

Jego zawadiacki uśmiech świadczył o tym, że nie miał zamiaru podporządkować się woli rodziców.

- Mają prawo się martwić. Zdaje mi się, że lubi pan ryzyko.

- Ależ skąd! To ono mnie lubi - powiedział, rzucając jej powłóczyście spojrzenie.

Czuła, że znalazła się w tarapatkach. Musiała wymyślić jakąś wymówkę i nie pozwolić zaciągnąć się do łóżka. Trzeba było jednak zdobyć próbkę DNA. Jeśli Amado nie jest synem Tarranta, będzie jeszcze szansa na odnalezienie prawdziwego potomka jej szefa. Nie mogłaby sobie darować, gdyby się nie wywiązała z zadania. Musiała skłonić Amada do współpracy.

Z drugiej strony nie chciała zbytnio naciskać i go wystraszyć. Był zainteresowany współpracą z Hardcastle Enterprises. Susanna miała nadzieję, że znajdzie sposób, aby dał jej próbkę DNA.

Oparła się wygodnie o skórzany fotel i spytała:

- Ile skrzynek wina produkujecie rocznie?

- Zmiana tematu? Już nie potrzebuje pani mojego DNA? - spytał, uśmiechając się złośliwie. - Jaka szkoda!

Susanna żałowała, że nie potrafi flirtować jak jej przyjaciółka Suki. Jako córka misionarzy nie miała szansy nauczyć się sztuki uwodzenia.

- W zeszłym roku wyprodukowaliśmy cztery tysiące - wyjaśnił Amado. - W tym roku może uda się przekroczyć tę liczbę. Kilkaset nowych rzędów winorośli zacznie dawać plony.

- Winnica szybko się rozrasta.

- Musimy się rozwijać, jeśli chcemy mieć rozpoznawalną markę.

- Myślicie o ekspansji za granicą?

- Oczywiście, przede wszystkim o Ameryce Północnej.

Tym razem jego uśmiech był szczery, bez żadnych podtekstów. Jego entuzjazm wzruszył Susannę.

- Jeśli inne wina są tak dobre jak to, którego próbowałam, nie będziecie mieli kłopotu ze zbytem.

- Nadal jesteśmy małą winnicą. Musimy kierować swoją ofertę do sklepów detalicznych z odpowiednią klientelą.

- Tam, gdzie wasze wino zostanie docenione?

- Właśnie!

Amado jechał drogą tak, jakby znał ją na pamięć. Co chwilę odwracał się do Susanny i się jej przyglądał, wywołując rumieńce na jej twarzy.

- Firma Hardcastle Enterprises może wam pomóc - powiedziała, siląc się na obojętny ton. - Mamy restauracje i sklepy dla koneserów z najlepszymi winami z całego świata.

Amado słuchał jej z coraz większym zainteresowaniem. Po kilku minutach stanęli na parkingu przed budynkiem z kamienia.

- Pokażę pani nasze piwnice. Jestem pewien, że nasze wina będą pani smakować.

Susanna pomyślała, że jeśli dobrze to rozegra, niebawem będzie miała cenną próbkę DNA.

W świetle zachodzącego słońca Amado wyglądał jeszcze bardziej pociągająco. Susanna usiadła przy dużym stole z wypolerowanym blatem, na którym ustawione były rzędy wysmukłych kieliszków z różnymi winami, w kolorach od bordowego do słomkowego. Po drugiej stronie stołu stał Amado i wachał bukiet młodego czerwonego wina. Potem wziął łyk, odchylił głowę i z rozkoszą połknął płyn. Podkasał rękawy, odsłaniając

opalone ramiona. Susanna wyobraziła sobie jego równomiernie opalone, muskularne ciało.

W pomieszczeniu było ciepło, więc zdjęła kurtkę. Krzesło z aksamitnym oparciem wydało jej się wyjątkowo wygodne, szczególnie po długiej podróży ciasnym samochodem. Po kilku łykach wina Susanna poczuła się lekko pijana. Jako zawodowy kiper wiedziała, jak smakować wino tak, by się nie upić. Dlatego nie mogła uwierzyć, że już kręci jej się w głowie. Amado wlał do jej kieliszka odrobinę chardonnay. Jasny płyn świecił w popołudniowym świetle wpadającym do wnętrza przez duże okna. Susanna powąchała wino, po czym zamoczyła w nim usta. Jego smak mile rozlał się po podniebieniu i przełyku.

Amado wydawał jej się coraz przystojniejszy, a wino coraz smaczniejsze.

- Nazwa Tierra de Oro oznacza, że są tu złoża złota? - spytała, odstawiając kieliszek.

- Wątpię. Może kiedyś... Jedyne złoto w tym regionie zakorkowane jest w butelkach - odparł, przesuwając palcem po wąskiej nóżce kieliszka.

- To złoto zdecydowanie bardziej mi odpowiada - przyznała.

- Mniej kosztuje, a daje większą przyjemność - zauważył Amado, uśmiechając się uwodzicielsko.

Dlaczego musiał być tak diabelnie przystojny? Susanna z coraz większym zainteresowaniem obserwowała, jak smakował wino. Miał taki wyraz twarzy, jakby skosztował boskiej ambrozji, zaś butelki wyjmował z nabożeństwem, jakby dotykał relikwii. Jego ruchy były delikatne, a jednocześnie pewne. Gdyby zdjął z niej ubranie, tak samo dotykałby jej piersi i brzucha. Susanna poczuła, jak fala gorąca uderza jej do głowy. Wyprostowała się na krześle.

- Robi się późno. Muszę jechać do hotelu - powiedziała.

- Do jakiego hotelu? - Amado zmarszczył brwi.

- Gdzieś w okolicy.

Co prawda nie zarezerwowała pokoju i nie była pewna, czy tu w ogóle jest jakiś hotel. Może się okazać, że będzie musiała wrócić do miasta. Wiedziała jednak, że nie obędzie się bez noclegu i kolejnego dnia negocjacji.

- Tu nie ma żadnego hotelu.

Susanna westchnęła. Winnica była oddalona od miasta o dwie godziny drogi. Jeśli wróci do Mendozy na noc, będzie musiała ruszyć o świcie.

- Gdzie zatrzymują się turyści?

Amado spojrzał na nią niewinnie.

- Tutaj.

- W winnicy?

- W moim domu - powiedział Amado i postawił na stole smukłą butelkę trzyletniego wina cabernet.

Jego duże ręce delikatnie obejmowały szklaną szyjkę butelki. Susanna wyobraziła sobie, jak te same dłonie zsuwają się po jej szczupłej talii.

- Woląabym przenocować w hotelu.

- Powiedziałem, że tu nie ma hotelu. To jest wieś, a nie kurort - odparł, patrząc na nią uważnie. - Rosa zrobi nam wspaniałą kolację.

- A co na to pańscy rodzice?

- Proszę się nimi nie przejmować. Mają swój dom. Nie będą nam przeszkadzać - odparł, a na jego twarzy znów pojawił się uśmiech. - Może pani wybrać sobie pokój, a rano dokończymy rozmowę o interesach.

Susanna pomyślała, że jeśli zostanie na noc, jutro z łatwością dobije targu. Poza tym nie miała dokąd pójść.

- Chyba jestem zdana na pańską łaskę. To znaczy... dziękuję za gościnę - poprawiła się.

Amado wybuchnął śmiechem. Tym razem Susanna nie zdołała zachować poważnej miny. Nocleg w domu Amada był jej na rękę. Nie zamierzała zdobyć próbki DNA w sposób, jaki zaproponował, ale okolica Tierra de Oro bardzo się jej spodobała. Widoki zapierały dech w piersiach, a bujne winnice i romantyczny dom czarowały swoim pięknem. Wino też zrobiło swoje. W takim stanie nie mogła prowadzić samochodu, w którym zresztą nie było kropli benzyny.

- Moja oferta jest wciąż aktualna - odezwał się Amado.

- Jaka oferta?

Pochylił się i spojrzał jej głęboko w oczy.

- A jak pani myśli?

Susanna położyła torbę podróżną na podłodze w gościnnym pokoju. Była zdecydowana zostać niezależnie od konsekwencji. Kolacja była wyśmienita, w iście argentyńskim stylu, z befsztykami, świeżymi warzywami i wyśmienitym winem z winnicy Amada. Po kolejnym toaście Susanna i pan domu przeszli na „ty”.

Rosa w milczeniu podawała jedzenie. W jadalni zamiast rodzinnych portretów wisiały olejne obrazy masywnych byków o kanciastych kształtach. Do każdej ramy przybita była złota tabliczka z imieniem zwierzęcia.

- Widzę, że ktoś tu jest miłośnikiem byków.

- Mój pradziadek, dziadek i ojciec - odparł Amado i zamoczył usta w winie. - Tierra de Oro była znana z hodowli bydła.

- Nadal je hodujecie?

- Ojciec się tym zajmuje, ale tylko na użytek własny. Ja. rozwinąłem produkcję win.

- Sam?

- Dlaczego cię to dziwi?

- Masz dopiero trzydzieści lat - powiedziała i zarumieniła się.

Po raz kolejny uświadomiła sobie, że wiek Amada zgadza się z wiekiem poszukiwanego syna Tarranta.

- To prawda, ale już jako dziecko spędzałem w winnicy dużo czasu. Kiedy miałem jedenaście lat, udało mi się wyhodować nową odmianę szczepu syrah. Nauczył mnie tego sąsiad Santos. Teraz ma dziewięćdziesiąt lat, to prawdziwy geniusz. Pomógł mi przekonać ojca, żebyśmy posadzili pierwsze krzewy winorośli. Kiedy skończyłem osiemnaście lat, mieliśmy już siedemdziesiąt hektarów winnic. Pijesz teraz wino z tamtej części naszej posiadłości - tłumaczył Amado, unosząc kieliszek.

- Nie miałeś czasu na oglądanie kreskówek w telewizji?

- Kiedy telewizor się zepsuł, nikomu to nie przeszkadzało. Tylko Rosa była niezadowolona, bo nie mogła oglądać swoich telenowel.

- Na szczęście twój ojciec poszedł po rozum do głowy i zainstalował telewizję satelitarną - dźwięczny głos Rosy zabrzmiał nagle za plecami Susanny.

Odwróciła się gwałtownie. Staruszka stała tuż za nią. Miała wciąż ten sam ponury i nieprzejednany wyraz twarzy.

- Teraz Rosa nie może żyć bez wiadomości z CNN - zaśmiał się Amado.

Rosa pokręciła głową.

- Ktoś musi wiedzieć, co się dzieje na świecie.

Inaczej nadal przeganiałibyscie krowy drewnianym patykiem po pastwisku.

Susanna niemal zakrztusiła się winem, a Amado wybuchnął serdecznym śmiechem. Rosa wyszła bez słowa, zabrawszy puste półmiski.

- Twardy charakter - szepnęła Susanna, nachylając się nad stołem. - Ile ma lat?

- Chyba tyle co te góry. Jest tu najdłużej z nas wszystkich. Wszędzie w okolicy mieszkają jej wnuki albo prawnuki. Od dawna próbuję ją namówić na emeryturę, ale ona przepędza mnie ścierką i mówi, że chcę ją uśmiercić.

- Co tu robicie w wolnym czasie?

- Dla mnie rozrywką jest badanie zawartości azotanu w próbkach ziemi - odparł Amado, lekko przechylając głowę. - Co mogę innego powiedzieć? Kocham swoją pracę.

- Rozumiem... Ja też kocham to, co robię. Zresztą teraz też pracuję. - Wskazała jej dzenie na stole. - Ciężka to praca, ale nie mam wyjścia...

- Przejechałaś szmat drogi. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić.

- Dziękuję. Jestem przyzwyczajona do podróżowania. Większość czasu spędzam poza domem.

- Ciągłe na walizkach? - spytał Amado, a w jego głosie Susanna wyczuła zawód.

Wzruszyła ramionami.

- Moje mieszkanie znajduje się w ruchliwej części Manhattanu. Służy głównie do przechowywania rzeczy. Najlepiej czuję się poza domem.

Amado patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Skąd pochodzisz? Gdzie się wychowałaś?

Susanna uśmiechnęła się słabo.

- Urodziłam się w małej wiosce na Filipinach. Rodzice prowadzili tam szkołę podstawową. Kiedy miałam osiemnaście miesięcy, przenieśli się do Burkina Faso, gdzie założyli misję. Potem, kiedy miałam trzy lata, pojechaliśmy do Papui-Nowej Gwinei, a gdy skończyłam sześć lat, zamieszkaliśmy na południu Indii. Tam rodzice mieli kłopoty, więc wróciliśmy do Stanów. Siódme urodziny obchodziłam w mieście Columbus, w stanie Ohio. Potem był Honduras, Salwador, Paragwaj i Boliwia. To dlatego mówię płynnie po hiszpańsku.

Mówiła o swoim życiu, jakby to było suche streszczenie powieści.

- Twoi rodzice byli misjonarzami?

- Zgadłeś - powiedziała i podniosła kieliszek, jakby chciała wznieść toast.

Jej rodzice byli dobrymi ludźmi i wierzyli w to, co robili. Amado patrzył na nią z podziwem. Zaskoczyło ją, że nie zaczął z niej żartować.

- Musiało ci być trudno żyć bez przyjaciół, ciągle zmieniać środowisko.

- Nie znałam innego życia, przyzwyczaiałam się. Rodzice realizowali różne projekty i uczyli ludzi, jak nimi kierować. Po wykonaniu zadania jechali w inne miejsce. Ten styl życia mnie ukształtował i dlatego jestem najszcześniejsza w podróży.

Amado patrzył na nią ze współczuciem.

- Dlaczego tak patrzysz? - spytała.

- Przepraszam. To wspaniale, że lubisz podróżować. Bardzo się różnimy.

- Przeraza cię to?

- Nie. No, może trochę. Ja nawet nie lubię wyjeżdżać w interesach. Czuję się tak, jakby ktoś wyrwał mnie z korzeniami.

Sprawił wrażenie zawstydzonego swoimi zwierzeniami. Susanna zastanawiała się, jak czuje się człowiek, który tak mocno jest związany ze swoją ziemią.

- Może jeszcze wina? - spytał Amado. - Dobrze się czujesz?

- Jestem zmęczona.

- To zrozumiałe. Na szczęście dziś nie musisz nigdzie jechać. Zajmę się tobą, jak należy - dodał i spojrzał na nią badawczym wzrokiem. - Przejdźmy do salonu. Rozpalimy kominek, ogrzejemy ciała i dusze.

Susanna zamrugła, zdziwiona słowami Amada. Wziął ją za rękę, zaprowadził do przestronnego salonu i posadził na miękkiej skórzanej sofie naprzeciwko kominka.

- Usiądź wygodnie - powiedział i wyjął z szuflady koc.

Susanna pokręciła głową.

- Nie trzeba.

- To prawdziwa alpaka. Mięka jak chmury w dolinie - powiedział zachęcająco, patrząc na nią błyszczącymi oczami.

- Poetycko to ująłeś.

Wyciągnęła rękę po koc, ale Amado sam narzucił go jej na ramiona. Zdjęła buty i zerknęła na kominek, w którym płonął ogień.

- Jak to zrobiłeś? Ja potrzebuję pół godziny na rozpalenie kominka - pożałowała się, przypominając sobie, jak zwykle kawałki drewna wypadają jej na posadzkę.

- Używam drewna ze starych beczek. Takie jest najlepsze.

To mówiąc, bez żadnego ostrzeżenia, chwycił jej lewą stopę i zaczął ją masować kciukiem. Susanna patrzyła na niego oniemiała. Zwykle miała łaskotki, ale tym razem nie było jej do śmiechu. Dotyk jego palców sprawił, że jej ciałem wstrząsnął dreszcz podniecenia. Wiedziała, że powinna zaprotestować. Nie mogła jednak wydobyć słowa, tym samym zezwalając mu na zmysłowy masaż. Amado zachowywał się tak, jakby masaż należał się każdemu gościowi, który spędza noc w jego domu.

Uklęknął przed nią. Susanna nie mogła spojrzeć mu w oczy, ponieważ zakrywały je gęste włosy. Widziała tylko naprężone mięśnie jego przedramienia i silne dłonie, które masowały jej stopę. Czowała, jak znika zmęczenie nagromadzone w ciągu ostatnich dni, miesięcy, a nawet lat. Mimo woli głęboko westchnęła.

- Widzisz! - powiedział triumfalnie Amado, nie przerywając masażu. - Wreszcie odpoczywasz.

To mówiąc, przesunął dłoń w stronę jej pięty. W duchu cieszyła się, że tego dnia włożyła jedwabne rajstopy.

- Masz ładne stopy - zauważył i zaczął masować drugą jej stopę. - Jutro przejdziemy się po winnicy. Zostaniesz, prawda? - spytał, patrząc na nią z niepokojem.

Dlaczego mu tak na tym zależało?

- Nie mogę wyjechać bez twojego DNA, bo mnie wyrzuca.
- Kto? Twój szef, który myśli, że jestem jego synem? Co za człowiek!
- Jest wymagający - odparła, starając się odwrócić uwagę od zmysłowego masażu.
- Oczekuje, że jego pracownicy dadzą z siebie wszystko.
- Przecież nie może obarczyć cię odpowiedzialnością za moje zachowanie.
- Może. Uzna, że nie wywiązałam się z zadania.

Amado pochylił się nad jej stopą. Susanna próbowała siedzieć nieruchomo, choć każde dotknięcie jego palców sprawiało, że przeszywała ją fala gorąca. Odczuwała spokój i przyjemność. Opadła na miękkie poduszki kanapy.

Noc z Amadem w zamian za próbkę DNA? Kiedy pomyślała o jego rękach wędrujących po jej ciele, znów przeszył ją dreszcz. Była pewna, że Amado nie zmieni zdania. Tchnęły z niego duma i pewność siebie, a w jego oczach było coś wyjątkowo zmysłowego. Delikatnie położył jej stopę na ziemi. Kiedy wstał, Susanna odetchnęła z ulgą. Przynajmniej przez chwilę jego piękna twarz zniknęła z jej pola widzenia.

Spędzić z nim noc...

Jego słowa jak echo pobrzmiwały w jej uszach. Dźwięk trzaskającego w ogniu drewna podsycił w niej wewnętrzny płomień. Od dawna z nikim się nie kochała. Prawdę mówiąc, nigdy tak naprawdę nie kochała się z mężczyzną. Owszem, uprawiała seks, ale to było tak żenujące, że wolała sobie tego nie przypominać.

Zawsze była zajęta, ciągle w podróży. Czy nie mogła pozwolić sobie na krótki romans z interesującym mężczyzną? Wszyscy to robili. Jej koleżanki z pracy, które w poniedziałek rano gromadziły się przy maszynie z kawą, zwierzały się ze swoich weekendowych przygód. Czasem nie mogła uwierzyć w ich opowieści. Nikt nie myślał o zachowaniu wianka dla księcia z bajki. Jej też się coś należało od życia.

Z korytarza dobiegły ją głosy. To Amado rozmawiał z Rosą. Susanna nadstawiła uszu. Po chwili usłyszała, jak Rosa wychodzi i zamyka za sobą drzwi. Na dźwięk kroków Amada wyprostowała się na kanapie. Kiedy wszedł do salonu, zobaczyła, że trzyma w rękach dwa białe kubki z gorącym płynem. Będzie miała swoje DNA. Uszczęśliwi Taranta i nie straci pracy. Jeśli okaże się, że Amado nie jest jego synem, wszystko wróci do normy. Jednak jeżeli wyjdzie na jaw, że jej szef ma syna w Argentynie, Amado odziedzi-

czy jego miliony. Potentat w handlu detalicznym umierał na raka i jego dni były policzone. Największym marzeniem Tarranta było naprawić błędy z przeszłości i poznać nieślubnego syna.

Niezależnie od tego, czy Amado okaże się jego potomkiem, czy nie, Susanna obiecała sobie, że wywiąże się z zadania. Kiedy wzięła od niego kubek, spojrzał na nią podejrzliwie i powiedział:

- Masz dziwny wyraz twarzy.

- Ja? Zdaje ci się - zaśmiała się sztucznie. - Zamyśliłam się.

Powąchała ulatującą z kubka parę.

- Kawa o tej porze? Nie będę mogła zasnąć.

Jeden kącik ust Amada lekko uniósł się do góry, a po chwili jego wargi wolno rozchyliły się w uśmiechu.

- Czasem dobrze jest w nocy nie spać.

Usiadł obok niej na kanapie tak blisko, że jego ubranie dotykało jej bluzki. Znów uderzyła ją fala gorąca, choć nie wiedziała, czy to za sprawą ognia w kominku, czy bliskości Amada. Co będzie, jeśli Tarrant dowie się, że spała z mężczyzną, który może się okazać jego synem? Musi zrobić wszystko, żeby się nie dowiedział. Była przekonana, że Amado nigdy jej nie zdradzi. Coś jej mówiło, że nie jest skory do zwierzania się ze swoich spraw sercowych. Przez cały dzień z pasją opowiadał jej o winnicy, jakby się znali od lat, ale ani razu nie wspomniał o swoim życiu osobistym. Podejrzewała, że często oprowadzał swoje przyszłe ofiary po winnicy, a potem fundował im masaż stóp. Wcale jej to nie zaniepokoiło, wręcz przeciwnie, zdjęło z niej ciężar odpowiedzialności.

Poczuła na sobie jego spojrzenie i szybko wypila kilka łyków mocnej i aromatycznej kawy.

- Gdzie mieszka twoja rodzina? - spytał Amado.

- Chodzi ci o moich rodziców?

- O rodziców, braci, siostry.

- Nie mam rodzeństwa. Rodzice znów są na Filipinach. Realizują program dla trudnej młodzieży.

- Wspaniali ludzie.

- Szkoda, że nie jestem do nich podobna. Ale ktoś musi się zająć wyszukiwaniem najlepszych win na świecie, prawda?

Jej pytanie zawisło w powietrzu bez odpowiedzi. Susanna zawstydziała się, że otworzyła się przed nieznanym człowiekiem.

Amado siedział nieruchomo.

- Każdy ma swoją drogę - powiedział poważnie. - Jeśli próbujemy iść czyimś śladem, robimy krzywdę sobie i naszym bliskim.

To mówiąc, objął ją ramieniem.

- Według mnie nie ma nic bardziej szczytnego niż poszukiwanie doskonałego wina. Ale moja opinia jest nieobiektywna - zakończył, opierając głowę o kanapę.

Siedział tak blisko, że czuła jego zapach. Próbowała go nazwać. Był mocny i bogaty, wyczuwała w nim nutę kawy, sfermentowanych winogron, spalonego drewna i spracowanego męskiego ciała. Bogaty bukiet, może nieco cierpki, ale ciekawy.

Ręka Amada zaczęła przesuwając się w górę i w dół po jej ramieniu. Spojrzała na niego, ale patrzył w ogień, skoncentrowany na tym prostym, czułym gościu. Czy to była jakaś sztuczka argentyńskich uwodzicieli? Jeśli tak, okazała się skuteczna. Jego niewinna pieśczoła wzbudziła w niej falę nowych emocji. Kiedy położył dłoń na jej udzie, wydawało jej się to naturalne i oczywiste. Jego wargi znalazły się tak blisko jej ust, że jego gorący oddech palił jej skórę. Po chwili Amado przesunął rękę w górę jej uda, jednocześnie unosząc jej spódnice.

Susanna przytuliła się do niego, dotykając go piersiami, a potem objęła go ramieniem. Zaciśnął rękę na jej udzie, po czym podciągnął jej spódnice wyżej i dotknął rozpalonej skóry. Spojrzała mu w oczy, ale miał przymknięte powieki. Kiedy Susanna poczuła na sobie jego gorące wargi, także zamknęła oczy i poddała się pieśczołom.

Amado przywarł do niej całym ciałem. Nie myśląc, niemal bezwiednie wyciągnęła koszulę z jego spodni i wsunęła ręce pod materiał, dotykając jego grzbietu. Czuła wzrastające podniecenie i żar pożądania między udami. Dawno nikogo nie całowała. Zwykle starała się unikać uczuciowych perturbacji. Dużo podróżowała, ciężko pracowała i nie chciała żadnych dramatów.

Jednak tym razem wszystko było inaczej. Każde z ich wiedziało, czego chce, a jutro rozstaną się bez niedomówień. Chyba że Amado okaże się synem Tarranta... Susanna zamarła, lecz po chwili się uspokoiła. Nie wierzyła w to. Amado miał ciemną karnację, piękne, arystokratyczne rysy twarzy. Nie był podobny do kanciastego, niebieskookiego Tarranta. Clara nie pasowała natomiast do opisu jego dawnej kochanki.

Susanna otrząsnęła się z niemiłych myśli. Dzisiejszej nocy należał jej się wypoczynek, słodka chwila zapomnienia i rozkoszy.

Amado ujął w dłonie jej piersi i palcami zaczął pieścić twarde sutki.

- Chodź ze mną - szepnął jej do ucha.

Jego oczy świeciły blaskiem pożądania. Podał jej rękę. Susanna stanęła na trzęsących się nogach. Całe jej ciało drżało z pożądania, od czubka głowy po wypielegnowane delikatne stopy.

Amado prowadził ją za rękę niczym prawdziwy dżentelmen, choć prawdziwy dżentelmen nie uwiódłby obcej kobiety. Ta myśl jeszcze bardziej ją podnieciła. Zawsze zachowywała się poprawnie. Była córką misjonarzy, której nikt nie śmiał poderwać. Rodzice oczekiwali, że będzie świecić przykładem, i Susanna myślała o innych, zapominając o własnych potrzebach. Przez długi czas nawet nie podejrzewała, że ma jakieś potrzeby. Teraz jednak wiedziała, czego pragnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sypialnia Amada była obszerna, z aksamitnymi zasłonami w oknach. Prawie cały pokój zajmowało rzeźbione w drewnie łóżko, przykryte miękką białą kapą. Susanna miała ochotę jak najszybciej zanurzyć się w miękkiej pościeli.

Amado położył dłoń na jej biodrze i delikatnie, nie spiesząc się, pocałował ją w usta. Dotknęła jego muskularnego torsu okrytego lekką materią koszuli. Jego ciało było silne i zwinne, ale mimo drzemającej w nim energii zachowywał się czule i troskliwe. Powoli zaczął pieścić jej rozchylone usta swoimi wargami, ocierając się szorstką skórą o jej policzek.

- Witaj w moich progach - powiedział, pociągając ją w stronę materaca.

Patrzył na Susannę z pożądaniem, podsycając jej wewnętrzny płomień. Rozpinając jej bluzkę, dotykał przedramieniem jej piersi. Gdy zsunął ubranie z jej ramion, jego oczom ukazał się koronkowy stanik. Ujął w dłonie jej piersi i zaczął je delikatnie masować. Koronka drażniła jej twardniejące sutki, przygotowując ją o drżenie.

Susanna szybko rozpięła mu koszulę, odsłaniając kształtny tors z ciemnym zarostem idącym od pępka do krawędzi spodni. Chwyciła za sztywną klamrę paska. Kiedy Amado obsypywał ją gorącymi pocałunkami, poczuła jego tężejącą męskość. Podniecona zsunęła z jego bioder oliwkowe spodnie. Tymczasem Amado zdjął z niej bluzkę i spódnicę. Z przymkniętymi oczami przywarł do niej rozpalonym ciałem. Miał pięknie wykrojone, pełne i zmysłowe usta, mocno zarysowane kości policzkowe i orli nos.

Zwykle Susanna bała się przystojnych mężczyzn, lecz Amado zachowywał się tak naturalnie, że wszystko w nim ją pociągało i fascynowało - jego oddanie winnicy, pasja do win, pewność siebie ukształtowana przez lata ciężkiej pracy. Miał prawo być z siebie dumny.

Kiedy rozpiął jej stanik, Susanna poczuła powiew chłodnego powietrza na nabrzmiałych z pożądania piersiach. Amado wolno zsunął ramiączka i ostrożnie położył stanik na krześle, na którym wcześniej ułożył jej bluzkę i spódnicę. Z takim samym namaszczeniem pochylił się nad jej biustem i wziął w usta lewą pierś. Czując chropowaty

język na swej stwardniałej brodawce, Susanna jęknęła z rozkoszy. Po chwili ręka Amada wsunęła się pod jej koronkowe majtki.

Z podniecenia była cała mokra. Czy powinna się tego wstydzić? Miała mętlik w głowie, nie była w stanie myśleć, gdyż jej ciałem zawładnęła rozkosz. Widziała, z jaką radością Amado odkrywa zakamarki jej ciała. Czuła jego przyspieszony, gorący oddech, gdy namiętnie ssał jej piersi.

Po chwili zdjął z niej majtki, ułożył je na krześle, po czym sam ściągnął bokserki i stanął przed nią w pełnej okazałości. Przez chwilę z zachwytem obserwowali się nawzajem. Mocne męskie ciało Amada emanowało siłą i podniecało Susannę.

- Patrzysz na świat inaczej niż reszta ludzi - usłyszała szept Amada.

- Nie rozumiem.

Czyżby Amado potrafił czytać w jej myślach? Nagle odczuła swoją nagość jako coś wstydliwego i groźnego. Amado uniósł palcem jej podbródek.

- Widzisz w ludziach więcej niż to, co jest na powierzchni. Dostrzegasz ich wnętrze.

- Nie jestem pewna. Twojego wnętrza nie widzę.

- Widzisz. - Spojrzał jej głęboko w oczy.

Susanna zmarszczyła brwi. Skąd Amado mógł wiedzieć, co myśli, jeśli sama nie była w stanie tego ogarnąć? Nie zdążyła jednak o to zapytać, ponieważ jego gorące wargi szybko zamknęły jej usta. Bez najmniejszego wysiłku wziął ją na ręce i położył na łóżku. Poczula pod sobą miękki materiał kapy, a po chwili ujrzała nad sobą jego opalone ciało. Czekwała, aż rozchyli jej nogi i w nią wejdzie. Poczula w brzuchu ucisk podniecenia i strach.

Jednak Amado położył się na niej delikatnie i przylgnął do jej bioder płaskim podbrzuszem. Czuła na sobie jego twarde, mocne uda. Objął ją i powiedział:

- Witaj w domu!

Po tych słowach czule pocałował ją w ucho, a potem w szyję. Susanna patrzyła na niego zdziwiona, nie mogąc zrozumieć, o co mu chodzi. Najpierw przyszło jej do głowy, że tak Amado wita wszystkie turystki, które zabłąkają się do jego winnicy, ale patrząc mu w oczy, czuła, że mówił to z głębi serca.

- Ciągłe myślisz - wyszeptał. - Czasem warto po prostu być.

- Kim? - spytała niepewnie.

- Sobą.

- A kto to taki? - uśmiechnęła się.

- Bądź sobą - powtórzył i znów pocałował ją w płatek ucha. - Twoje usta... - wyszeptał i koniuszkiem języka polizał jej wargi. - Twoja szyja... twoje piersi...

Dotknął policzkiem jej skóry, po czym wziął w usta nabrzmiąłą brodawkę.

- Twój brzuch... - szepnął, ogrzewając jej pępek gorącym oddechem.

Schylił głowę i zaczął językiem wodzić wokół zgrabnego zagłębienia, po czym delikatnie ugryzł jej rozpaloną skórę. Susanna czuła, jak jej wnętrze pali rosnące pożądanie. Tak bardzo pragnęła mieć go w sobie, że z jej ust wyrwał się stłumiony jęk.

Suki miała rację, kiedy ją ostrzegła przed Argentyńczykami. Susanna nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyła. Jej dotychczasowe zbliżenia z mężczyznami przypominały niezdarne, wyzbyte romantyzmu zapasy. A przecież to był dopiero początek.

- Przestań myśleć! - szepnął Amado.

Rozchylił jej nogi i pochylił się nad jej rozgrzanym wnętrzem. Poczowała koniuszek jego języka i gorące wargi, a po chwili zaczęła rytmicznie unosić biodra. Nie minęła minuta, a wydała z siebie stłumiony okrzyk rozkoszy. Uniosła głowę i spojrzała na Amada szeroko otwartymi oczami.

- Nie myśl, bądź sobą - powtórzył ochrypłym głosem, patrząc na nią płomiennym wzrokiem.

Susanna nie była w stanie zebrać myśli, obezwładniona falami rozkoszy, które raz po raz wstrząsały jej ciałem. Uniosła wyżej biodra, niecierpliwie szukając jego rozpalonych warg. Jego pieszczoty wzbudzały w niej gwałtowne skurcze, które niczym prąd rozchodziły się po całym ciele. Zapadła się w miękki materac, a po chwili z jej ust wyrwał się kolejny krzyk. Amado pieścił ustami jej pulsujące wnętrze, unosząc ją coraz wyżej i wyżej, dokąd nie sięgał rozum i gdzie panowała obezwładniająca rozkosz.

Kiedy bez tchu opadła na łóżko, dotarło do niej głośnie szczekanie.

- Co to?

- Psy - uśmiechnął się Amado.

Susanna zakryła ręką usta.

- Czy to ja je zdenerwowałam?

- Pewnie tak - szepnął, dotykając nosem jej szyi i przywierając nabrzmiałą męskością do jej szczupłych ud. - Ale teraz nie myśl!

- Nie wiem... może nie powinnam... - zaczęła niepewnie.

- Nigdy nie miałaś orgazmu?

- A tak wygląda orgazm?

Amado znów się uśmiechnął.

- Było miło?

Skinęła głową, a on zsunął się po jej ciele i pocałował ją w pępek. Ciało Susanny natychmiast wyprężyło się, reagując na dotyk gorących warg.

- Jesteś bardzo wrażliwa - zauważył Amado.

Odwrócił się i wziął coś do ręki. Kiedy uniosła głowę, zobaczyła, że nakłada prezerwatywę. Widać był przygotowany na takie okazje. Robił to tak naturalnie, jakby kochał się codziennie.

Kiedy ponownie nakrył ją swoim mocnym ciałem, poczuła na skórze dreszcz podniecenia. Zaczął namiętnie całować jej szyję i ucho, ogrzewając jej skórę gorącym oddechem.

- Czujesz więcej i dlatego za dużo myślisz.

Susanna starała się zrozumieć, co do niej mówił, ale nie mogła myśleć. Jej ciało coraz bardziej łaknęło dotyku, rozkoszy. Wreszcie Amado wszedł w nią jednym pewnym ruchem, a jej biodra zapadły się w miękki materiał narzuty. Już kilka razy osiągnęła szczyt, a mimo to znów poczuła, że zbliża się eksplozja. Bezwiednie objęła Amada ramionami i nogami, napierając na jego rozgrzany tors.

- Amado! - krzyknęła, czując w sobie jego rytmiczne ruchy.

Poruszał się raz szybko, to znów wolno. Wnikał w nią powoli, rozkoszując się każdą chwilą, to znów wchodził w nią mocno i gwałtownie, jakby się spieszył. Susanna nie wytrzymała i z jej ust wyrwał się głośny krzyk. Nie była w stanie opanować gwałtownych skurczów mięśni, które doprowadziły jej ciało na skraj omdlenia.

Pragnęła poczuć go głęboko w sobie, szeptała czule słowa po hiszpańsku i po angielsku. Błagała, żeby trzymał ją w ramionach, kochał się z nią do upadłego. Ponaglała go, by poruszał się w niej szybciej i mocniej. Otworzyła oczy, dopiero gdy usłyszała jego krzyk. Zobaczyła nad sobą jego zastygłą w rozkoszy twarz. Obejmował ją tak mocno, że z trudem łapała oddech. Opadli na materac, ciężko dysząc.

- *Por amor* - szepnął jej do ucha.

Spojrzała zdziwiona, nie do końca rozumiejąc jego słowa. Jaka miłość? Może to był jakiś hiszpański zwrot, którego nie знаła.

Amado położył głowę na jej piersiach, jakby nagle zmorzył go sen. Widziała jednak jego szeroko otwarte oczy, wpatrzone w nią jak w obrazek.

Co się z nią działo? Czy to możliwe, by tak głośno krzyczała, że zaniepokoiła psy w ogrodzie? Choć wciąż płonęła z emocji, jej twarz oblał rumieniec wstydu. Jakby na zawołanie, z dworu dało się słyszeć radosne szczekanie czworonogów. Przed paroma minutami mówiła takie rzeczy, jakich nigdy wcześniej nie odważyła się wypowiedzieć.

Amado nie spuszczał z niej wzroku.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

Jej słowa zabrzmiały sztucznie, ostro tnąc miękką ciszę nocy.

- Tak - odparł i westchnął głęboko. - Czuję się wspaniale. A ty? - spytał, z trudem przełykając ślinę.

Susanna przygryzła wargę, zastanawiając się, jak długo się kochali. Biedny Amado musiał być wykonczony. A może tylko jej się wydawało? Jego spojrzenie wciąż było pełne pożądania.

- Jesteś kobietą o wielu twarzach.

Susanna nie była pewna, czy jej gotowość do tak jawnego przeżywania rozkoszy była zaletą, czy wadą. To mogło jej przysporzyć wiele kłopotów. Na szczęście Tierra de Oro była daleko od Nowego Jorku i nikt się nie dowie o jej ekscesach.

Oddech Amada uspokoił się, a jego ciało stało się cięższe. Objął ją mocniej, westchnął i... zasnął. Susanna z trudem powstrzymała się, by nie parsknąć śmiechem. Wyglądał zniewalająco. Jego piękna twarz spoczywała między jej piersiami, a ręce obejmowały talię. Najwyraźniej czuł się przy niej bezpiecznie. Miał rację, oboje wiedzieli, że to

przygoda na jedną noc. Amado był wyjątkowo przystojny i pewnie nieraz zdarzały mu się takie gorące noce.

Nie chciała o tym myśleć. Za dzień lub dwa będzie z powrotem w Nowym Jorku. Usiądzie przy komputerze i będzie sprawdzać dostawy od producentów win z całego świata. Kto wie, może znajdą się wśród nich skrzynki z winnicy Amada? Niektóre jego wina były tak udane, że nawet Tarrant chciałby je mieć w swojej kolekcji. To jednak oznaczało, że być może będzie musiała nadal utrzymywać kontakty z Amadem. A może nie? W końcu interesowało go przede wszystkim uprawianie winorośli i dogłębne dogłębne winnicy. Sprawy sprzedaży i reklamy pozostawiał swoim pracownikom. Najprawdopodobniej skończy się na tym, że Susanna będzie rozmawiać z jego asystentem, który przekaże jej informacje na temat różnych szczepów win dostępnych w winnicy, a potem prześle próbki. Właśnie, próbka DNA...

Przypomniała sobie, jak Amado mówił, że da jej próbkę DNA, jeśli spędzi z nim noc. Susanna wywiązała się z umowy, ale czuła, że proszenie Amada o dopełnienie obietnicy po tym, co razem przeżyli, byłoby nietaktem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przed świtem Susanna cicho wyszła z sypialni Amada i poszła do swojego pokoju. Musiała przemyśleć to, co się stało, i spróbować przyjąć bardziej profesjonalną postawę, zanim zobaczą się przy śniadaniu. Włożyła skromną czarną sukienkę i upięła włosy w kok. Jej usta i policzki były czerwone od pocałunków. Przypudrowała twarz, ale nie mogła ukryć blasku, który bił z jej oczu.

Słyszając warkot silnika, domyśliła się, że przyjechała Rosa. Po chwili usłyszała, jak służąca krząta się w kuchni. Susanna wzięła głęboki oddech i zeszła na dół, próbując zachowywać się tak, jak gdyby nic się nie stało. Kiedy zaoferowała starszycie pomoc, ta odburknęła coś pod nosem, więc Susanna usiadła przed kominkiem i cierpliwie czekała na śniadanie.

Kiedy Rosa nakryła do stołu, zawołała Amada. Słyszając skrzypienie podłogi na górze, Susanna wstrzymała oddech. Na schodach pojawił się zaspany pan domu. Gdy ją ujrzał, posłał jej promienny uśmiech i zszedł nu dół.

- Dzień dobry - szepnął czule.

W jego oczach był taki sam blask, jaki Susanna zauważyła rano w lustrze. Pod rozpiętą błękitną koszulą Amada widać było jego opalony tors.

- Cześć - odparła nieśmiało.

Na widok Amada Rosa z niesmakiem pokręciła głową. Jej podopieczny uśmiechnął się, podszedł do stołu, wysunął krzesło i zwrócił się do Susanny:

- Siadaj i jedz!

Rosa miała nadal ten sam kamienny wyraz twarzy. Susanna zaczęła się zastanawiać, czy Amado zawsze je śniadanie na poły rozebrany, a może tylko wtedy, *gdy* spędził noc ze swoim gościem. Nie warto było silić się na elegancję, gdy spędziło się wiele godzin, baraszkując w łóżku.

Susanna usiadła przy stole i energicznym ruchem położyła serwetkę na kolanach. Nie miała się czego wstydzić. Oboje byli przecież dorośli. Podniosła głowę, ale widząc ponurą twarz Rosy, skuliła się na krześle. Utkwiła wzrok w kawie z mlekiem, potem zerknęła na talerz, gdzie leżały bułeczki z dżemem i ciastka. Trudno się jednak było skupić

na jedzeniu, gdy naprzeciw siedział Amado, który nie spuszczał z niej oczu. Muszę jak najszybciej stąd wyjechać, pomyślała. Przebywanie z Amadem było niebezpieczne. Musiała pamiętać, że została tu, żeby ubić z nim interes. Obejrzała się, sprawdzając, czy Rosa jest jeszcze w jadalni.

- Dasz mi próbkę DNA? - spytała z bijącym sercem.

Amado spoważniał i rzucił jej ostre spojrzenie.

- Tak.

Powiało chłodem. Zdjął z kolan serwetkę, wstał od stołu i wyszedł, zostawiając Susannę samą w jadalni.

Zaczęła się znów głowić nad tym, co będzie, kiedy się okaże, że Amado jest nieślubnym synem Tarranta Hardcastle'a.

Amado włożył koszulę do spodni i przeczesał grzebieniem włosy. Czuł się tak, jakby się szykował do bitwy. Susanna Clarke przyjechała, żeby zniesławić jego matkę. Oczywiście nie wierzył, aby Clara miała romans z Tarrantem i nie bał się wyników badania. Mimo to jego radosny nastrój prysł.

Zachowanie Susanny pokazywało, że przespała się z nim tylko po to, żeby dostać obiecaną próbkę DNA. Dlaczego się zdenerwował? On też poszedł z nią do łóżka z czysto egoistycznych powodów, ale wtedy nie wiedział jednak, z kim ma do czynienia. Nigdy wcześniej nie spotkał takiej kobiety jak Susanna. Na zewnątrz była spokojna i zrównoważona, ale w środku pełna temperamentu i namiętna. Fascynowała go.

Nie przypuszczał, że rano tak oficjalnie go powita. Przypomniała mu, że wspólna noc była tylko częścią kontraktu. Miał swój honor, musiał dotrzymać obietnicy. Usłyszał, jak Susanna krząta się w swoim pokoju. Wszedł bez pukania.

- Moje ciało jest do twojej dyspozycji. Rób z nim, co chcesz.

Susanna stanęła jak wryta. Upuściła na podłogę ubrania, które pakowała do torby.

- Przestraszyłem cię? - spytał, patrząc na jej szczupłą postać w czarnej sukience.

- Pakuję się.

- Widzę. Jakie masz plany? Wezmiesz ode mnie kroplę śliny i pojedziesz do Nowego Jorku? A może wzięłaś już to, co było ci potrzebne? - spytał ze złośliwym uśmiechem.

- Niczego nie wzięłam. W Mendozie jest laboratorium, gdzie można wykonać test DNA. Najlepiej będzie, jeśli pojedziemy tam razem i na miejscu zrobią ci badanie. W ten sposób unikniemy ryzyka zanieczyszczenia próbki. Będziesz miał pewność, że wynik jest prawdziwy.

Odwróciła się i machinalnie podniosła rękę, żeby odgarnąć włosy. Dopiero wtedy przypomniała sobie, że uczesała się w kok. Jej czarna sukienka szczelnie zasłaniała dekolt i zakrywała kolana. Wyglądała jak prawdziwa córka misjonarzy, chłodna i nieprzystępna. Amado wiedział jednak, co kryje się pod pozorami tej surowości.

- Mam pojechać z tobą do Mendozy? - spytał.

- Lepiej będzie, jeśli pojedziesz swoim samochodem.

- Żebyś mnie nie musiała odwozić do domu? - spytał, przechylając na bok głowę. - O wszystkim pomyślałaś.

- Musisz mi dać trochę benzyny, bo dojechałam do was na pustym baku.

Amado skrzyżował ręce na piersiach.

- Znowu jesteś zdana na mnie. Masz szczęście, że jestem dżentelmenem - powiedział.

Susanna otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować. Nie mogła pozwolić, żeby się bawił jej kosztem. Brakowało jej doświadczeń z mężczyznami, ale to nie znaczyło, że zasługuje na lekceważenie.

W końcu pojechali razem obszernym mercedesem Amada. Jeden z jego pracowników miał odwieźć samochód Susanny do miasta. W drodze do Mendozy rozmawiali o jego rodzinie. Amado miał wrażenie, że Susanna też nie wierzy w ojcostwo Tarranta Hardcastle'a.

- Czy twój szef będzie zły, kiedy pokażesz mu negatywny wynik?

- Wątpię. Nie wiem, skąd wziął twoje nazwisko i komu zlecił poszukiwania. Wiem tylko, że jest umierający.

- Na co choruje?

- Na raka prostaty. Nie wstydzi się mówić o swojej chorobie. Razem z żoną zaangażowali się w kampanię promującą badania, które mogą wykryć raka we wczesnym sta-

dium. Sam przyznaje, że ignorował oznaki choroby, ponieważ wierzył, że jest nieśmiertelny.

Amado zmarszczył brwi. Wiadomość o chorobie Tarranta uczyniła go bliższym.

- Bardzo cierpi?

- Na pewno. Nikt nie chce umierać - odparła, patrząc przez okno na wysokie szczyty Andów. - Nadzieja na odnalezienie nieślubnych dzieci daje mu siłę do walki z chorobą. Stało się to jego obsesją.

- Po co ich szuka?

- Myślę, że chce naprawić błędy z przeszłości, stawić im czoło przed śmiercią.

- To znaczy, że uważa mnie za swój „błąd”?

- Wiem, że to nie brzmi najlepiej. Podejrzewam, że chce podzielić między dzieci swój majątek.

Spojrzała na niego swymi płomiennymi oczami.

Czyżby się obawiała, że Amado jest łasy na pieniądze? Może piętnaście lat temu bardzo by mu się przydały, ale teraz winnica przynosiła dochody, dzięki czemu trzy lata temu spłacił ostatni kredyt i wreszcie zaczął zarabiać.

- Nie chcę jego pieniędzy, chyba że kupi ode mnie wino.

Tarrant Hardcastle nie był jednak głównym tematem ich rozmowy. Susanna była zafascynowana okolicą. Kiedy wjechali do miasta, nie mogła się nadziwić szerokim strumieniem, które kanałami wpływały z gór do miasta, nawadniając parki i drzewa. Amado wyjaśnił, że tę metodę stosowała tutejsza ludność na długo przed pojawieniem się Hiszpanów. Dzięki systemowi nawadniania współczesne winnice wyglądały dorodnie mimo niewielkich opadów.

Laboratorium znajdowało się przy cichej bocznej uliczce. Kiedy zaparkowali przed budynkiem, Amado zauważył, że Susanna jest bardzo zdenerwowana. Roześmiała się dopiero, gdy żartując, pociągnął ją nad brzeg kanału, który płynął wzdłuż chodnika.

Gdy znaleźli się w klinice, Susanna podeszła do recepcjonistki i zapytała o coś ścisłym głosem. Amado spojrzał na jej plecy i zapragnął je pocałować. Nerwowo przecesał ręką włosy. Nie musiał się tak spinać. Nie przyszedł tutaj, żeby oddać do banku swoje nasienie.

- Tędy proszę - powiedziała pielęgniarka i poprowadziła ich w głąb korytarza.

Sytuacja była wyjątkowo niezręczna. Skąd mógł wiedzieć, czy wyniki badania nie dostaną się w niepowołane ręce? Może oskarżą go o zbrodnię, której nie popełnił, albo wykryją nieuleczalną chorobę?

- Proszę poczekać - zwróciła się do niego pielęgniarka.

Kiedy kobieta wróciła, kazała mu usiąść na plastikowym krześle i otworzyć usta. Włożyła mu wacik i pobrała próbkę.

- Dziękuję.

- To wszystko? - spytał z bijącym sercem.

Trwające kilka sekund badanie mogło odmienić całe jego życie. Był zdziwiony, że już jest po wszystkim. Nie warto było się jednak denerwować. Wiedział, jaki będzie wynik. Spojrzał na Susanne. Jej smukła sylwetka przypominała mu zwinnego kota. Stała obok niego wyraźnie poruszona, zaciskając dłonie w pięści.

Kiedy pielęgniarka wyszła z pokoju, Amado zaproponował:

- Zjedzmy razem obiad.

- Muszę jechać na lotnisko.

Był ciekaw, jak często mówi to mężczyznom. Umyła ręce i mogła zniknąć. Amado nie był jednak gotów na jej wyjazd.

- Musisz poczekać na wyniki badań.

- Nie muszę.

- Przecież mogę ich przekupić.

- Wątpię. Mają nieposzlakowaną opinię.

- Każdy ma swoją cenę - odparł, znacząco patrząc na drzwi, które nagle się otworzyły i stanęła w nich pielęgniarka.

- Wyniki będą za pięć dni.

- Za pięć dni? - powtórzył Amado, gwałtownie wstając z krzesła.

- To najkrótszy termin - odparła pielęgniarka. - Kiedy będzie wynik, damy panu znać.

Amado spojrzał ponuro na Susanne. Zamierzała zostawić go tu samego i uciec do Nowego Jorku. Nie był w stanie ukryć rozczarowania.

- O której masz samolot?

- Najpierw polecę pierwszym możliwym lotem do Santiago w Chile, a stamtąd wieczorem do Nowego Jorku - odparła.

- Już wcześniej miałaś zarezerwowany bilet powrotny? Byłaś pewna, że dostaniesz próbkę?

Pielęgniarka odwróciła się i spojrzała na Amada. Pewnie pomyślała, że Susanna kazała mu zrobić test, bo jest z nim w ciąży. Było mu przykro, że ktoś mógł go podejrzewać o wypieranie się ojcostwa.

- Miałam taką nadzieję - odparła Susanna, unikając jego wzroku.

Podeszła do recepcji i zapłaciła za badanie. Amado zaczął się zastanawiać, czy liczyła się także z tym, że spędzi z nim noc. Kiedy stanął na parkingu przed lotniskiem, Susanna poczuła strach.

- Będziemy mieć nowe wino malbec. Przyjedziesz spróbować? - spytał oschle, wyjmując z bagażnika jej torbę.

Najwyraźniej nie miał ochoty na kolejne spotkanie. Susannie było przykro. Po jej wyjeździe Amado na pewno znajdzie pocieszenie w ramionach innej kobiety.

- To zależy, czy będę miała wolny termin. W najbliższym czasie mam zaplanowanych kilka wyjazdów do Europy i Afryki Południowej.

Starła się, aby jej głos brzmiał obojętnie i zasadniczo. Do Tierra de Oro mogła wrócić tylko w sprawach zawodowych, ale wszystko zależało od Hardcastle'a. Nie miała pewności, czy wino Amada zasmakuje szefowi.

Czyżby żałowała, że to już koniec? Może trochę. Czuła się tak, jakby wypuściła z lampy dzina. Była wystraszona, a zarazem podekscytowana. Trudno kontrolować namietność. Mogła się tylko starać nie robić głupstw, żeby nie powtórzyć historii Tarranta. Wiedziała, że nigdy nie zapomni nocy spędzonej z Amadem.

Kiedy doszli do stanowiska kontroli pasażerów, Amado ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją w usta. Zachowywał się tak, jakby chciał utrudnić jej rozstanie. W jego oczach zauważyła cień satysfakcji.

- Zadzwoń - poprosił.

- Na pewno skontaktuje się z tobą ktoś z biura Tarranta. Zazwyczaj nie zajmuję się jego prywatnymi sprawami. Byłam tylko posłańcem.

- Miałaś trudne zadanie. Jesteś dzielna.

- Raczej zdesperowana. Nie chcę stracić pracy - odparła, siląc się na żart. - Tarrantowi się nie odmawia. Ale wątpię, żeby poinformowali mnie o wynikach.

- Sam ci powiem.

Na myśl, że do niej zadzwoni, zrobiło jej się lżej. Świadomość, że nigdy więcej o nim nie usłyszy, byłaby trudna do zniesienia. Kiedy odchodził, udawała, że sprawdza swój bilet. Wbrew własnej woli odwróciła się, by jeszcze przez chwilę na niego popatrzeć. Był wysoki, dobrze zbudowany, były z niego wyjątkowa siła i pewność siebie. Przygryzła wargi, modląc się w duchu, żeby Tarrant się mylił.

Susanna z bijącym sercem wchodziła po szerokich i wypolerowanych schodach prowadzących do baru El Cubano. Minał tydzień od jej powrotu z Argentyny. Tarrant Hardcastle zaprosił ją do tego ekskluzywnego klubu, aby osobiście podziękować jej za pozyskanie próbki DNA Amada. Nadal nie знаła wyniku testu. Oddała płaszcz szatniarce i poszła za kelnerem do stolika. Zdziwiło ją, że nie czuje dymu, ponieważ wszędzie dookoła w skórzanych fotelach siedzieli mężczyźni i palili cygara. Na końcu sali, przy oknie z widokiem na Piątą Aleję, w wielkim fotelu siedział jej szef.

- Panie Hardcastle, pański gość.

Susanna wstrzymała oddech. Szef wstał i przywitał się z nią z uśmiechem. Białe zęby kontrastowały z jego ciemną karnacją. Wyglądał wyjątkowo młodo jak na swoje sześćdziesiąt siedem lat. Była zaskoczona, gdy pocałował ją serdecznie w oba policzki. Widziała go kilka razy w życiu.

- Bardzo ci dziękuję - powiedział, patrząc na nią radośnie swymi niebieskimi oczami. - Dziękuję, że odnalazłaś mojego syna.

Susanna zaniemówiła.

- Amado jest pańskim synem?

- Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Takie prawdopodobieństwo daje badanie DNA. Usiądź, proszę.

Susanna opadła na fotel. Tarrant wezwał kelnera.

- Opowiedz mi o nim - zwrócił się do Susanny. - Jaki jest Amado? - Jego twarz promieniała szczęściem.

Czyli to wszystko prawda. Amado Alvarez jest synem Tarranta. Clara Alvarez miała romans. Susanna nie mogła w to uwierzyć. Zastanawiała się, jak Amado zareagował na nowinę i jak zachowali się jego rodzice. Dlaczego nie zadzwonił, tak jak obiecywał na lotnisku?

- Jest miły, mądry... - wykrztusiła.

Tarrant zamachał niecierpliwie ręką.

- Czy jest do mnie podobny?

- Macie podobne rysy twarzy. - Zmarszczyła czoło. - Taki sam nos, kości policzkowe. Amado ma tylko ciemniejsze oczy i włosy.

- Zupełnie jak mój syn Dominic - uśmiechnął się Tarrant. - Podobały mi się wtedy brunetki.

Czuła się nieswojo, widząc jego badawcze spojrzenie. Nie chciała myśleć o wyczynach szefa sprzed trzydziestu lat.

- Jego matka miała wielki temperament. Była ostra jak brzytwa - westchnął Tarrant.

- Clara nadal wygląda na silną i zdrową.

- Clara? - zdziwił się Tarrant i wypił kilka łyków martini. - Kto to taki?

- Matka Amada.

- Matka Amada nie żyje - odparł Tarrant, stawiając na stoliku kieliszek.

- Widziałam ją na własne oczy!

- To niemożliwe. Sam byłem przy identyfikacji zwłok.

Susanna zaniemówiła.

- To dlaczego Amado nazywał Clarę swoją matką? - wykrztusiła po chwili.

- Nie mam pojęcia, kim jest Clara. Jego prawdziwa matka nazywała się Marisa Alvarez. Zmarła przy porodzie - odparł Tarrant i strząsnął popiół z cygara.

Susanna patrzyła na niego oniemiała. Amado zachowywał się tak, jakby święcie wierzył, że Ignacio i Clara Alvarez są jego rodzicami.

- Niestety mój syn nie odbiera telefonów.

- Jak przyjął wiadomość?

- Fiona zdołała się do niego dodzwonić i przekazała mu radosną nowinę, ale natychmiast się rozłączył. Przyznaję, że moja córka nie jest taktowna, ale miałem nadzieję, że więzy krwi zrobią swoje - wyjaśnił i znów głęboko westchnął. - To niesamowite, że udało ci się pobrać jego próbkę DNA. Cicha woda brzegi rwie - dodał, przyglądając jej się z satysfakcją.

- Teraz musisz wrócić do Argentyny i przywieźć mojego syna.

Przeszył ją lodowaty dreszcz. Wrócić do Tierra de Oro? Nigdy!

- Mam go przywieźć do Nowego Jorku? - spytała z niedowierzaniem.

- Chcę go poznać, opowiedzieć mu o firmie. Niech wie, że tu jest dla niego miejsce.

Na samą myśl, że zobaczy Amada, krew uderzyła jej do głowy. Tarrant zamierzał wprowadzić odnalezionego syna w szczegóły swojego biznesu, tak jak to zrobił z Dominikiem. To oznaczało, że będzie musiała przekonać Amada, aby porzucił swoją ukochaną winnicę. To nie będzie dla niego dobre rozwiązanie.

- Amado nie zostawi swojej winnicy - wymknęło jej się mimo woli. - Kocha swoją pracę.

Tarrant zmarszczył czoło, przyglądając jej się w milczeniu.

- Sprowadź go przynajmniej po to, żeby zobaczył swego umierającego ojca.

Najwyraźniej wierzył, że gdy uda mu się ściągnąć Amada, będzie w stanie przekonać go, aby został. Tarrant zawsze miał w sobie ducha walki. Trudno było uwierzyć, że stoi nad grobem. Miał przed sobą najwyżej kilka miesięcy życia, ale i tak żył dłużej, niż przewidywali lekarze.

Żal ścisnął jej serce.

- Nie wiem, czy zechce przyjechać. Początkowo nie chciał nawet dać mi próbki DNA.

- Wiem, że sobie poradzisz. Moja sekretarka zarezerwowała dla ciebie lot do Santiago. Rano będziesz w Mendozie.

- Jutro mam lecieć do Johannesburga. Miała w planie zwiedzić jedenaście winnic.

- Johannesburg poczeka - odparł oschle. - Ja nie mogę czekać. Masz go przywieźć w przyszłym tygodniu.

Susanna otworzyła usta, chcąc zaprotestować, ale rozmyśliła się. To był cały Tarrant. Niepodzielnie rządził w swojej firmie i nie pozostawiało jej nic innego, jak zgodzić się bez szemrania.

- Powiedz mu, że ten przyjazd mu się opłaci. - Tarrant pochylił się i położył łokieć na oparciu fotela. - Nie jestem takim narcyzem, jak ci się wydaje. Wiem, że nie wszyscy muszą mnie znać i kochać. Powiedz mu, kim jestem i co mu oferuję.

Susanna była zdziwiona, widząc na jego twarzy wzruszenie. Nie znała go od tej strony. Pod maską drapieżnego biznesmena krył się wrażliwy człowiek, niepewny i słaby, mężczyzna, który przed śmiercią chciał poznać swojego syna. Musiała mu pomóc.

Tarrant chwycił ją za rękę.

- Ja umieram! Powiedz mu o tym. Nie bój się - powiedział, ściskając jej drobne palce. - Każdy facet ma serce, chociaż wy, kobiety, często o tym zapominacie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia po południu wyczerpana podróżą Susanna zaparkowała przed domem w Tierra de Oro. Tym razem wynajęła samochód z większym bakiem. Była tak zdenerwowana, że gdyby zaatakowały ją białe psy Amada, chętnie pozwoliłaby im się zjeść.

Nie powiadomiła Amada o swojej wizycie. Tarrant był przekonany, że w ten sposób jej misja będzie miała większą szansę powodzenia, i pewnie miał rację. W ciągu ostatniej doby na dźwięk telefonu strach ścisnął jej gardło. Jednak Amado nie dotrzymał obietnicy i nie zadzwonił.

Kiedy wysiadła z samochodu i stanęła w pełnym słońcu, pierwszą rzeczą, jaką usłyszała, był kobiecy szloch. Podeszła do drzwi, odczekała chwilę, po czym zapukała. Usłyszała kroki, a po chwili zobaczyła Amada. Na jego twarzy malowało się bezgraniczne zdumienie.

- To ty?

- To ja - odparła ze ściśniętym gardłem.

Zdawał się wyższy, bardziej władczy i jeszcze przystojniejszy. Z opadającą na oczy grzywką wyglądał groźnie, a jednocześnie pociągająco.

- Zobacz, co narobiłaś - powiedział cicho, gestem ręki wskazując pokój, z którego dobiegał płacz. - Mama jest załamana.

Susanna czuła wzrastające napięcie. Z pokoju wybiegły psy Amada i usiadły u jego stóp. Spojrzały na gościa swymi brązowymi oczami, jakby pytały, dlaczego to zrobiła.

Susanna cofnęła się wystraszona. Mało brakowało, a spadłaby ze schodów. Amado chwycił ją za ramię i przytrzymał, ale potem jak oparzony natychmiast cofnął rękę.

- Dziękuję - wyszeptała zmieszana. - Nie chciałam nikogo skrzywdzić.

- Wykonywałaś tylko polecenia szefa?

W jego głosie pobrzmiwały żal i złość. Z głębi korytarza znów dało się słyszeć głośne szlochanie. Na twarzy Amada pojawił się sztuczny uśmiech.

- Może wejdiesz? - spytał, po czym odwrócił się na pięcie i zniknął w korytarzu.

Susanna miała ochotę uciec, ale uczono ją, że trzeba stawiać czoło problemom. Wzięła głęboki oddech i weszła do środka. Clara Alvarez siedziała na kanapie z głową ukrytą w dłoniach. Jej ciałem wstrząsało gwałtowne łkanie.

- Mamo... - odezwał się Amado, próbując ją uspokoić.

- Nie jestem twoją matką! - odparła zdławionym głosem. - Nie powinnam była zgodzić się na to kłamstwo. Bóg mnie za to pokarał.

Amado pokręcił głową.

- Jest załamana. Ojciec pojechał w góry. Nie chce z nikim rozmawiać.

Po tych słowach wyszedł z pokoju. Susanna ruszyła za nim, gdyż nie mogła dłużej słuchać rozdzierającego płaczu Clary. Zrozumiała, że harmonia tego pięknego miejsca została bezpowrotnie utracona.

- Możemy wyjść na taras? - spytała cicho.

Amado zmarszczył brwi, ale bez słowa otworzył balkonowe drzwi i przepuścił ją przodem. Słońce powoli kryło się za postrzępionymi szczytami gór, które teraz kojarzyły się Susannie z metalową piłą. Trudno było sobie wyobrazić gorszą sytuację. Dlatego uznała, że to odpowiedni moment, aby przekazać Amadowi wiadomość od jego prawdziwego ojca.

- Twój prawdziwy ojciec chce, żebyś spotkał się z nim w Nowym Jorku.

- Prawdziwy ojciec? - powtórzył Amado, jakby wypowiadał jakieś przekleństwo. - Jak możesz tak mówić? To obcy facet, który nigdy się o mnie nie troszczył. Zostawił mnie, a teraz nagle sobie o mnie przypomniał. Nie obchodzi go, że niszczy nam życie.

- Żałuje, że tak źle potraktował swoje zagubione dzieci.

- Ja się wcale nie zagubiłem. Mieszkałem sobie spokojnie w moim domu w Tierra de Oro. - W oczach Amada było widać ból i rozpacz. - Przez sześć pokoleń ten majątek przechodził z ojca na syna. Teraz wszystko przepadło, bo Ignacio nie ma już syna!

Zapadło milczenie. Amado patrzył ponuro na piętrzące się w oddali góry, pod którymi rozciągały się zielone winnice.

- Kim była Marisa Alvarez? - spytała Susanna, przerywając milczenie.

- Marisa Alvarez była moją siostrą.

- Nie wiedziałam, że masz siostrę.

- Zmarła trzydzieści lat temu - powiedział i spojrzał na Susannę. - Ale teraz okazuje się, że nie była moją siostrą.

Susanna czuła, że cokolwiek powie, pogorszy tylko sytuację. Chciała mu pomóc, wesprzeć go, ale jego sztywna postawa i ponury wzrok zniechęcały ją przed okazaniem współczucia.

Przypomniała sobie, jak trzymał ją w ramionach. Nigdy wcześniej nie czuła się tak dobrze i bezpiecznie. Ale to było wieki temu.

- Moja siostra Marisa mieszkała w Tierra de Oro. Jej matka, czyli pierwsza żona Ignacia, zmarła przy porodzie. Marisę wychował ojciec. To wiedziałem - przerwał, patrząc Susannie w oczy - ale nie znałem całej prawdy. Kiedy Marisa skończyła siedemnaście lat, znudziło jej się spokojne życie pod czujnym okiem ojca. Latem zaczęła studia artystyczne w Mendozie. W tajemnicy przed ojcem sprzedawała obrazy, a potem za zarobione pieniądze kupiła bilet i uciekła do Nowego Jorku.

Susanna wreszcie zaczęła rozumieć.

- Mój ojciec, to znaczy Ignacio, nie wie, co się zdarzyło w Nowym Jorku. Wiadomo tylko, że mieszkała tam ponad rok i poznała Tarranta Hardcastle'a.

- Mieli romans.

- Tak. Marisa zaszła w ciążę. Tarrant kazał jej pozbyć się dziecka. Groził, że jeśli tego nie zrobi, to z nią zerwie. - Amado wypuścił powietrze i z niedowierzaniem pokręcił głową. - Oczywiście Marisa nie mogła tego zrobić. Pochodziła z katolickiej rodziny. Bała się powiedzieć o wszystkim ojcu. Została w Nowym Jorku i urodziła dziecko. Tak jak jej matka zmarła po porodzie.

Amado zaczął przechadzać się po tarasie. Susanna z trudem powstrzymała łzy.

- Umierała zupełnie sama. Bała się szukać pomocy w obcym kraju. Nie miała przyjaciół.

Opowiadając o ostatnich chwilach Marisy, Amado nie potrafił ukryć bólu i żalu.

- A wszystko dlatego, że jej kochanek opuścił ją w potrzebie - powiedział, zaciskając pięści. - Podobno jej krzyk usłyszeli sąsiedzi. Musiała strasznie cierpieć. Wezwano karetkę. Udało się uratować dziecko, ale dla Marisy było już za późno. Wśród jej osobi-

stych rzeczy znaleziono adres Ignacia i wezwano go, żeby odebrał dziecko. Wcześniej próbowali się skontaktować z Tarrantem, ale wszystkiego się wyparł.

- To straszne! - Susanna nie mogła uwierzyć własnym uszom.

Brakowało jej słów, by wyrazić oburzenie. Nie mieściło jej się w głowie, że Tarrant Hardcastle był tak okrutny i bezwzględny. Zostawił na pastwę losu osierocone przez matkę dziecko. Po jej policzkach spłynęły łzy.

- Dlaczego płaczesz? - spytał Amado. - Przecież znasz całą historię.

- O niczym nie wiedziałam - wyszeptała przez ściśnięte gardło. - Tak mi przykro...

Nie zdawałam sobie sprawy, że Tarrant tak się zachował.

- Mój prawdziwy ojciec. Nienawidzę go!

- Masz prawo.

Jak mogła teraz przekonać Amada, aby pojechał z nią do Nowego Jorku? Nie miała na to najmniejszej ochoty.

- Ignacio przywiózł mnie do Tierra de Oro. Nie chciał, żeby mnie traktowano jak bękartą, więc szybko ożenił się z Clarą, która od lat była jego gospodynią. Sąsiadom mówił, że Marisa zginęła w wypadku samochodowym.

To tłumaczyło, jak Clara znalazła się w rodzinie Alvarezów.

- Ale przecież ludzie i tak zaczęli się czegoś domyślać. Marisa zniknęła, a w domu pojawiło się dziecko.

- Ojciec tłumaczył, że pobrali się z Clarą wcześniej, ale ukrywali to przed światem, bo bali się plotek. W końcu Clara była jego służącą. W ten sposób ludzie zaczęli plotkować o ich ślubie, zapominając o Marisie. - Amado pokręcił z niedowierzaniem głową i spojrzał na potężne góry. - A może wszyscy w okolicy znają prawdę od trzydziestu lat, tylko ja nie miałem o tym pojęcia? - powiedział i uderzył się pięścią w pierś. - Żyję trzydzieści lat i nigdy nie przyszło mi do głowy, że Ignacio i Clara nie są moimi rodzicami.

- To wszystko opowiedział ci ojciec, to znaczy Ignacio Alvarez?

- Tak. Zdenerwowałem się. Nie mogłem zrozumieć, jak mogłem przez tyle lat kłamać.

Susanna gorączkowo szukała słów pocieszenia, ale sama była przybita i przerażona tym, co usłyszała.

- Teraz chowa się gdzieś w górach, a Clara rozpacza.

- Tak mi przykro. Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

Amado rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Dlaczego jest ci przykro? Wykonujesz tylko swoją pracę - powiedział ze złością, ale widząc jej zapłakaną twarz, złagodniał. - Rozumiem, że nie miałaś wyjścia - odezwał się po chwili. - Twój szef nie ma sumienia i gdybyś odmówiła, wyrzuciłby cię na ulicę.

- Zależało mi na pracy, ale teraz tego żałuję.

- Może to lepiej, że prawda wyszła na jaw.

- Lepiej? Twoja rodzina jest rozbita - powiedziała Susanna i szybko się odwróciła, próbując ukryć łzy, które spływały jej po policzkach.

- Tajemnica jest jak trucizna. Przez jakiś czas niewidoczna, prędzej czy później niszczy i zabija. Lepiej się jej pozbyć i spojrzeć prawdzie w oczy.

Pomimo tych słów widać było, że Amado cierpi. Wyglądał jak ktoś, kto próbuje stać, mimo że wokół trzęsie się ziemia.

- Mamy inne czasy. Nikt już nie wstydzi się tego, że jest nieślubnym dzieckiem.

- To akurat najmniej mnie obchodzi. Jestem i będę tym samym człowiekiem - odparł spokojnie.

Czy to możliwe? Jak mógł pozostać tym samym człowiekiem, wiedząc, że jego najbliżsi okłamywali go przez trzydzieści lat?

- Mimo wszystko powinieneś pojechać do Nowego Jorku. Wiem, że rozmawiałeś ze swoją siostrą Fioną.

Przerwała, zastanawiając się, jak córka Tarranta poradziła sobie z trudnym zadaniem. Była rozpuszczona przez ojca, przyzwyczajona, że może mieć wszystko, czego zapragnie. Nie potrafiła się odnaleźć w twardej rzeczywistości, a co dopiero teraz, gdy się okazało, że ma rodzeństwo.

- Masz także brata. Dominic został porzucony tak samo jak ty, ale Tarrant go odnalazł i teraz jest częścią rodziny.

- Mam brata? - Amado spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Może jest was więcej. Jak na razie udało się odnaleźć tylko was dwóch. Dominica wychowała jego matka. Jest od ciebie o rok starszy.

- Chciałbym go poznać.

- Jest bardzo miły. Pracujemy razem.

- Pracuje dla Hardcastle Enterprises? - spytał zdziwiony.

- Tak. Ma własną sieć sklepów spożywczych, ale Tarrant przekonał go, żeby przejął jego firmę. Długo to trwało. Jego reakcja była podobna do twojej, ale w końcu dał się przekonać.

- Nie zamierzam spotykać się z mężczyzną, który pozwolił mojej matce umrzeć w mękach, ale chcę poznać brata i siostrę.

- Oni też chcieliby cię poznać - powiedziała, chociaż od ujawnienia wyników testów nie miała okazji z nimi rozmawiać.

Nie mogła spojrzeć im w oczy po tym, jak przepała się z ich bratem. Zachodzące słońce oświetlało profil Amada. Wyglądał wyjątkowo pociągająco, ale jego uroda nie usprawiedliwiała jej lekkomyślnego zachowania.

- Dlaczego się cofasz? - spytał Amado, patrząc, jak Susanna bezwiednie robi krok w tył.

Susanna znieruchomiała.

- Nie cofam się.

- Ależ tak - powiedział, przyglądając jej się z uwagą. - Kiedy zaprosiłem cię na wino i kolację, nie wiedziałem, w co się pakuję. Nie rozumiałem, dlaczego moi rodzice byli wobec ciebie niegrzeczni. Teraz wiem, że chcieli mnie chronić.

Amado zrobił krok w kierunku Susanny. Mimo tego, co się stało, znów zapragnął wziąć ją w ramiona. Odkąd wyjechała, wciąż o niej myślał. Przypominał sobie jej wygięte z rozkoszy ciało, sposób, w jaki się do niego tuliła, gdy była bliska orgazmu, jej szczupłe ramiona oplatające go przed wybuchem rozkoszy, a potem błogi wyraz jej twarzy.

Susanna przewróciła jego życie do góry nogami. Spostrzegł, że ze zdenerwowania drży jej podbródek. Bezwiednie zrobiła kolejny krok w tył. Widząc to, podszedł i wsunął rękę pod jej żakiet, dotykając zgrabnych piersi. Gdy spojrział w jej tajemnicze ciemne oczy, wróciło pożądanie.

Susanna otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Jej wargi miały kolor świeżych malin. Im dłużej na nie patrzył, tym większą miał ochotę je całować. Stał blisko,

chłonąc zapach jej ciała i wciąż pieszcząc jej piersi. Objął ją w talii i mocno przyciągnął do siebie, a potem przesunął ręce w dół jej pleców, delektując się ich idealną linią. Słyszał jej przyspieszony oddech i czuł, jak jej podniecone ciało odpręża się pod wpływem jego pieszczot. Był pewien, że gdy wsunie rękę między jej uda, poczuje wilgoć. Ta myśl tak go podnieciła, że poczuł ból w lędźwiach i miał ochotę wziąć ją teraz, tu na tarasie, w blasku zachodzącego słońca.

Susanna przymknęła oczy, poddając się pieszczotom Amada. Każde dotknięcie jego rąk sprawiało, że jej ciało drżało w oczekiwaniu spełnienia. Zaczęli się całować, rozgrzani i podnieceni. Drżącymi rękami ujęła jego twarz, a gdy wsunął rękę pod jej sukienkę i dotknął wilgotnego ciała, głośno westchnęła. Zaczął pieścić palcami jej jedwabiste wnętrze. Trzymał ją mocno, by nie upadła, i po krótkiej chwili doprowadził ją do orgazmu.

Miał nad nią władzę. Patrzył, jak z zamkniętymi oczami zatracą się w chwilowej rozkoszy. Przez jej ciało przebiegł dreszcz i gdyby nie mocne ramię Amada, z pewnością by upadła. Ciężko oddychając, oparła głowę na jego ramieniu. Nagle zdała sobie sprawę, że Amado przerwał pieszczoty i stoi nieruchomo, bacznie ją obserwując. Dobrze wychowana, zdystansowana Susanna Clarke dała się ponieść namiętności.

Zarumieniła się zawstydzona i odgarnęła z czoła zmierzwione włosy. Amado cofnął się i lekki materiał sukienki zakrył jej kolana. Odzyskała panowanie nad sobą, ale w jej oczach malowała się niepewność. Nerwowo wygładziła przód sukienki.

- Nie potrafiłaś mi się oprzeć?

Poczuła się tak, jakby ktoś dał jej w twarz. Amado zrobił to specjalnie. Dlaczego tylko on miał cierpieć? Chciał, żeby Susannie też się dostało. Kiedy pojawiła się w jego życiu z druzgocącą wiadomością, była taka opanowana i chłodna.

- Nie martw się. Wyglądasz jak dziewczyna - powiedział, patrząc, jak zapina sukienkę.

Słyszając szyderczy ton jego głosu, zdziwiona podniosła głowę.

- Ale oboje wiemy, jaka jest prawda. Ciekawe, co by powiedział twój szef, gdyby się dowiedział, co robiliśmy.

- Chyba mu nie powiesz?

- Zastanawiam się.

Susanna cofnęła się przerażona.

- Poznałaś mnie jako Amada Alvareza z Tierra de Oro. Dawny Amado zachowałby to w tajemnicy, ale od kiedy się pojawiłaś, wszystko się zmieniło - powiedział, patrząc na jej przerażoną twarz. - Amado Alvarez był człowiekiem honoru - dodał i głęboko westchnął. - Ale jego już nie ma. Teraz jestem synem Tarranta Hardcastle'a. Kto wie, do czego jestem zdolny...

Nagle na taras wybiegł Ignacio.

- Co ona tu znowu robi? - krzyknął wściekły.

Amado zamarł. Nigdy dotąd nie widział ojca w takim stanie. Ignacio potrafił zapomnieć się podczas gorącej dyskusji albo gdy przegrywała jego ulubiona drużyna piłkarska, ale nigdy nie krzyknął na kobietę. Jednak od chwili, gdy w progu ich domu stanęła Susanna, wszystko się zmieniło.

Susanna skuliła się, zakrywając ramiona żakietem.

- Wynoś się stąd! - krzyknął Ignacio, podchodząc do niej. - Nigdy nie podniosłem ręki na kobietę, ale Bóg mi świadkiem, że zaraz sam cię wyrzucę!

- Uspokój się! - Amado chwycił ojca za ramię. - Susanna przyjechała w interesach.

- Nie ma tu czego szukać. Jedyne, co potrafi, to rujnować nam życie.

Widząc, jak Susanna cofa się przerażona, Amado poczuł silną potrzebę bronienia jej.

- Powiedziała prawdę, którą chciałeś przede mną ukryć - odparł Amado. - Uważasz, że nie mam prawa poznać okoliczności, w których przyszedłem na świat?

- Było lepiej, kiedy nie znałeś prawdy - rzucił gniewnie Ignacio.

Amado poczuł, że nie jest w stanie dłużej opanować złości. Miał ochotę wykrzyknąć wszystkie żale i pretensje, które nagromadziły się w nim przez lata. Doszło do niego, że ma prawo gardzić Ignaciem za to, że tak długo ich rodzina żyła w kłamstwie.

- To dlatego przepędziłeś Valentine?

Przypomniała mu się awantura sprzed lat, kiedy Ignacio odprawił dziewczynę, w której zakochał się dziewiętnastoletni Amado. Zabronił mu się żenić, ponieważ Valentina

nie była godna wejść do rodziny Alvarezów, co więcej, zdołał przekonać dziewczynę, aby z nim zerwała.

- Odprawiłeś ją, bo była nieślubnym dzieckiem. Bałeś się, że ja też się dowiem o swoim pochodzeniu.

Ignacio zawahał się i nerwowo potarł czoło.

- Gdybyś wziął ślub jako nieletni, musiałbym pokazać w sądzie twój akt urodzenia. Amado zadrżał. Okazało się, że człowiek, którego nazywał swoim ojcem, ze strachu przed prawdą odprawił jego ukochaną.

- Twoje życie było ważniejsze od mojego - powiedział z wyrzutem.

Nie był w stanie znieść myśli, że tak niesprawiedliwie go potraktowano. Przez te wszystkie lata żył w niewoli kłamstwa. Zapłacił wysoką cenę za spokojne i dostatnie życie w Tierra de Oro. Stracił dwie ukochane kobiety. Przez te wszystkie lata pamięć o Marisie kładła się cieniem na życiu rodziny.

- Mówiliście, że Marisa była moją siostrą. Nic o niej nie wiedziałem. To nie w porządku - wyrzucił, mimo woli zaciskając pięści. - Była moją matką, a wy udawaliście, że nie istniała.

Jego głos drżał z oburzenia.

- Zmarła w młodym wieku - odezwał się cicho Ignacio. - Nie miała szansy stać się prawdziwą kobietą.

- Była kobietą. Nie chciałeś przyjąć tego do wiadomości, że twoja córka dorosła i została matką.

Ignacio zdumiony otworzył usta.

- Nie chcesz o niej w ten sposób myśleć, prawda? - ciągnął Amado. - Nigdy tego nie zaakceptowałeś. Chciałeś, żeby zawsze była twoją ukochaną córeczką. Może dlatego uciekła do Nowego Jorku? Nie można zatrzymać czasu i żyć jak w dziewiętnastym wieku. Żeby żyć, trzeba się zmieniać.

- Gdyby nie poznała Tarranta Hardcastle'a, byłoby inaczej.

- Ale poznała i dlatego teraz ja muszę go poznać - odparł Amado.

Miał dosyć uciekania przed trudną prawdą. Przyszedł czas, by się z nią zmierzyć. Przez lata próbował pogodzić się z myślą, że na zawsze stracił Valentinę. Podejrzewał,

że Ignacio maczał w tym palce, ale gdy usłyszał prawdę z jego ust, coś w nim pękło. Z trudem się powstrzymał, by nie wybuchnąć. Nie chciał dłużej tak żyć. Zrozumiał, że jedynie spotkanie z biologicznym ojcem raz na zawsze zakończy grę pozorów.

- Zamierzam spotkać się z Tarrantem.

- On nie jest twoim ojcem. To myśmy cię wychowali.

- Ale jest odpowiedzialny za moje narodziny. Pewnie wydaje mu się, że teraz przytuli mnie do serca jak odnalezioną owieczkę. Zobaczymy! - rzucił przez zęby. - Chcę spojrzeć w oczy człowiekowi, który zostawił moją matkę i skazał ją na śmierć.

To mówiąc, spojrział na oniemiałą Susannę. Jego uwagę przyciągnęły jej czerwone od pocałunków usta. Skarcił siebie w myślach za to, że nie potrafi zwalczyć uczuć, które budzi w nim ta dziewczyna. Jej poważne spojrzenie i nienasycona namiętność wciąż go prześladowały.

- Pojadę z tobą do Nowego Jorku - powiedział, patrząc jej w oczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Susanna i Amado stali obok siebie w windzie, która wiozła ich do prywatnych apartamentów Tarranta. W dobrze skrojonym garniturze Amado wyglądał elegancko i dystyngowanie. Włosy, które zazwyczaj układały się nad jego czołem w nieładzie, teraz były gładko zaczesane do tyłu, podkreślając wyraziste rysy twarzy.

Amado milczał, zatopiony w myślach. W apartamencie na górze czekała już cała rodzina: Tarrant, jego żona Samantha, Fiona i Dominic. Susanna jechała na spotkanie tylko dlatego, że Amado nie chciał przyjść bez niej. Namówił ją też do spędzenia z nim nocy w hotelu The Pierre. Z dala od czujnych oczu rodziny spędzili razem upojne chwile. Amado po raz kolejny udowodnił, że potrafi przenieść Susannę w magiczny świat miłosnych rozkoszy. Nie próbowała się bronić. Wiedziała, że bardzo jej teraz potrzebuje. Gdy się kochali, czuła, jak schodzi z niego napięcie. Zachowywał się władczo, niemal agresywnie, co jeszcze bardziej podsycalo ich namiętność. Potem wyczerpani długo leżeli objęci na pogniecionym prześcieradle.

Ze wspomnień wyrwał ją dzwonek. Winda zatrzymała się na ostatnim piętrze. Amado wziął ją pod ramię, jakby się bał, że mu ucieknie.

- Pomyślą, że coś nas łączy - zaprotestowała.

- I co z tego? - spytał ostro, patrząc przed siebie.

Nigdy dotąd nie widziała go w takim stanie.

- Nie zapomnij, że jestem w pracy.

- Świetnie się wywiązujesz ze swojego zadania - zauważył oschle i puścił jej ramię.

Zachowywał się tak, jakby wierzył, że przespała się z nim tylko po to, by zachować stanowisko.

- Amado! - zawołała szczupła blondynka, biegnąc im na spotkanie.

Stała przed windą i wzruszona zasłoniła usta. Amado patrzył na nią w milczeniu.

- To jest Samantha Hardcastle - powiedziała Susanna. - Żona twojego... ojca.

Nie dodała, że Samantha była trzecią żoną Tarranta.

Amado wyciągnął rękę i przywitał się z Samantha, mamrocząc coś niewyraźnie pod nosem. Widać było, że jest zdziwiony jej młodym wiekiem. Susanna uważała żonę

Tarranta za jedną z najmiłszych osób, jakie poznała. Powstrzymała się więc od komentarza, że formalnie rzecz biorąc, Samantha jest macochą Amada.

- Tarrant chciał zjechać na dół i osobiście cię przywitać, ale jest dziś bardzo słaby. Na pewno wiesz od Susanny, że jest chory - wyjaśniła Samantha, nie kryjąc wzruszenia.
- Jesteśmy tacy szczęśliwi, że możemy cię poznać. Proszę za mną.

Twarz Amada nie wyrażała żadnych emocji. Susanna była coraz bardziej zdenerwowana. Chciała, żeby wszystko się udało, żeby Amado odnalazł szczęście pomimo dramatu, jaki rozegrał się w jego rodzinie. Zwolniła, żeby przepuścić Amada przed sobą. Weszli do salonu z dużymi oknami, przez które wpadało ciepłe, popołudniowe światło. Na powitanie wyszedł Dominic, pierwszy z odnalezionych nieślubnych dzieci Tarranta. Najpierw przywitał się z Amadem, po czym niespodziewanie go uściskał.

Dominic został wyznaczony na następcę Tarranta. Miał zostać szefem przedsiębiorstwa pomimo skandalu, jaki wybuchł z powodu jego romansu z kobietą zatrudnioną w Hardcastle Enterprises szpiegującą na rzecz konkurencyjnej firmy. Bella Soros była teraz jego żoną i jedną z najważniejszych osób w imperium Tarranta. Stała z boku, przyglądając się uważnie Argentyńczykowi.

Kiedy Amado pochylił się, aby się przywitać ze swoim biologicznym ojcem, wśród zebranych widać było wielkie wzruszenie. Tarrant był tak słaby, że z trudem uniósł rękę.

- Mój synu, tak się cieszę, że cię odnalazłem.

Susanna z trudem powstrzymała łzy. Chociaż Tarrant miał dopiero sześćdziesiąt siedem lat, wyglądał na człowieka, który stoi nad grobem. Modliła się w duchu, żeby Amado zachował się wobec niego grzecznie i z wyczuciem. Przypomniała sobie słowa, które powtarzano jej w dzieciństwie: „Rzeczą ludzką jest błądzić, boską wybaczać”.

Tarrant zaczął wychwalać wina z winnicy Amada, w ten sposób wciągając syna w rozmowę. Argentyńczyk stał na środku pokoju, wysoki, grzeczny i zdystansowany. Tarrant przedstawił go Fionie. Była jedynym dzieckiem zrodzonym z legalnego związku, córką Hardcastle'a z drugiego małżeństwa. Pracowała w imperium ojca, ale wciąż przechodziła z jednego działu do drugiego, nie mogąc nigdzie zagrzać miejsca.

Tego dnia rudowłosa Fiona była milcząca i ponura. Amado podał jej rękę, po czym nachylił się i pocałował ją w policzek. W zielonych oczach dziewczyny pojawił się błysk

wzruszenia. Trudno być jedynaczką, która nagle odkrywa, że ma dwóch przystojnych i utalentowanych braci, potencjalnych spadkobierców fortuny.

W pewnej chwili Amado nieśmiało powiedział, że chciałby porozmawiać z Tarrantem na osobności. Susanna wyszła z pokoju z bijącym sercem i udała się do swojego biura.

Gdy drzwi się zamknęły, Amado został sam na sam z człowiekiem, który go spłodził, a potem zostawił.

- Jesteś zły.

Słowa Tarranta trafiły go prosto w serce.

- Tak - odparł, patrząc na szczupłą opaloną twarz o wyrazistych rysach. Patrzył na człowieka, przez którego zmarła jego matka. - Nie wiedziałem o twoim istnieniu - ciągnął Amado. - Wychował mnie Ignacio Alvarez i jego żona Clara. To byli moi rodzice.

- Miałeś szczęście, że wyrosłeś w kochającej rodzinie.

Spokój Tarranta wyprowadził go z równowagi.

- To prawda. Byłem szczęściarzem, szczególnie po tym, jak mój własny ojciec zostawił mnie na pastwę losu.

- Wiem, że moje przeprosiny niczego nie zmienią. Nie mam żadnego usprawiedliwienia. Byłem młody i głupi - odparł Tarrant, z trudem łapiąc powietrze. - Kiedy dowiedziałem się, że twoja matka zaszła w ciążę, kazałem jej pozbyć się dziecka. Chciałem jej dać pieniądze, ale ona się nie zgodziła. Wtedy zagroziłem, że jeśli nie zdecyduje się na aborcję, odejdę. Potem już nie widziałem jej żywej - powiedział, patrząc na Amada szklistymi niebieskimi oczami. - Dobrze zrobiła, wybierając ciebie zamiast mnie.

Amado był zaskoczony tą szczerą wypowiedzią.

- Szkoda, że nie mogłem jej poznać - powiedział z żalem.

- Nigdy sobie tego nie wybaczę - westchnął Tarrant, szczupłą ręką przeczesując siwe włosy. - Była piękną, interesującą kobietą. Miała talent i wspaniałą przyszłość. Nie byłem w stanie zrozumieć, dlaczego wyrzeka się tego wszystkiego, żeby zająć się dzieckiem.

- Była odpowiedzialna - rzucił Amado przez zaciśnięte zęby.

- Ja nie byłem do tego zdolny. Nie proszę cię, żebyś mi wybaczył, bo wiem, że to niemożliwe. Jedyne, czego pragnę, to żebyś poczuł się częścią naszej rodziny. To bardzo ważne dla mojej żony. Chce, żebyście byli razem... Ty, Dominic i Fiona. Boi się, że po mojej śmierci rodzina Hardcastle'ów się rozpadnie. Nie ma własnych dzieci i uważa was za swoją rodzinę.

- Odnalazłeś mnie tylko po to, żeby uszczęśliwić swoją żonę? - spytał Amado.

Krew uderzyła mu do głowy. Czyżby Tarrant był na tyle podły, aby wywrócić jego życie do góry nogami jedynie po to, aby dostarczyć rozrywki swej znudzonej małżonce?

Tarrant z wysiłkiem wstał z fotela, a jego twarz wykrzywiła się z bólu. Amado mimo woli wyciągnął rękę, by go podtrzymać.

- Nie! Zrobiłem to wyłącznie dla siebie. Chciałem przed śmiercią poznać swego syna.

Amado ze wzruszenia poczuł ucisk w gardle.

- Jestem dumny, że tyle osiągnąłeś. Susanna przywiozła mi twoje wina i opowiedziała, jak od lat rozwijasz winnicę. Zaslugujesz na uznanie. Osiągnąłeś to wszystko ciężką pracą. Mam nadzieję, że moja firma pomoże ci się rozwinąć.

Amado chwycił Tarranta za łokieć, żeby pomóc mu z powrotem usiąść na fotelu. Zawładnęły nim nieznane dotąd uczucia. Wbrew swej woli poczuł silną więź z siedzącym przed nim człowiekiem. Nie każdego stać na to, żeby się zmierzyć ze swoją klęską i stanąć oko w oko z odrzuconym dzieckiem.

Amado objął ramieniem schorowanego ojca.

- Nie wiedziałeś, że moja matka umrze przy porodzie - powiedział cicho.

Ból ścisnął mu serce. Zawsze żałował, że nie poznał Marisy. Teraz żal i poczucie straty stały się jeszcze silniejsze.

- Byłaby z ciebie dumna - odparł z wysiłkiem Tarrant. - Często opowiadała o waszym majątku. Nazywa się Tierra de Oro, prawda? To był dla niej raj. Cieszyłaby się, wiedząc, że zajmujesz się winnicą.

Amado z trudem powstrzymał szloch. Tak mało wiedział o Marisie. Ignacio i Clara nerwowo reagowali, gdy tylko wspominał jej imię. Wtedy myślał, że wciąż przeżywają przedwczesną śmierć córki i dlatego nie są w stanie o niej mówić.

Zdał sobie sprawę, że wciąż trzyma Tarranta za ramię. Cofnął się i wziął głęboki oddech. Żał mu było starego człowieka, ale nie był w stanie mu wybaczyć.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Samantha. Amado zastanawiał się, czy podsłuchiwała jego rozmowę z ojcem.

- Dominic i Fiona chcą cię zaprosić na kolację i pokazać miasto. Powiedz, że się zgadzasz - powiedziała, patrząc na niego swymi dużymi niebieskimi oczami.

- Będzie mi bardzo miło - odparł, starając się, żeby jego głos brzmiał spokojnie i naturalnie.

- Porozmawiamy później - odezwał się Tarrant, odzyskując pewność siebie. - Opowiesz mi o swoich interesach. - Na jego ogorzałej twarzy pojawił się uśmiech, a w oczach błysk zadowolenia. - Pomogę ci zawojować nasz rynek.

- Cieszę się.

Dlaczego miałyby się nie zgodzić? Przynajmniej coś pozytywnego wyniknie z tego spotkania. Zaczął się zastanawiać, gdzie jest Susanna. Może go zostawiła, uznając, że jej rola jest skończona? Na myśl o niej powróciły wspomnienia z minionej nocy. Jeśli myślała, że przywiezie Amada do Nowego Jorku i rzuci go niczym zdobycz pod nogi Tarrantowi, a potem ucieknie, to grubo się myliła.

- Chciałbym, żeby Susanna pojechała ze mną do Tierra de Oro i przygotowała plan współpracy - powiedział, patrząc na Tarranta.

Stary mężczyzna spojrział na niego podejrzliwie. Widać było, że intensywnie myśli. Ciekawe, czy podejrzewał, że mają gorący romans. Amado przypuszczał, że człowiek pokroju Tarranta mógł namawiać swoich podwładnych, by osiągnęli wyznaczone cele za pomocą najróżniejszych środków. Może Susanna dostanie za to nagrodę?

- Oczywiście. Może tam zostać, jak długo zechce.

Jego słowa zabrzmiały tak, jakby mówił: „Przyślę ci ją pachnącą i gotową spełnić każdą twoją zachciankę”.

- Susanna! Tak się cieszę, że cię zastałam.

Zbudzona ze snu Susanna próbowała rozpoznać głos w słuchawce.

- Zabieramy Amada do Milongi. Chcemy, żeby się poczuł jak w domu. Musisz z nami pójść.

To była Fiona.

- Jestem zmęczona.

Szczególnie wyczerpała ją ostatnia noc w hotelowym pokoju Amada, a przedtem musiała odbyć męczącą podróż do Argentyny i z powrotem. Zrezygnowana opadła na łóżko.

- Masz dwie godziny, żeby się przespać, umalować i ubrać. Będziemy czekać na dole przed budynkiem firmy. Pojedziemy razem samochodem.

Po tych słowach Fiona się rozłączyła. Susanna nastawiła budzik na najgłośniejszy tryb, żeby zbudził ją z głębokiego snu. Była pewna, że to Amado nalegał, aby Fiona zaprosiła ją do klubu. Nie miał dla niej litości. Może w ten sposób próbował się na niej odegrać za to, że zniszczyła jego spokojne życie?

Susanna wysiadła z autobusu przy Piątej Alei. Była pięć minut spóźniona. Ostry podmuch zimowego wiatru przypomniał jej, że kilka dni temu była w ciepłym klimacie Tierra de Oro. Podniosła kołnierz wełnianego płaszcza, pod którym miała jedynie czarną wieczorową sukienkę. Łudziła się, że pojechali bez niej. Niestety Fiona czekała na nią przed wejściem do firmy Hardcastle. Miała na sobie skórzaną kurtkę i elegancką zieloną sukienkę opinającą jej długie nogi.

- No, nareszcie!

Amado stał oparty o fasadę budynku. W ciemnym garniturze wyglądał zniewalająco. Musiał bardzo zmarznąć. Kiedy ją zobaczył, nie ruszył się z miejsca, ale czuła na sobie jego uważne spojrzenie.

- Przepraszam. Nie spodziewałam się, że będą korki.

- Nic się nie stało. Wsiadaj. - Fiona ruchem ręki wskazała drzwi limuzyny.

Susanna posłusznie wsiadła do środka. Przed nią usiedli Dominic i Bella, objęci w czułym uścisku. Amado rzucił jej złośliwe spojrzenie, po czym usadowił się obok Fiony i zaczął ją czarować.

Susanna wbiła wzrok w wizytową torebkę.

- To miejsce na pewno ci się spodoba - zapewniła Fiona, nachylając się w stronę Amada. - Ma klimat. Należy do małżeństwa z Buenos Aires, które założyło tu szkołę tanga.

Musnęła ręką jego kolano, po czym na moment położyła swoją szczupłą dłoń na jego udzie.

- Amado jest z Mendozy, a nie z Buenos Aires - odezwała się z irytacją Susanna.

- Myślisz, że nie umiem tańczyć tanga? - spytał Amado, wbijając w nią swe ciemne oczy.

Susanna nie odpowiedziała. Nie chciała, aby po ich wymianie zdań Fiona zaczęła się czegoś domyślać.

- Naprawdę umiesz tańczyć? - spytała Fiona, potrząsając swymi złotymi kolczykami.

- Zaraz się przekonasz - uśmiechnął się uwodzicielsko.

Susanna skarciła siebie w myślach za zazdrość, jaką poczuła, widząc zachowanie Fiony. Córka Tarranta miała do tego prawo, była przecież siostrą Amada. A ona? Kiedy Amado wróci do Argentyny, będą się widywać najwyżej raz na rok.

A przecież kilka godzin temu Amado wodził długimi palcami po jej nagim ciele i pieścił ustami jej intymne miejsca, doprowadzając ją do szaleństwa. Starła się odwrócić uwagę od Fiony i Amada. Spojrzała na uliczne światła migające za przyciemnioną szybą samochodu.

Kiedy stanęli przed klubem, Amado czekał, aż wszyscy wysiądą i zostaną sami z Susanną.

- Cieszę się, że przyjechałaś - powiedział.

Kiedy wzięła go pod rękę, poczuła dreszcz podniecenia. Nie wiedziała, w jakiej są dzielnicy. Spojrzała na ciemną markizę osłaniającą drzwi prowadzące do klubu. Przed wejściem stała kolejka elegancko ubranych osób, ale Fiona minęła ich i podeszła do groźnie wyglądającego bramkarza. Kiedy szepnęła mu coś do ucha, mężczyzna bez słowa wprowadził ich do środka. W korytarzu usłyszeli rytmiczną melodię tanga.

Całe szczęście, że nie umiała tańczyć. Będzie miała wymówkę, aby nie wychodzić na parkiet. Zeszli po schodach i znaleźli się w przestronnym pomieszczeniu z wysokim

stropem. Wokół parkietu, na którym tańczyły pary, ustawiono stoliki. W rogu sali, na małej przestrzeni, tłoczyli się muzycy orkiestry.

Usiedli przy stoliku i zamówili drinki. Fiona radośnie szczebiotała o lekcjach tanga, które pobierała, nie wiedząc, że jej brat jest Argentyńczykiem. Potem pociągnęła Amada na parkiet. Wkrótce w ich ślady poszli Dominic i Bella. Co prawda zarzekali się, że nigdy wcześniej nie tańczyli tanga, ale ich namiętność dodawała im fantazji i czaru. Zachwycona Susanna nie mogła oderwać od nich oczu. Dominic emanował siłą, a Bella zmysłowością gwiazdy z lat pięćdziesiątych.

Susanna zaczęła szukać wzrokiem Amada i Fiony. Kiedy zobaczyła, jak ręce Argentyńczyka przesuwają się po nagich plecach Fiony, poczuła niepohamowaną zazdrość. Znała dotyk tych rąk, władczych, a jednocześnie delikatnych. Amado nie należy do ciebie, skarciła siebie w myślach. Ciesz się, że odnalazł swoją rodzinę.

Kiedy Fiona eleganckim ruchem owinęła wokół niego swą zgrabną nogę, Susanna odwróciła głowę. Nie знаła dotąd uczucia zazdrości i nie wiedziała, jak sobie z nim poradzić. Nie mogła mieć Amadowi za złe, że tańczy z własną siostrą. Po chwili znów podniosła wzrok i tym razem napotkała spojrzenie Amada.

Przez cały taniec nie spuszczał z niej wzroku. Susanna zaczęła się zastanawiać, czy to nie jest gra. Dlaczego tak nalegał, żeby pojechała z nimi do klubu? Może chciał ją upokorzyć i odegrać się za to, że zniszczyła spokój jego dotychczasowego życia? Nagle muzyka się skończyła i rozemocjonowani tancerze powrócili do stolików. Susanna odwróciła głowę, by nie widzieć ich namiętnych spojrzeń.

Dominic pocałował swoją żonę w usta, a Amado grzecznie odprowadził Fionę do stolika. Potem odwrócił się i podszedł do Susanny.

- Teraz twoja kolej.

- Ja nie tańczę. Nie znam tanga.

- Co z tego? - Wyciągnął do niej rękę.

- Mówię poważnie. Nie będę robić z siebie pośmiewiska.

- Jeśli zatańczysz, być może zrobisz z siebie pośmiewisko, ale jeśli będziesz siedzieć sama przy stoliku, na pewno wszyscy uznają, że robisz z siebie pośmiewisko - powiedział z błyskiem w oku.

Susanna z rezygnacją podniosła się z krzesła. Amado objął ją w talii i niemal siłą wyciągnął na środek parkietu, gdzie wirowało już kilkanaście par.

- Ale ja...

Amado zakrył palcem jej usta.

- Nie myśl, tylko wsłuchaj się w melodię - powiedział, przyciągając ją do siebie. - Słuchaj swojego ciała. Tańcz!

Na dźwięk jego zmysłowego głosu poczuła ucisk w dole brzucha. Była tak bardzo zdenerwowana, że z trudem oddychała. Jej sukienka miała z tyłu głęboki dekolt. Poczowała, jak Amado wsuwa dłoń pod cienki materiał. Chyba nie chciał, żeby wszyscy wiedzieli, co ich łączy?

Przyciągnął ją do siebie tak mocno, że jej ciało niemal całkowicie przylegało do jego szczupłej postaci. Pochylił głowę i dotknął policzkiem jej twarzy. Potem ujął pewnie jej drugą dłoń i zrobił krok do przodu. Kiedy Susanna instynktownie się cofnęła, Amado wykonał obrót, pociągając ją za sobą. Następnie zrobił krok do tyłu, a ona wysunęła stopę i postawiła ją między jego nogami. Poruszali się rytmicznie w przód i w tył, co pewien czas Amado obracał ją i znów brał w ramiona. Prowadził ją pewnie przez parkiet pełen tancerzy.

Rytmiczna muzyka wypełniała wnętrze klubu. Ciało Susanny opanował rytm wyrazistej melodii. Amado brał ją w objęcia, podsycając pożądanie, a potem puszczał wolno, pozostawiając w niej niezaspokojoną tęsknotę. Prowadził ją przez ten zmysłowy taniec jak przez tajemniczy labirynt. Raz na jakiś czas odważnie wsuwał nogę między jej uda, aby po chwili, jak gdyby nigdy nic, zrobić krok w tył i eleganckim ruchem ją obrócić. Przyciągała ich jakaś dziwna siła, wypełniając roztańczone ciała napięciem i emocjami.

Susanna nie mogła uwierzyć, że tańczy, zgrabnie przesuwając się po parkiecie, jakby robiła to co wieczór. Kiedy melodia się skończyła, Amado pocałował jej dłoń, po czym bez słowa odprowadził do stolika. Susanna nie mogła zrozumieć, dlaczego miał nad nią taką władzę. W jego ramionach stawała się kimś innym, wyzwolonym i pełnym życia. Gdyby nie spotkała Amada, nigdy nie dowiedziałyby się, że w łóżku jest zdolna do namiętnych uniesień, a na parkiecie potrafi zatańczyć zmysłowe tango.

Przed wyjściem z klubu zatańczyli jeszcze dwa razy. Potem Amado pocałował ją w policzek i odszedł. Susanna wracała do domu, czując niezaspokojoną żądzę i tęsknotę. Wszystko było skończone. Amado nikomu nie powie o ich przygodzie, a ona zachowa swoją pracę. Trzeba było wrócić do normalnego życia. Tego przecież chciała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minęły trzy dni, odkąd Amado wyjechał bez słowa pożegnania. Susanna siedziała na fotelu w swoim nowojorskim mieszkaniu. Obok na kanapie, z kolanami podciągniętymi pod brodę, siedziała jej przyjaciółka Suki.

- Kochanie, wyglądasz na bardzo przybitą.
 - Zdaje ci się - odparła Susanna i wstała, by nastawić wodę na herbatę.
 - Chodzi o tego faceta z Mendozy?
 - Jest właścicielem winnicy.
 - Widzisz, sama się przyznałaś.
 - Wolisz herbatę z rumiankiem czy cytrynowo-imbirową?
 - Jaki wybór! Widzę, że odstawiłaś kawę. Nie boisz się, że imbir jest zbyt pobudzający? - spytała Suki, puszczając do Susanny oko.
 - Jaka z ciebie przyjaciółka?
 - Męcząca. Nie pozwolę, żebyś nadal przede mną udawała, że wszystko jest w porządku. Od wyjazdu do Argentyny zachowujesz się dziwnie. Masz zapadnięte policzki, a w oczach dziwny błysk.
 - Może po prostu mam gorączkę?
 - Nie wątpię. Chciałabym się tylko czegoś więcej dowiedzieć o facecie, który tak na ciebie podziałał. Czy jest bardzo przystojny?
- Susanna westchnęła i usiadła obok przyjaciółki.
- Niestety tak.
 - Tacy są najgorsi.

Suki była wysoką blondynką o idealnej twarzy i delikatnej karnacji. Należała do kobiet, za którymi mężczyźni oglądają się na ulicy. Jej uroda przyciągała jednak wielu

naciągaczy i oszustów. W relacjach z mężczyznami swojej mniej doświadczonej przyjaciółce zazwyczaj radziła daleko idącą ostrożność.

- Spałaś z nim czy podbił twoje serce jednym pocałunkiem?

- Spałam z nim - odparła Susanna. - Myślałam, że to przelotny romans, wakacyjna przygoda. Wszyscy to robią. - Niepewnie spojrzała na Suki.

- Ty to nie wszyscy. Ostrzegałam cię, pamiętasz?

- „Argentyńczycy wierzą, że są darem od Boga dla kobiet”. Tak, pamiętam.

- Miałaś nieszczęście spotkać faceta, który pewnie jest prawdziwym darem dla połowy ludzkości.

- Jest niesamowitym kochankiem. - Susanna spuściła oczy.

- Wiesz, że to nie wszystko. Pewnie potrafi mówić tylko o swoich winach.

- Niestety nie. Lecieliśmy razem samolotem i rozmawialiśmy na różne tematy. Jest bardzo inteligentny.

- Tak jak ty.

- Wcale nie jestem do niego podobna. On jest... piękny. Pewnie co tydzień zakochuje się w nim jakaś dziewczyna. Na pewno wie, jak zawrócić kobiecie w głowie. Raz zrobił mi taki masaż stóp, że dosłownie rozplątałem się w jego rękach.

- Ludzie, którzy lubią stopy, mają skłonność do perwersji.

- Nie było w tym perwersji. Był czuły, chciał, żebym się dobrze poczuła w jego domu.

- Rzeczywiście brzmi to niepokojąco. To prawda, że jest synem twojego szefa?

- Tak. Prawdę mówiąc, nie wierzyłam w to.

- Może to komplikuje sprawy, ale to znaczy, że ma pieniądze.

- Myślisz, że na tym mi zależy? Zresztą sam ciężko pracuje na swój majątek. Nie potrzebuje pieniędzy Tarranta.

- Ależ, kochanie, każdy potrzebuje pieniędzy Tarranta Hardcastle'a!

- Ja nie.

- Oczywiście, że tak. Inaczej byś dla niego nie pracowała.

- Wzięłam tę pracę, bo lubię podróżować - odparła Susanna i wstała, by wyłączyć czajnik.

- Podróżujesz dlatego, że chcesz uniknąć głębszych relacji z ludźmi.

- Bzdury!

- Tak? To dlaczego tak lubisz podróżować? Całe życie przemieszczasz się z miejsca na miejsce. Powinnaś marzyć o tym, żeby wreszcie gdzieś osiąść.

- Może nie znalazłam dotąd odpowiedniego miejsca - odparła, zalewając dwie torebki z rumiankową herbatą.

Przypomniały jej się ośnieżone szczyty gór i rzędy bujnych winnych krzewów.

- Hej! Czy ty mnie słuchasz? - Z zamyślenia wyrwał ją głos Suki.

- Mówiłaś coś?

- Kiedy do niego pojedziesz?

- Nigdzie się nie wybieram. Odleciał trzy dni temu i nawet nie raczył się pożegnać. Ostatni raz widzieliśmy się w klubie tanga.

Zamieszała herbatę, stukając łyżeczką o porcelanową filiżankę. Z trudem powstrzymała łzy.

- Wakacyjna przygoda z synem szefa. - Suki pokręciła głową. - Może to i lepiej, że się więcej nie zobaczycie. Masz świetną pracę. Szkoda byłoby ją stracić.

- Wiem. Muszę wziąć się w garść. Niedługo jadę do Afryki Południowej. - Odłożyła łyżeczkę na stolik.

- Tarrant chce, żebym jutro stawiała się w jego biurze.

- No, no! - Suki uniosła brwi.

- Twoim zadaniem będzie wciągnięcie Amada do naszej rodziny - powiedział Tarrant, siedząc za swoim mahoniowym biurkiem.

To mówiąc, sięgnął po pióro w złotej oprawie. Susanna zaniemówiła.

- Chcę podpisać z nim umowę. Chcę, żeby robił z nami interesy i żeby na tym zarabiał. Za wszystko, co do tej pory zrobiłaś i co jeszcze zrobisz, dostaniesz nagrodę - powiedział i podpisał leżący przed nim czek na dziesięć tysięcy dolarów.

Susanna z wrażenia otworzyła usta.

- Jestem bardzo zadowolony z twojej pracy. - Tarrant nachylił się nad biurkiem. - Prawdę mówiąc, jestem zachwycony. Zrobiłaś więcej, niż oczekiwałem.

Susanna zamarła. Czyżby Amado powiedział mu o ich pierwszej wspólnej nocy i o teście DNA? Był zły na cały świat, więc z zemsty mógł się posunąć do zdrady.

- Zdaję sobie sprawę, że z powodu nieoczekiwanych wizyt w Argentynie musiałas zmienić plany.

Widząc, że ręka Tarranta zaczyna drżeć, Susanna szybko wzięła od niego czek. Szef wyglądał lepiej niż tydzień temu, a w jego oczach widać było radość. Być może nie wiedział nic o jej przygodzie. Inaczej nie wysyłałby jej znów do Mendoza.

Susanna nie miała nawet pewności, czy Amado zechce z nią rozmawiać. Spędzili cudowną i szaloną noc w hotelu na Manhattanie. Potem w klubie tanga specjalnie rozbudził w niej żądzę, której nie zaspokoił. Pocałował ją w policzek, po czym zostawił rozgrzaną i podnieconą na środku ulicy. Dopiero od osób trzecich dowiedziała się, że wyjechał do Argentyny.

Spojrzała na czek. Zapłacono jej za to, że zdobyła DNA Amada i sprowadziła go do Nowego Jorku. A teraz miała wrócić do Mendoza, stanąć na progu jego domu i radośnie oznajmić: Wróciłam!

Mogłaby zrezygnować z pracy, oddać czek Tarrantowi i w ten sposób zachować resztki godności. To by jednak oznaczało, że nigdy już nie zobaczy Amada. W milczeniu skinęła głową.

- Zarezerwuję bilet na przyszły tydzień. Jakie wina mam sprowadzić?

- Wszystkie.

Siedząc na koniu, Amado przyglądał się okolicy z łagodnego wzniesienia. Na drodze prowadzącej do domu zauważył biały samochód. Choć nie widział kierowcy, domyślił się, kto prowadzi. Po chwili samochód zniknął w cyprysowej alei. Miał nadzieję, że Susanna wróci, dlatego kazał Rosie przygotować dla niej pokój Marisy.

Amado i Ignacio przestali ze sobą rozmawiać. Kiedy wyszło na jaw kłamstwo Ignacia, Amado nie był w stanie przełamać niechęci i pogardy, którą zaczął odczuwać wobec ojca. Otworzyły się stare rany i w domu zapanowała nieufność. Za to wszystko odpowiedzialna była Susanna. To ona obudziła w nim znów uczucia, których nie doświadczył od czasu zerwania z Valentiną.

Amado zaklął pod nosem. Kiedy błagał Valentine, żeby wróciła, mówiła, że nie chce z nim być, bo Ignacio pozbawi go prawa do majątku. Wściekły Amado wrócił do domu i rzucił się w wir pracy. Nie stronił od kobiet, lubił ich towarzystwo. Z czasem nauczył się je kochać, podziwiać i dawać im rozkosz.

Tak było, zanim poznał Susannę. Niepokoila go, a jednocześnie raniła. Potrafiła spędzić z nim upojną noc, zatracić się w rytmach tanga, a potem rzucić mu chłodne spojrzenie, jakby nic dla niej nie znaczyło. Myśl o niej budziła w nim tęsknotę i irytację. Susanna miała nad nim władzę. Nocami leżał w łóżku i za nią tęsknił.

Kiedy stanął w drzwiach domu, ogród skąpany był w ciepłym blasku zachodzącego słońca. W korytarzu zdjął rękawiczki i zaciągnął się powietrzem, próbując wyczuć zapach jej delikatnych, kwiatowych perfum. Krew szybciej zaczęła krążyć w jego żyłach.

Nie zastał jej w salonie ani w kuchni, gdzie krzątała się Rosa. Wreszcie znalazł ją na tarasie. Stanął niezdecydowany i przez chwilę przyglądał jej się zza szyby. Nad szczytami gór wisiało czerwone słońce. Szczupła i delikatna postać Susanny rysowała się na tle ciemnej masy ogrodu. Jej sukienka powiewała na wietrze, oblepiając szczupłe nogi. Dlaczego zawsze nosiła sukienki? Żeby go dręczyć i rozbudzać namiętność?

Energicznie otworzył balkonowe drzwi.

- Susanna!

Odwróciła się i uśmiechnęła szeroko. Po chwili jednak spoważniała, jakby zawstydzona swoją reakcją.

- Amado. - Spojrzała na niego niepewnie.

Pochylił się i szarmancko pocałował jej dłoń.

- Miło cię znowu widzieć.

Zarumieniała się. Nie potrafiła opanować wzruszenia. Bardzo mu to schlebiało. Pewnie myślała, że gdy wykona zadanie, będzie mogła odejść, ale Amado nie zamierzał jej tak łatwo puścić. Najpierw wyrówna z nią rachunki. To dlatego w Nowym Jorku zostawił ją w takim stanie.

Susanna schowała za ucho kosmyk włosów.

- Co u twoich rodziców? Nie widziałam ich w domu.

- Przecież moja matka nie żyje, a ojciec został w Nowym Jorku.

- Chodzi mi o Ignacia i Clare.

- Wciąż żyją.

Nie zamierzał jej ułatwiać rozmowy.

Susanna miała na sobie białą sukienkę w niebieskie wzory, a na ramionach żakiet. Cały strój podkreślał jej szczupłą figurę. Jak zawsze była idealnie ubrana i pociągająca.

- Ignacio nie nazywa mnie już swoim synem - powiedział i utkwiał wzrok w jej różowym policzku oświetlonym promieniami zachodzącego słońca.

- Musi wam być ciężko.

- Owszem.

Niech się trochę nad nim poużala. Współczująca kobieta jest łatwą zdobyczą. Zamierzał to wykorzystać.

- Jak Clara to wszystko znosi?

- Jak matka, która straciła dziecko.

Kiedy w oczach Susanny zobaczył łzy, szybko odwrócił wzrok. Odkąd prawda wyszła na jaw, Clara nie mogła się pozbierać. Chodziła blada i przygaszona, unikając Amada jak ognia. Wstydziła się tego, że zgodziła się żyć w kłamstwie. Od tygodnia nie pojawiła się w jego domu.

- Może z czasem zaczęła w to wszystko wierzyć i zapomniała, że nie jest twoją prawdziwą matką? - spytała Susanna.

Rzeczywiście. Przez całe życie ani razu nie przyszło mu do głowy, że Clara nie jest jego matką. Teraz jednak wszystko legło w gruzach.

- Pisali o nas w gazetach. Wszyscy naokoło plotkują.

Susanna patrzyła na niego ze współczuciem.

- Zastanawiasz się, co można zrobić? Już nic...

Podczas kolacji Amado był szarmancki i uwodzicielski. Bawił ją ciekawą rozmową, czasem robiąc aluzję, która sprawiała, że Susanna czerwieniła się ze wstydu jak nastolatka. Zdawała sobie sprawę, że Amado bawi się jej kosztem, ale nie potrafiła mu się oprzeć. Kiedy po deserze wyszedł do kuchni, żeby porozmawiać z Rosą, wyczerpana opadła na krzesło. Jak on to robił?

Gdy tylko zaczynała mówić o interesach, sprytnie zmieniał temat, rzucając jej ogniste spojrzenia. Świetnie wyczuwał, jakie tematy interesują Susannę. Rozmawiali o miejscach, które zwiedziła, o książkach, które przeczytała, o polityce. Z łatwością dawała się wciągnąć w dyskusję, zapominając o misji, z jaką tu przyjechała.

Rosa wyszła i zostali sami. Susanna miała nadzieję, że Amado przyniesie pachnącą kawę i zaproponuje jej masaż stóp. Podniecona czekała, aż wyjdzie z kuchni. Kiedy się pojawiał, zupełnie traciła nad sobą kontrolę, a co gorsza, Amado świetnie to wyczuwał.

Zamiast kawy przyniósł czarny szal.

- Chodźmy na spacer - zaproponował.

- Jest ciemno.

- Ale na niebie jest dużo gwiazd - odparł z błyskiem w oku.

To mówiąc, włożył sweter, szykując się do wyjścia.

- W tym będzie ci ciepło - powiedział, podając jej szal.

- Z wełny lamy?

- To wikunie. Dają najdelikatniejszą wełnę - wyjaśnił z uśmiechem.

- Jak widać, nie mam wyjścia...

I tak nie potrafiłaby mu odmówić.

Wyszli na dwór, gdzie panował mrok. Ciepły szal chronił Susannę przed chłodem. W oddali nie mogła dojrzeć żadnych świateł. Cała winnica tonęła w ciemnościach.

- Gdzie są Clara i Ignacio? - spytała Susanna.

Przez całe popołudnie ani razu nie pojawili się w domu.

- Skąd mam wiedzieć? Nie spowiadają mi się - odparł oschle Amado.

Susanna szczelnie otuliła się szalem. Jak to możliwe, że kochająca się i żyjąca zgodnie rodzina nagle się rozpada? Wiedziała, że nie może siebie za to winić, ale serce bolało ją na myśl, że tak to się skończyło. Chciała, żeby wszystko było jak dawniej.

Księżyc rzucał słabe światło na ścieżkę. Amado szedł tak szybko, że z trudem dotrzymywała mu kroku.

- Dokąd idziemy?

- Odwiedzimy przyjaciela.

Zdziwił ją ostry ton jego głosu. Podczas kolacji był czarujący i miły. Susanna z trudem za nim nadążała. Jej buty na obcasie grzęzły w żwirze. W pewnej chwili niemal się przewróciła. Amado odwrócił się poirytowany.

- Nie wiedziałam, że wybierzemy się na wycieczkę.

- Zwykle wkładasz wygodniejsze buty - rzucił oschle.

Nie odpowiedziała. Nie chciała przyznać się do tego, że wystroiła się specjalnie dla niego. Miała nadzieję, że wieczór zakończy się cudownym masażem stóp.

- Tym razem nie przywiozłam kaloszy.

- A powinnaś. Co będzie, jeśli zaczniesz padać?

- Miałam na głowie inne sprawy.

- Kiedy się jedzie w podróż służbową, trzeba myśleć o wszystkim - powiedział, patrząc na nią swymi błyszczącymi oczami.

- Masz rację - szepnęła, tracąc pewność siebie.

- Wiem, że nie chciałeś mnie więcej widzieć. Przyniosłam złe wieści, które zmieniły twoje życie. Ale nie przyjechałam tu z własnej woli - powiedziała, kołysząc się na grząskim gruncie.

Amado złapał ją za ramię.

- Wiem. Poprosiłem, żeby cię przysłano.

- Ty? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Myślałam, że to był pomysł Tar-ranta.

- Owszem, on także ma w tym swój interes. Ale ja mu to zasugerowałem.

- Dlaczego?

- Bo chciałem - odparł krótko, po czym odwrócił się i poszedł przed siebie aleją.

Przez chwilę Susanna stała nieruchomo, patrząc za nim z niedowierzaniem. Była oburzona. Odwołała zaplanowaną wcześniej podróż tylko po to, aby dwóch mężczyzn mogło ją między sobą przerzucać jak piłeczkę pingpongową?

- Chodź! - usłyszała jego głos.

Odwróciła się, żeby sprawdzić, jak daleko są od domu, ale w ciemnościach trudno było cokolwiek dojrzeć. Westchnęła i poszła za Amadem. W oddali zobaczyła światło, a

po chwili okazało się, że stoją przed stajnią. W środku unosił się słodki i świeży zapach siana.

- Tędy - powiedział Amado, skręcając w bok.

Po chwili ujrzała rzędy boksów z ładnymi metalowymi drzwiczkami, a w środku konie. Słyszała ich rżenie i dźwięk kopyt stukających o podłogę. Amado podszedł do jednego z boksów i wszedł do środka. W półmroku Susanna zobaczyła wielkiego konia o rudobrazowej sierści. Zawahała się. Koń uniósł łeb i spojrzał na nią niechętnie.

Cofnęła się wystraszona.

- Poczekam na zewnątrz.

- Boisz się? - spytał Amado, podnosząc głowę.

- Powinienem ci ją przedstawić - powiedział. - Susanno, to jest Andromeda, przez przyjaciół zwana Luz.

- Co mam teraz zrobić? Podać jej rękę? - uśmiechnęła się Susanna.

Amado cmoknął i koń uniósł jedną nogę. Susanna parsknęła śmiechem.

- Masz dobrą rękę do zwierząt.

- Luz mi ufa - odparł, gładząc konia po grzywie. - Może ty też powinnaś zrobić to samo?

Susanna westchnęła i weszła do boksu. Nie chciała zachowywać się jak tchórz. Dopiero wtedy zauważyła, że w rogu leży źrebak z jasną grzywą.

- Jaki ładny - zawołała, nerwowo zerkając na Luz.

- Luna ma trzy dni - odparł Amado i wyciągnął rękę do źrebaka. - Jeszcze się do mnie nie przyzwyczaiła.

- Matka nie ma nic przeciwko temu?

- Nie, zna mnie od dziecka, a to jej szóste źrebie.

Susanna wzruszyła się, widząc, jak Amado delikatnie obchodzi się z wystraszonym zwierzęciem. Luz zarżała i Susanna podskoczyła wystraszona. Amado nawet nie podniósł głowy.

- Chcesz go dotknąć? - spytał, obejmując źrebaka za szyję.

- Dziękuję, postoję tutaj.

Nie nalegał. Susanna wciąż niepewnie zerkała na Luz, ale koń nie zwracał na nią uwagi. Amado dotykał i gładził źrebaka, patrząc na niego z miłością. Zwierzę uspokoiło się i położyło głowę na sianie.

- Staram się przychodzić tu przynajmniej trzy razy dziennie. Chcę, żeby Luna się do mnie przyzwyczaiła i nabrała zaufania - powiedział cicho.

- To miło - bąknęła Susanna, nie wiedząc, co powiedzieć.

Amado zaśmiał się.

- Podobno wychowałeś się na wsi.

- Tak, ale nie miałam kontaktu ze zwierzętami. Pomagałam w szkole, ale nigdy w stajni.

- Lubisz zwierzęta?

- Oczywiście.

Skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na Luz, udając, że nie słyszy, jak Amado szepcze do źrebaka. Starła się stłumić w sobie uczucia, które budziło w niej jego czule zachowanie.

Luz schyliła głowę i dotknęła jej ramienia. Susanna zamarła, czując przy policzku jej ciepły oddech. Nie poruszając głową, Susanna zerknęła w bok i napotkała spokojny wzrok konia.

- Mówi, żebyś się odprężyła - odezwał się Amado.

- Staram się - odparła Susanna, niepewnie głaszcząc klacz po szyi.

Amado uśmiechnął się. Przed wyjściem poklepał Luz po karku, po czym zamknął za sobą metalowe drzwiczki.

- Co zrobisz ze źrebakiem? - spytała Susanna, gdy znaleźli się z dala od boksu.

- Nie rozumiem.

- Sprzedasz go?

- Pewnie tak. Nie możemy wszystkich zatrzymać. Mój tata... - urwał i przełknął ślinę. - Ignacio od dziecka zajmował się hodowlą koni, tak jak jego ojciec. To była rodzinna tradycja.

- Ty też jesteś jej częścią. Pewnie ciężko jest zegnać się ze źrebakiem?

- Sama wiesz, jak to jest. Życie toczy się dalej.

Zaległa cisza. Amado szedł wzdłuż boksów. Konie w stajni Amada były wyjątkowo piękne i zadbane.

- Gdzie jest ojciec żrebaka?

- Kto? - spytał Amado, zatopiony w myślach.

- Ojciec Luny.

- Mieszka kilka kilometrów stąd, w majątku mojego przyjaciela Diega. Sprowadzamy go czasem do krycia klaczy.

- Może nie wie, że został ojcem.

- Myślę, że niewiele go to obchodzi, chociaż przyjemność z tego miał na pewno dużą.

- Jak Tarrant Hardcastle - zauważyła Susanna i ugryzła się w język, nie mogąc uwierzyć, że coś takiego powiedziała.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że żrebak ma dwóch ojców. Jednego, który dał mu życie, i drugiego, który się o niego troszczył. I nie ma w tym nic dziwnego. Życie toczy się dalej i twoje też wkrótce wróci do normy.

Mówiąc to, zdała sobie sprawę, jak bardzo chciała uwierzyć w te słowa. Poczula pod powiekami łzy. Wiedziała, że nie powinna się obwiniać za zaistniałą sytuację, ale sumienie nie dawało jej spokoju.

Amado spojrział na nią z niechęcią. Stali pod słabą żarówką, której światło podkreślało ostre rysy jego twarzy.

- A cóż to ciebie obchodzi? Niedługo pojedziesz do innego kraju i o wszystkim zapomnisz. Nie musisz się niczym przejmować.

- Nie muszę, ale się przejmuję. - Jej słowa odbiły się echem o drewniane ściany stajni.

Widząc jego kamienną twarz, poczuła w sercu ból. Po chwili jednak w jego oczach dostrzegła iskierkę czułości. W mgnieniu oka ich usta złączyły się w pocałunku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Amado wziął Susannę na rękę. Kiedy objęła go za szyję, czarny szal zsunął się na podłogę. Wniósł ją do pomieszczenia, które pełniło rolę magazynu. Pod ścianami piętrzyło się siano. Postawił ją na podłodze i pospiesznie rozłożył na balach siana czyste prześcieradło. Stanęli naprzeciw siebie. Susanna wsunęła rękę pod jego koszulę i poczuła mocne mięśnie jego pleców. Amado szybko rozpiął jej sukienkę i dotknął piersi. Susanna drżącymi rękami rozpięła mu spodnie, odsłaniając jego męskość. Kiedy Amado wsunął rękę pod jej jedwabne majtki, niemal krzyknęła z rozkoszy. Przywarła do niego całym ciałem.

- Chcę poczuć cię w sobie - szepnęła.

Położył ją delikatnie na miękkim posłaniu, a potem nakrył swoim ciałem. Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa. Potem Amado ściągnął jej majtki i wszedł w nią. Susanna krzyknęła, czując nagłą ulgę. Amado zaczął obsypywać jej twarz pocałunkami, jednocześnie rytmicznie się w niej poruszając.

- Tęskniłam za tobą - wyszeptała.

- Ja też.

Patrzył na nią pociemniałymi z pożądania oczami, gorącym oddechem pieszcząc jej policzki. Z każdą chwilą jej ręce zaciskały się coraz mocniej na jego plecach. Zaczęła go namiętnie całować i z coraz większą pasją poruszać biodrami, aby czuć go jak najgłębiej w sobie. Amado głaskał jej włosy, urywanym oddechem grzejąc jej twarz.

Kocham cię, Amado, pomyślała i w ostatniej chwili powstrzymała się, by nie powiedzieć tego na głos. Była tak podniecona, że nie miała już żadnych zahamowań. Namiętnie go całując, zmieniła pozycję i usiadła na nim okrakiem. Gdy poczuła go znów w sobie, zaczęła gwałtownie poruszać biodrami, całą uwagę skupiając na swoich doznaniach. Amado pieścił jej piersi, jego palce bawiły się twardymi sutkami, potęgując jej rozkosz. Słyszała swoje stłumione jęki i szepty. Gdy była bliska eksplozji, czule pogładziła go po twarzy, a potem krzyknęła jego imię.

Po chwili Amado usiadł i posadził ją na sobie tak, by widzieć jej twarz. Poruszał mocno biodrami, coraz głębiej w nią wnikając. Siedzieli zwróceni ku sobie, objęci w mi-

łosnym uścisku, wolno kołysząc się na posłaniu. Susanna obejmowała go nogami, z coraz większą pasją go całując, pieszcząc językiem jego skórę i delikatnie ją gryząc.

Amado trzymał ją mocno w ramionach, przedłużając słodką agonię. Czuła, że wciąż balansuje na krawędzi orgazmu. Miała wrażenie, że Amado panuje nad sytuacją, kontroluje każdy swój ruch po to, by przedłużyć jej rozkosz.

Ich naprężone do granic możliwości ciała zwały się w płomiennym uścisku. Susanna krzyknęła głośno, poddając się sile potężnej eksplozji. Po kilku sekundach usłyszała jęk Amada. Kiedy otworzyła oczy, zdała sobie sprawę, że po policzkach spływają jej łzy. Amado miał wciąż zamknięte oczy i trzymał ją mocno w objęciach. Jak mogła go nie kochać? Uwiodła ją jego pasja życia, miłość do winnicy i wina, umiejętność czytania w jej myślach. Amado odkrył w niej Susannę Clarke, która była zdolna do wielkich uniesień.

- Znowu myślisz - odezwał się czule Amado.

- Skąd wiesz?

- Między twoimi brwiami pojawia się mała zmarszczka.

- To okropne!

- Wcale nie. To piękna zmarszczka - powiedział i pocałował ją w czoło. Zrobił to tak delikatnie, że z zachwytu wstrzymała oddech. - Ale już wiesz, że jest czas na myślenie i jest czas, kiedy nie należy myśleć.

Położył ją obok siebie na posłaniu i nakrył kocem, po czym zdjął prezerwatywę. Nawet nie pamiętała, kiedy ją nałożył. Jak to dobrze, że przynajmniej on był odpowiedzialny. Mogłoby się to źle dla nich skończyć. Zaszłaby w ciążę i skończyłaby jak Marisa Alvarez.

- Znowu widzę zmarszczkę - zaśmiał się Amado i wsunął się pod koc.

Z ulgą poczuła obok siebie jego rozgrzane ciało. Mocno go objęła. Żałowała, że ta chwila nie może trwać wiecznie. Usłyszała rżenie konia i podskoczyła, wystraszona.

- Spokojnie, to tylko koń.

- No tak, jesteśmy w stajni. Myślisz, że konie słyszały... no wiesz...

- Spytaj je - odparł ze spokojem, jakby kochanie się w stajni było najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Pewnie często to robił. Miał pod ręką prześcieradło, koc i prezerwatywy. Susanna mogła się założyć, że kochanie się w stajni było marzeniem niejednej amerykańskiej turystki.

Amado dotknął jej czoła i pomasował palcem miejsce, gdzie pojawiła się zmarszczka.

- Co ja mam z tobą zrobić? Chyba będę musiał cię ukarać za to, że tyle myślisz.

- Pewnie masz tu jakiś bat - odparła, nie otwierając oczu.

Amado znów się zaśmiał.

- Jestem prostym chłopakiem ze wsi. Nie znam się na takich perwersjach.

- Skąd wiesz, jeśli nie próbowałeś? - spytała, otwierając oczy.

Widząc, jak uśmiech znika z jego twarzy, szybko dodała:

- Żartuję. Chociaż przy tobie tracę rozum. Może by mi się to spodobało.

- Jesteś namiętną kobietą - odparł, obejmując ją czule. - I masz w sobie dużo ciepła.

Rano Susanna obudziła się otulona kocem, otoczona balami siana. Amada nie było. Usłyszała męskie głosy, ale żaden z nich nie należał do jej kochanka.

- Znowu tu przyjechała, żeby siać zamęt.

Zamarła, wsłuchując się w ostry głos.

- Myślałem, że ze wstydu nigdy więcej się tu nie pokaże. Nie wystarczy jej, że zniszczyła naszą rodzinę. Teraz wróciła, żeby zniszczyć winnicę.

Rozpoznała głos Ignacia. Skuliła się na posłaniu, wstrzymując oddech. Drzwi do magazynu z sianem były zamknięte. Amado musiał je zamknąć, wychodząc ze stajni. Zastanawiała się, czy zrobił to, żeby uchronić ją przed wścibskimi spojrzeniami, czy potraktował ją jak więźnia.

- Tak, masz rację - odparł inny męski głos należący pewnie do pracownika.

Susanna spojrzała na prześcieradło, potem dotknęła swoich włosów. Woląta nie wiedzieć, jak teraz wygląda. Na dworze panował ruch, w stajni krzatali się robotnicy. Jak Amado mógł ją tak zostawić? A może chciał, żeby ktoś ją zauważył, żeby ludzie zaczęli plotkować? Sprowadził ją do Mendozy, żeby się na niej odegrać. Skorzystał z okazji, by nacieszyć się seksem, ale nic do niej nie czuł. Chciał tylko zemsty.

Głosy ucichły, Ignacio i jego pracownik przeszli do innej części stajni. Susanna szybko wstała i zapięła sukienkę. Brakowało jednego guzika, a materiał był pomięty. Musiała się niepostrzeżenie wymknąć. Złożyła prześcieradło i koc, po czym wsadziła je między bale siana.

Włosy miała w nieładzie. Próbowwała wyjąć z nich słomę, ale po chwili machnęła ręką, włożyła buty i ostrożnie podeszła do drzwi. Wstrzymując oddech, próbowała podnieść metalowy skobel, ale drzwi nie drgnęły. Krew uderzyła jej do głowy. Czy Amado naprawdę zamknął ją na klucz? Chciał ją zmusić, by zaczęła wołać o pomoc? A może postanowił ją upokorzyć?

Musiała sprawdzić, czy da się otworzyć drzwi innym sposobem. Wystarczy szpilka lub jakiś metalowy ostry przedmiot. Nagle usłyszała kroki. Odsunęła się od drzwi i przywarła do ściany.

- Nasz szef postradał rozum. Ta dziewczyna z Nowego Jorku to już za wiele.

Poznała głos nieśmiałego pracownika.

- Clara też zwariowała. Z nikim nie rozmawia. Próbowalem dowiedzieć się czegoś od Rosy, ale przepędziła mnie patelnią.

- Widziałem rano, jak Amado jechał w góry na koniu. Spieszył się, jakby go ktoś gonił. Wszyscy tu powariowali.

- Moja matka mówiła, że tak to się skończy. Nie można żyć tyle lat w kłamstwie - powiedział inny mężczyzna.

- Twoja matka ma za długi język.

- Uważaj, co mówisz!

Mężczyźni zaczęli się spierać, używając niecenzuralnych słów. Susanna spojrzała na bale siana pod ścianą. Zastanawiała się, jak może się stąd wydostać. Nie było okna, a drzwi zostały zamknięte od zewnątrz. Wyparowały z niej wszystkie gorące uczucia, które żywiła do Amada. Teraz miała ochotę go udusić.

Nagle drzwi się otworzyły i do pomieszczenia wszedł młody chłopak. Wziął siano, odwrócił się i zobaczył Susannę.

- *Dios mio!* - wykrztusił.

- Cześć.

- Nic nie widziałem - powiedział chłopak i podniósł wyżej bal siana, gotowy dać susa za drzwi.

- Przyszłam po siano - wyjaśniła Susanna, z trudem wydobywając głos ze ściśniętego gardła. - Nie mogłam otworzyć drzwi.

Chłopak spojrzał na jej buty.

- Drzwi są otwarte.

- Musiały się zatrzasać od zewnątrz - odparła niepewnie.

Chłopak znacząco spojrzał na rzucone w kąt prześcieradło i uśmiechnął się z przekąsem. Susanna miała ochotę zapaść się pod ziemię, ale zamiast tego z podniesioną głową dumnie wymaszerowała ze stajni. Szybko wróciła do swojego pokoju, a właściwie do dawnej sypialni Marisy. W oknach nadal wisiały zasłony z lat siedemdziesiątych. Kiedy spojrzała w lustro, przeraziła się. Zobaczyła zmierzwiłone włosy, zmiętą sukienkę i dziko płonące oczy. Teraz cała okolica będzie miała o czym plotkować.

Na nocnej szafce zobaczyła zdjęcie Marisy, wysokiej, szczupłej dziewczyny o długich włosach. Wyglądała jak kobieca wersja Amada. Nic dziwnego, że przez lata wierzył, że była jego siostrą. Serce Susanny ścisnął żal, a jej własne problemy nagle straciły znaczenie. Ta młoda roześmiana dziewczyna podjęła trud macierzyństwa, lecz nigdy nie zaznała radości bycia matką.

Co byś zrobiła na moim miejscu? - spytała ją w myślach Susanna.

Nagle poczuła się odpowiedzialna wobec kobiety, której syn budził w niej tak gorące uczucia. Jedno było pewne, miała dosyć słuchania, jak ludzie obwiniają ją za rozbiście rodziny Alvarezów, i zamierzała coś z tym zrobić.

Wzięła prysznic, przebrała się w skromny kostium składający się z żakietu i spodni i nałożyła buty na płaskim obcasie. Zeszła do kuchni, przywitała się z Rosą i wyszła na dwór. Nie wiedziała, gdzie znajduje się dom Ignacia i Clary, więc spytała robotników. Kiedy wsiadała do samochodu, czuła na sobie ich zaniepokojone spojrzenia.

Okna pięknego i nowoczesnego domu Alvarezów wychodziły na góry. Susanna zapukała do drzwi i wstrzymała oddech, słysząc zbliżające się kroki. Drzwi otworzyła Clara, ale gdy tylko ujrzała Susannę, natychmiast je zatrzasała.

- Proszę otworzyć. Chcę porozmawiać. - Zapukała ponownie. - Jak kobieta z kobietą.

Nasłuchiwała, lecz z drugiej strony nie dobiegał żaden dźwięk. Domyśliła się, że Clara wciąż stoi za drzwiami. Po dłuższej chwili usłyszała dźwięk przekreścanego klucza w zamku.

- Wejdz.

Kobieta wpuściła ją do jasnego i przestronnego wnętrza. Wokół kominka stały wygodne, nowoczesne meble, a na terakotowej podłodze leżały kolorowe dywany.

- Nie przyszedłem, żeby przeproszać. Spełniłem tylko swoje zadanie, a to nie zbrodnia - powiedziała Susanna. Clara zmarszczyła czoło. - Przyszedłem prosić, żeby odbudowała pani zerwane więzi - ciągnęła. - Jest pani najważniejszą osobą w rodzinie i nic tego nie zmieni. Jest pani żoną i matką, nawet jeśli nie urodziła pani Amada. Musi pani ponownie scalić rodzinę.

Przerwała, żeby zaczerpnąć powietrza. Clara przez dłuższą chwilę patrzyła na nią swymi niebieskimi oczami i Susanna zdała sobie sprawę, że jej prośba mogła zabrzmieć zbyt obcesowo.

- Wiem, że jest pani silną kobietą. Wychowała pani dwoje dzieci i przez czterdzieści lat dbała pani o dom i winnicę. Nie rozumiem, dlaczego tak łatwo pani z tego zrezygnowała i pozwoliła, żeby cały pani dorobek legł w gruzach.

- Nie znosiłam tego życia pełnego pozorów, ale Ignacio był tak przybity śmiercią swojej jedynaczki. Przedtem stracił żonę... A ja go kochałam... - Po jej policzku spłynęła łza. - Zawsze go kochałam, byłam w niego wpatrzona jak w obrazek. Nie byłam piękna ani wykształcona, pochodziłam z biednej rodziny. W najśmielszych snach nie marzyłam, że Ignacio Alvarez poprosi mnie o rękę. Kiedy się pobraliśmy, nie byłam w stanie niczego mu odmówić.

Susanna patrzyła na zapłakaną kobietę ze ściśniętym sercem. Podeszła i położyła rękę na jej ramieniu.

- Dobrze pani zrobiła. Stworzyła pani dom dla Amada i pokochała go jak własnego syna. Zresztą dobrze pani wie, że on jest pani synem.

- Nie mam syna, a mój mąż ożenił się ze mną tylko dlatego, że bał się skandalu. - Z ust Clary wyrwał się ironiczny śmiech. - Teraz cała okolica mówi tylko o nas. Moje życie to wielkie oszustwo.

- Nieprawda. Wychowała pani Amada. Jest pani jego matką i nic tego nie zmieni. A Ignacio bardzo pani potrzebuje.

- Jestem głupia. Nikt mnie nie potrzebuje.

- Kiedyś przyrzekła pani stać przy mężu i go wspierać. Wypełniła pani przyrzeczenie, wychowując Amada. Teraz musi pani pomóc mężowi.

Clara patrzyła na nią przez łzy.

- Staralam się być dobrą żoną. Ignacio też był dla mnie dobry.

- To dlaczego pani ze wszystkiego rezygnuje? Tylko dlatego, że sekret wyszedł na jaw? Może sprawy się nieco skomplikowały, ale to nie znaczy, że należy się poddać. Ignacio i Amado pani potrzebują.

- Mądrze mówisz jak na tak młodą kobietę - westchnęła Clara.

- Nie jestem już młoda. - Susanna ścisnęła ją za ramię. - Moi rodzice przez lata pomagali ludziom w potrzebie. Wiele się od nich nauczyłam. Każdy potrzebuje rady i wsparcia.

- Byłabym głupia, gdybym cię nie posłuchała. - Clara znów otarła chusteczką łzy. - Napijmy się kawy.

Po mocnej kawie przygotowanej przez Clare Susanna miała wystarczająco dużo energii, by odnaleźć Ignacia. Znalazła go w części winnicy, gdzie rosły stare szczepy cabernet. Wsiadła z samochodu i ruszyła między rzędami winorośli.

- Panie Alvarez!

Ignacio obrzucił ją ponurym spojrzeniem.

- Nie wystarczy ci, że ściągnęłaś na nas tyle nieszczęść?

- Dlatego muszę z panem porozmawiać. Nie możecie ciągle się na siebie gniewać.

- Czyżby? Całe nasze życie oparte było na kłamstwie. To moja wina, jak słusznie wytknęła mi żona - odparł gniewnie.

- Zrobił pan to, co uważał za słuszne.

- Kierowała mną duma. Nie chciałem, żeby ludzie dowiedzieli się o ciąży mojej córki. Marisa miała rację, że o niczym mi nie powiedziała. Nie mogłaby liczyć na moje wsparcie. Jestem współodpowiedzialny za jej śmierć. - Spuścił oczy.

- Clara bardzo pana kocha.

- Moja żona? Poślubiłem ją, żeby ratować honor rodziny. Wykorzystałem ją, wynajęłem do nowej roli, tak samo jak pan Hardcastle wynajął ciebie. - Z obrzydzeniem wypowiedział nazwisko potentata.

- Ale to małżeństwo z rozsądku przerodziło się w związek pełen miłości - zauważyła Susanna, spuszczać wzrok.

Nie chciała zawstydzić ani obrazić Ignacia, ale po drugiej filiżance kawy spytała Clare, czy jej małżeństwo z Ignaciem zostało skonsumowane. Clara zaczerwieniła się i odpowiedziała, że mieli udane życie intymne. To sprawiło, że po kilku latach niemal zapomniała o okolicznościach, które doprowadziły do ich ślubu.

- A co ty wiesz o miłości? - spytał Ignacio, patrząc na nią wrogo. - Nigdzie nie potrafisz zagrzać miejsca. Masz pojęcie, co to jest rodzina, tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie? Dla mnie to koniec.

- Wcale nie. Amado jest pańskim synem, pan go wychował. Jest również pańskim wnukiem i spadkobiercą.

Ignacio dumnie podniósł głowę.

- Dzięki tobie i twojemu szefowi dokładnie wiemy, kto jest kim w naszej rodzinie. Nikt w Tierra de Oro nie zechce współpracować z człowiekiem, który zrujnował życie mojej córce.

Susanna cofnęła się, wystraszona wyrazem jego twarzy. Nie przypuszczała, że Ignacio tak gwałtownie zareaguje na propozycję współpracy z Tarrantem.

- Najlepiej będzie, jeśli na zawsze opuścisz Tierra de Oro.

To mówiąc, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Susanna ciężko westchnęła. Rzeczywiście byłoby lepiej, gdyby nigdy się tu nie pojawiła. Zaczęła iść pomiędzy rzędami winorośli, z trudem powstrzymując łzy. Może wreszcie nadeszła chwila, aby pokazać szefowi, że ma charakter, wyjechać z Tierra de Oro i rzucić pracę.

Nagle zadzwoniła jej komórka.

- Halo?

- Za pół godziny czekaj na mnie przy rozlewni win - powiedział Amado i natychmiast się rozłączył.

Jego głos brzmiał ostro, jakby jej dawał rozkaz. Nie było w nim śladu czułości. Irytacja Susanny z powodu jego zachowania szybko przerodziła się w smutek. Kiedy byli we dwoje, wszystko układało się idealnie. W nocy w ramionach kochanka zmieniała się w inną, pewną siebie, namiętą kobietę. Kiedy jednak wstawał dzień, powracał nieukojony ból i tęsknota. Nigdy dotąd nie czuła się tak samotna.

Stała w pełnym słońcu przed budynkiem rozlewni. Było gorąco, więc postanowiła wejść do środka.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Amado zjechał z gór zmęczony i spocony. Jeździł długo, próbując pozbyć się napięcia, które towarzyszyło mu od poprzedniej nocy. Wziął prysznic i zmienił ubranie. Jednak znów zatęsknił za Susanną, jej smukłym ciałem, jedwabistymi włosami, ale także za jej ciepłem, mądrym spojrzeniem, a nawet za zmarszczką między brwiami.

Z jednej strony miał ochotę jak najszybciej odesłać ją do domu, z drugiej zaś pragnął nadal trzymać ją w ramionach, całować do utraty tchu i patrzeć, jak zatraca się w rozkoszy.

Otworzył wysokie drewniane drzwi i zamaszystym krokiem wszedł do środka. Pokój, gdzie goście próbowali win, był pusty. Pomyślał, że Susanna przeszła do piwnicy, ale tu też jej nie było. Zajrzał do pomieszczenia, gdzie w wielkiej cysternie tłoczono miazgę owocową. Było to najbardziej ruchliwe miejsce podczas zbiorów, ale teraz tu także było pusto i cicho.

Nagle Amado usłyszał śmiech Susanny. Wyszedł na zewnątrz i zobaczył, jak siedzi z jego pracownikami na pustych beczkach przed rozlewnią. Zwykle robotnicy zbierali się tam podczas przerwy obiadowej. Susanna miała na sobie jego białe dresy pobrudzone czerwonym winem.

- Cześć! Sofia i Joaquín pokazują mi, jak się pije *maté* - powiedziała.

Sofia podała jej małą tykwę z płynem. Susanna upiła kilka łyków. Amado w napięciu przyglądał się, jak jej czerwone usta obejmują metalową rurkę.

- Chcesz spróbować? - spytała.

Maté była łagodna. Musieli zalać liście kilkoma kubkami wody. Napił się, choć miał w sobie tyle energii, że nie potrzebował dodatkowych bodźców. Oddał tykwę Joaquínowi.

- Tomás pokazał mi, jak się czyści kadzie. Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Nie przeszkodziłam im w pracy - zapewniła Susanna.

- Przeszkodziła? - zaśmiał się barczysty Tomás. - Powinieneś ją zatrudnić na cały etat - zwrócił się do Amada.

- Mamy z Susanną coś do załatwienia - mruknął pod nosem Amado i wszedł do budynku.

Z ulgą usłyszał za sobą dźwięk gumowych butów Susanny. Nie mógł pojąć, dlaczego ta dziewczyna ma nad nim taką władzę. Rano obudził się w jej ramionach, spełniony i spokojny, a teraz znów trawiło go pożądanie.

Otworzył drzwi do swojego gabinetu.

- Powinnam się przebrać. Jestem cała w winie.

- Nic nie szkodzi. To normalne, jesteśmy w winnicy - odparł, odwracając wzrok od jej zgrabnych ud.

- Widziałam, jak robotnicy przelewali wino z kadzi do beczek. Masz świetnych pracowników. Gdzie ich znalazłeś?

Amado zaczął nerwowo przerzucać papiery.

- Organizuję szkolenia dla studentów. Niektórzy tu zostali i są wspaniałymi pracownikami. Ale trzon zespołu stanowią mieszkańcy Tierra de Oro.

Podniósł wzrok znad papierów. Susanna siedziała promienna i radosna. Nie gniewała się, że zostawił ją samą w stajni. Był zdziwiony, że poruszała się po winnicy z taką swobodą.

- Zawsze, kiedy odwiedzasz winnicę, odciągasz ludzi od pracy? - spytał. - A może robisz to tylko wtedy, gdy prześpisz się z jej właścicielem?

Susanna ze zdziwienia otworzyła usta.

- Ja... ja... Zaprosili mnie. Przepraszam, jeśli zrobiłam coś złego. Mówili, że codziennie piją *maté*. Też chciałam spróbować.

- Myślałam, że Amerykanka uzna picie z jednego naczynia za niehigieniczne.

- Uważam, że to bardzo piękne.

Amado zignorował wzruszenie, jakie poczuł na dźwięk jej słów.

- Powinnaś poradzić Tarrantowi, żeby otworzył ekskluzywną pijalnię *maté* - zauważył ponuro. - Rozejrzałaś się po winnicy i pewnie masz pomysł, co można zmienić.

Rzucił jej ostre spojrzenie, czekając na krytyczne uwagi.

- Wszystko jest przemyślane jak najlepsze dzieło sztuki. Nie ma tu nic przypadkowego, a ludzie są świetnie wyszkoleni - zaczęła niepewnie.

- Ale?

- Mogłabym coś poradzić w sprawie marketingu, na przykład zmianę etykiety na butelkach, która podkreśliłaby ekskluzywny charakter win. Ale nie wiem, czy to cię interesuje - dokończyła, bawiąc się zamkiem w bluzie.

- Bardzo mnie to interesuje.

- Etykieta nie oddaje charakteru winnicy ani win.

- Jest na niej nazwa.

- Tak, ale dziś ważny jest także obraz. Jedna etykieta sugeruje wino młode, rzeźkie, modne, inna tradycyjne i poważne.

- Jaki obraz masz przed oczami, kiedy myślisz o Tierra de Oro? - spytał Amado, bębniąc palcami o blat stołu.

Na czole Susanny pojawiła się charakterystyczna rysa. Przekrzywiła lekko głowę i spojrzała w sufit.

- Prostota - powiedziała.

- Prostota? Jesteś z Nowego Jorku i dlatego wydaje ci się, że masz do czynienia z prostymi chłopami, ale nasze wina są znane na całym świecie.

- Źle mnie zrozumiałeś.

Wzięła do ręki stojącą na biurku butelkę syrah.

- W Tierra de Oro jest magia. Światło, góry, fakt, że od stu lat wasza rodzina uprawia tę ziemię. Ta ozdobna etykieta z winnym gronem wcale tego nie sugeruje.

- Co proponujesz?

- Jaśniejsze kolory, czerpany papier, jasny pejzaż górski, widoczną czcionkę.

Podobał mu się jej pomysł.

- Same zabudowania winnicy są dziełem sztuki - dodała.

Amado z dumą wypiął pierś. Z pomocą przyjaciela architekta zaprojektował przebudowę wszystkich zabudowań gospodarczych.

- Użyliśmy tradycyjnych metod budowy z kamienia.

- To jest jedna z tych niepowtarzalnych rzeczy w Tierra de Oro i nadaje charakter całej winnicy. Na dole etykiety można umieścić rysunek jednego z budynków.

- Masz rację.

- Można też powielić wizerunek winnicy na koszulkach, torbach, a nawet na stojakach na wino.

Amado z pogardą wydał wargi.

- To nie Disneyland. Poza tym mamy koszulki.

- Te jasnoniebieskie? - Susanna skrzywiła się. - Wyglądają jak z kampanii wyborczej.

W pierwszej chwili Amado poczuł się urażony, ale po chwili parsknął śmiechem.

- Kilka lat temu Ignacio startował w lokalnych wyborach i kupiliśmy zapas koszulek, które mamy do dzisiaj.

Susanna z trudem powstrzymała się, by się nie roześmiać.

- Winnica zasługuje na dobre logo. Włożyłeś wiele wysiłku w to, żeby twoje wina reprezentowały wysoki poziom. Teraz trzeba popracować na tym, jak je sprzedać na amerykańskim rynku. Do tego potrzebna jest wyrazista etykieta.

Amado musiał przyznać Susannie rację, ale nie zrobił tego głośno.

- Gdzie twoje ubranie? - spytał.

- Tam - odparła, wskazując ruchem głowy łazienkę za gabinetem. - Nie gniewasz się, że włożyłam twoje dresy?

- Skądże znowu. Żałuję tylko, że mnie tu nie było, kiedy się przebierałaś.

- Dlaczego zostawiłeś mnie samą w stajni? - spytała nagle.

- Miałem coś do załatwienia.

- Znalazł mnie tam jeden z twoich pracowników.

- Kto? - spytał, prostując się na krześle.

- Nie wiem. Jakiś chłopiec w niebieskiej koszulce. Pomyślałam, że powinieneś wiedzieć.

Amado domyślił się, że chodzi o prawnuka Rosy. Chłopak nie potrafił trzymać języka za zębami. Susana na nie wyglądała jednak na zawstydzoną. Patrzyła na niego uważnie swymi ciemnymi oczami. Może szukała w nim wad, które można by naprawić, przykleić lepszą etykietkę.

Wiedział, że nie powinien był zostawić jej samej w stajni. Uciekł, bo chciał odzyskać równowagę.

- Nie interesują mnie plotki - powiedział.

Długie włosy okalały jej szczupłą twarz i opadały na ramiona. Miał ochotę zanurzyć w nich twarz.

- Rozmawiałam z Clarą - oznajmiła Susanna i odgarnęła za ucho kosmyk włosów. - Próbowałam ją przekonać, że tak naprawdę nic się w waszej rodzinie nie zmieniło. Myślałam, że mi się udało. Bardzo kocha Ignacia.

Jej bezczelność go poraziła. Co ona sobie myślała? Kto dał jej prawo wsadzać palec w krwawiącą ranę?

- Nie wtrącaj się do naszych rodzinnych spraw.

- To samo powiedział Ignacio, kiedy próbowałam z nim porozmawiać.

- Trzymaj się od niego z daleka - rzucił ostro i zaklął pod nosem.

Nie był w stanie wybaczyć ojcu, że przepędził Valentine. Przez dziesięć lat tłumił w sobie żal i ból, które teraz odżyły. Temu wszystkiemu winna była Susanna. Zdetonowała bombę w samym środku jego spokojnego życia. Co więcej, uczucia, jakie w nim budziła, przypomniały mu o utraconej miłości, o kobiecie, która go kochała, a potem rzuciła.

- Ignacio powiedział, że powinnam natychmiast wyjechać.

- Twój szef byłby niezadowolony - odparł i zacisnął usta.

- Pewnie tak. - Spojrzała mu w oczy. - Nadal chcę zawieźć wasze wina do Stanów. Jestem pewna, że zdobędą uznanie. Po dobrych recenzjach moglibyście podwyższyć ceny na niektóre gatunki.

Amado wziął głęboki oddech. Wizja podboju amerykańskiego rynku była kusząca. Mógłby się uniezależnić od człowieka, który przez trzydzieści lat go okłamywał, doprowadził do jego zerwania z Valentine i zniszczył mu życie.

Nie mógł pozwolić, żeby Ignacio wyrzucił Susannę. Jeszcze nie teraz. Musi wyrównać z nią rachunki. Nie mógł znieść myśli, że Susanna może z taką łatwością kierować jego życiem, że potrafi sprzedawać jego wina lepiej niż on sam. Zdawało jej się, że może rozbić jego rodzinę, a potem skleić ją z powrotem jak kawałki rozbitego dzbanka.

Na pewno nie miała kontroli nad jednym - nad swoimi pragnieniami. Amado w każdej chwili mógł ją mieć. To dawało mu poczucie władzy.

- Może pójdziesz się przebrać?

- Dobry pomysł. - Spojrzała na poplamione dresy. - Chociaż podoba mi się to, że jestem cała w winie.

Wstała i poszła do łazienki, przy której znajdowała się przebieralnia. Amado często z niej korzystał, kiedy miał podjąć w winnicy dużą grupę gości. Postawił tam nawet wygodną sofę. Na myśl o tym, jak by ją mógł teraz wykorzystać, nerwowo potrząsnął głową. I kto tu mówił o utracie kontroli? Rzeczywiście byłoby lepiej, gdyby Susanna wróciła do Nowego Jorku. I tak już cała okolica plotkowała o jego odnalezionym ojcu, a teraz będą strześcić sobie języki z powodu jego romansu z Amerykanką.

- Co mam z tym zrobić? - spytała Susanna, wyciągając zza drzwi rękę z brudnymi dresami.

Amado wstał, podszedł do niej i odebrał ubranie. Przez szparę w drzwiach zauważył jej nagie plecy i koronkową bieliznę. Nagle poczuł gwałtowną potrzebę, by się z nią kochać. Wszedł do przebieralni i zamknął za sobą drzwi. Susanna spojrzała na niego zaskoczona, po czym zawstydzona spuściła powieki. Jednak jej twarde sutki w beżowej bieliźnie zdradzały podniecenie.

Amado wyciągnął rękę i pogładził jej brzuch, który natychmiast skurczył się pod wpływem jego dotyku. Nie mógł się nadziwić gwałtownej reakcji jej ciała. Tak było za każdym razem, gdy jej dotykał.

- Dlaczego zostawiłeś mnie w stajni? - powtórzyła pytanie.

- Musiałem pracować.

- Mogłeś mnie obudzić.

- Nie chciałem - odparł, patrząc jej głęboko w oczy.

Wyobraził sobie, jak Susanna budzi się rano, ciepła i zmysłowa. Natychmiast poczuł ostry ból w lędźwiach.

- Przestraszyłam się. Myślałam, że...

- Że co?

- Nie mogłam otworzyć drzwi. Myślałam, że mnie zamknąłeś - dokończyła, patrząc na niego spod swych długich rzęs.

Amado roześmiał się.

- Jak niewolnicę, do której mogę wrócić, gdy będę miał ochotę?

- Wiem, że to brzmi głupio, ale naprawdę się wystraszyłam.

- Właściwie to niezły pomysł. Lubię mieć cię pod ręką - powiedział i zamknął drzwi na klucz.

- Ignacio był w stajni.

- Widział cię?

- Nie. Wyszedł, ale mało brakowało, a by się na mnie natknął. Nie chcę bardziej komplikować spraw - powiedziała, patrząc na niego z niepokojem.

Było w niej coś niewinnego i dziecięcego, jakby nie zdawała sobie sprawy, jak wygląda i jak na niego działa.

- Ignacio powiedział, że nigdy nie pozwoli, żeby winnica Tierra de Oro robiła interesy z Tarrantem.

- To ja jestem właścicielem winnicy - zauważył Amado.

Nie chciał rozmawiać o interesach.

- Ale majątek należy do niego?

Amado zmarszczył brwi. Czyżby Susanna zrobiła wywiad dotyczący stanu prawnego majątku Ignacia?

- Boisz się, że tracisz czas, robiąc interesy z niewłaściwą osobą?

- Oczywiście, że nie! Po prostu nie chcę znowu czegoś zepsuć.

- Za późno. - Amado zaśmiał się ostro.

Zanim się pojawiła, życie było takie proste, wszyscy spokojni i zadowoleni, a rodzinne tajemnice szczelnie zamknięte w szafie. A teraz? Ból przeszył mu pierś, jednocześnie nasilając jego podniecenie. Za to wszystko odpowiadała Susanna. Stał bliżej i dotknął palcem jej brody.

- Zależy ci na naszych winach?

- Tak, ale...

- Jeśli będę chciał sprzedać je Tarrantowi, na pewno to zrobię.

Zmarszczka na jej czole pogłębiła się. Amado pochylił się i pocałował ją w usta. Poczul z ulgą, jak jej wargi rozchylają się w oczekiwaniu na dalsze pieszczoty. W jego

głowie roilo się od różnych myśli, które rozpraszało rosnące pożądanie. Jeśli Ignacio naprawdę uważa się za jego ojca, nie będzie stawał mu na drodze.

Teraz myślał o tym, żeby zatracić się w jej ramionach i zapomnieć o całym świecie. Przyciągnął ją do siebie i mocno objął, a jego ciało zatęskniło za rozkoszą i spełnieniem. Wtulił twarz w jej szyję i usłyszał, jak wzdycha. Zaczął całować jej policzki, usta, włosy, zatracając się w namiętych pieszczotach. Liczyła się tylko Susanna.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Susanna leżała w ramionach Amada. Ciszę przerywały jedynie ich zmęczone oddechy. Długo się kochali. Susanna poczuła niepokój. Wiedziała, że ich miłość nie powinna się wydarzyć, była niewłaściwa, zrodzona z czystej żądz. Uczono ją, żeby wystrzegała się takich szaleństw i do niedawna jej się to udawało.

To była miłość bez przyszłości. Miała wrażenie, że stoi nad przepaścią, nad którą rozciąga się widok zapierający dech w piersiach i wystarczy jeden krok, aby tam skończyć.

Amado westchnął i powiedział:

- Odwiozę cię do domu.

Trudno było myśleć o rozstaniu. Marzyła, żeby spędzić z nim kolejną noc i wcale jej to nie zawstydzalo. Nie warto było walczyć z pożądaniami. Zdawała sobie sprawę, jak ważne są dla nich te krótkie chwile przyjemności. Zresztą było za późno, aby udawać przyjaciół lub kolegów po fachu. Ich znajomość od początku zapowiadała wielką namiętność i nie było sensu tego zmieniać.

Amado objął ją mocno ramieniem.

- Co się znów dzieje w twojej ślicznej główce?

Zawahała się, czy powinna powiedzieć mu prawdę.

- Pomyślałam, że wtedy, pierwszej nocy, nie powinniśmy byli iść do łóżka. Teraz byłoby nam zdecydowanie łatwiej.

- Może... - odparł chłodno i wyswobodził się z jej objęć.

Wziął spodnie i szybko się ubrał.

- Chodźmy. Nie chcę tracić twojego cennego czasu.

Susanna usiadła i objęła się ramionami, próbując ogrzać nagie ciało. Nie żałowała swojej szczerości.

- Wcale nie uważam, że to była strata czasu. To wspaniale móc się... kochać - z trudem wypowiedziała ostatnie słowo. - Chodziło mi o to, że wciąż cię pragnę i to wcale nie mija.

Amado zatrzymał rękę na pasku spodni i utkwiał w niej wzrok.

- Jestem zbyt szczerą?

- Może... - odparł, a w jego oczach pojawiły się iskierki. - Ale to mi się w tobie podoba. Jestem zmęczony ludźmi, którzy nie mówią tego, co myślą. Wolę, żebyś mówiła prawdę. - Podeszedł do niej i ujął w dłonie jej twarz. - Nawet jeśli miałyby ci to przysporzyć kłopotów - dokończył.

Ucieszyła się, że ją zrozumiał. Nie chciała kłamać tylko po to, aby ułatwić sobie życie. Kłopotów też się nie bała.

Amado pocałował ją w usta, wprawiając jej ciało w radosne drżenie. Przemknęła jej przez głowę myśl, że na pewno uniknęłyby problemów, gdyby nie poznała namiętnej strony swej natury. Amado dalej się ubierał, a ona z zachwytem go obserwowała.

- Pójdę sprawdzić, co się dzieje z naszymi winami chardonnay - powiedział, wsuwając koszulę do spodni. - Idziesz ze mną?

W jego głosie wyczuła nutę zniecierpliwienia, jakby nagle zaczęła mu przeszkadzać, ale w oczach zauważyła błysk nadziei. Był zbyt dumny, żeby pokazać, jak bardzo jej potrzebuje.

- Z chęcią.

Jej sukienka leżała zmięta w kącie pod kanapą. Na szczęście nikt nie zauważył, kiedy wymykali się z przebieralni.

- Gdzie masz samochód? - spytała Susanna, rozglądając się dookoła.

- Tam. - Ruchem głowy Amado wskazał czarnego konia, który stał uwiązany przy płocie. - Nie bój się, pomogę ci wsiąść.

- O, nie! - zawołała Susanna przerażona. - Nigdy nie jeździłam konno. Poza tym jestem w sukience.

- Koniowi to nie przeszkadza. Ja poprowadzę. Zobacysz, będzie ci wygodnie. Estrella jest łagodna.

Susanna nerwowo rozejrzała się na boki, czy nikt jej nie widzi.

- Nie denerwuj się. Ona jest przyzwyczajona do gości - uspokoił ją Amado.

- Przyprowadziłeś ją specjalnie dla mnie?

Amado wzruszył ramionami.

- Chciałem, żebyś zobaczyła całą winnicę, nie niszcząc sobie butów.

Susanna uśmiechnęła się. Amado wciąż ją zaskakiwał. Stała jedną nogą na dłońach Amada, a drugą przerzuciła przez siodło. Dziwnie się czuła, będąc tak wysoko.

- A co z moim samochodem? - spytała.

- Nie martw się - odparł, chwytając za lejce.

Nie widziała jego twarzy, ale mogła przysiąc, że się uśmiecha. Wkrótce zaczęła poruszać się w siodle, dostosowując się do rytmu konia. Kiedy szli drogą, minął ich samochód. Susanna miała nadzieję, że jej konna przejażdżka nie stanie się tematem plotek. Samochód zwolnił i okazało się, że za kierownicą siedzi Clara.

- Cześć, Amado - zawołała.

Na dźwięk jej głosu Amado wyprostował się dumnie.

- Zrobiłam twoje ulubione ciasteczka - powiedziała Clara. - Dla ciebie też coś mam - z uśmiechem zwróciła się do Susanny. - Dziękuję, że mnie odwiedziłaś.

- Na pewno są pyszne - odparła Susanna, choć zauważyła ponure spojrzenie Amada.

Clara przyglądała się przez chwilę, jak Amado prowadzi Susannę.

- Widzę, że jesteście zajęci, więc nie będę wam przeszkadzać.

Amado szedł sztywny i zagniewany. Za to Susanna była w wyśmienitym nastroju. Cieszyła się, że Clara odzyskała wiarę w siebie i zdecydowała się odwiedzić syna.

- Clara lepiej się czuje. Szkoda, że twój ojciec wciąż jest nieprzejednany.

- Nie chcę o nich rozmawiać - powiedział Amado i ostro skręcił w prawo, wchodząc między rzędy winorośli. - Chcesz wziąć lejce?

Susanna pokręciła głową.

- Nie. Śmiesz cię to, prawda? Pewnie jeździłeś na koniu, kiedy miałeś trzy lata.

- Faktycznie - uśmiechnął się. - Ale każdy jest inny i nie chcę cię do niczego zmuszać. Pomogę ci zejść.

Wstrzymał konia, a Susanna niezgrabnie ześlizgnęła się po boku Estrelli. Amado schylił się, urwał winny liść i uważnie mu się przyjrzał. Jego ręce były delikatne jak wtedy, gdy dotykał jej ciała. Susanna była przekonana, że kiedyś będzie wspaniałym ojcem, który pokaże dzieciom świat i wesprze je w realizacji marzeń.

- Tu jest tak pięknie - powiedziała, wzdychając. - Teraz rozumiem, dlaczego nie chcesz podróżować.

- Mamy wyjątkowo dobrą glebę.

Tierra de Oro miała specyficzny klimat, odpowiednią ziemię, wysokość nad poziomem morza i idealne naświetlenie. To wszystko nadawało winom niepowtarzalny aromat i smak.

- Udało ci się zatrzymać tę magię w twoich winach. Miałeś szczęście, że Ignacio dał ci wolną rękę i mogłeś eksperymentować.

- To on ma szczęście, że tego chciałem - odparł ponuro. - Teren był wyjałowiony przez wiele lat wypasania bydła. Trzeba było coś z tym zrobić.

- Wciąż się na niego gniewasz, ale on bardzo cię kocha i chciał dla ciebie jak najlepiej.

- To dlaczego wypędził Valentinę?

Serce zabolalo ją na dźwięk imienia tajemniczej Valentyny.

- Była twoją narzeczoną?

- To było dawno temu - odparł po dłuższej chwili. - Nauczyła mnie tańczyć i wielu innych rzeczy, o których nie miałem pojęcia. Chcieliśmy się pobrać, ale Ignacio nam zabronił. Powiedział, że Valentina nie jest odpowiednią partią. Pochodziła z biednej rodziny, a do tego była nieślubnym dzieckiem. Ale ja nie szukałem bogatej żony z posagiem. Teraz wiem, że ojciec nie zgodził się na małżeństwo, bo bał się, że ktoś będzie się domagał mojego aktu urodzenia i prawda wyjdzie na jaw.

- Ignacio kazał jej odejść? - spytała z niedowierzaniem Susanna.

- To ja chciałem odejść razem z Valentiną. Zamierzałem się wyprowadzić i zacząć nowe życie. Potem, kiedy wszystko się uspokoiło, Ignacio zdał sobie sprawę, że sprawa aktu urodzenia kiedyś znów wyjdzie na jaw i dlatego zlecił jego sfalszowanie. Mam go w domu. Jest w nim napisane, że Clara i Ignacio są moimi rodzicami. Dlatego nie wierzyłem w twoją opowieść.

- No tak...

- Sama widzisz, jak głęboko sięgają korzenie tego kłamstwa. Przez ostatnie dziesięć lat nie dawali mi spokoju i wciąż prosili, żebym się ożenił. Chcieli mieć wnuki, któ-

re kiedyś zajmą się majątkiem. Nic więcej ich nie obchodziło - powiedział, ze złości zaciskając zęby. - Mogłem uciec z kobietą, którą kochałem, ale Ignacio nie pozwolił mi na szczęście.

Susanna z żalem pomyślała, jak wiele by dała, by Amado czuł do niej to co do Valentyny.

- Od tamtej pory ani razu się nie zakochałeś? - spytała, natychmiast żałując, że odważyła się na takie pytanie.

- Nie.

Jego odpowiedź zabolęła ją jak cios w samo serce. Musiała wreszcie przestać się łudzić, że Amado ją kocha.

- No tak, jesteś bardzo zajęty romansowaniem z przygodnymi turystkami - zaśmiała się sztucznie.

- To prawda.

Susanna z trudem opanowała łzy i żeby odwrócić uwagę Amada, powiedziała:

- Niedługo będą winogrona.

Amado wziął w palce dorodną gałąź.

- Tak, to będzie pierwszy rok ich owocowania.

- Początek historii kolejnego udanego wina z Tierra de Oro.

- Dobrze brzmi. Może uwzględnimy to w promocji?

- Hardcastle na pewno ci w tym pomoże - odparła, starając się skierować rozmowę na tematy zawodowe.

Zdziwiło ją, że mówi o swoim szefie w trzeciej osobie. Mogła przecież powiedzieć „my”, „nasza firma”. Poczula niesmak na myśl, że Tarrant położy swoje lepkie ręce na tej cudownej posiadłości, doglądanej przez pokolenia ludzi zakochanych w ziemi.

- Co myślisz o sprzedaży win za pośrednictwem firmy Tarranta?

Amado podrapał się w szyję.

- Podoba mi się ten pomysł. Trzeba wyjść w świat.

- To świetnie. - Pokiwała głową, starając się stłumić żal.

Po powrocie do domu zadzwoniła do Nowego Jorku. Niezależnie od jej osobistych doświadczeń, jej zadaniem było doprowadzić do podpisania umowy między Amadem a firmą Hardcastle. Zdała szefowi relację z ostatniej rozmowy.

- Wspaniale - ucieszył się Tarrant. - Przyślę Dina z projektem etykiety. Możemy ją wydrukować w przyszłym tygodniu. Dopilnuj, żeby nie używali już starych naklejek.

Susanna syknęła. Wystarczyło, że powiedziała Tarrantowi o rozmowie z Amadem, a on już szykował drukarnię. Tak działał i dlatego odniósł sukces. Nie starał się wszystkich uszczęśliwić, liczył się tylko on: Tarrant Hardcastle.

- Ile mam przywieźć skrzynek? - spytała. - W zeszłym roku wyprodukowali cztery tysiące, ale w tym roku będzie więcej. Zbiory dobrze się zapowiadają.

Po chwili milczenia Tarrant odparł:

- Kup wszystko.

- Słucham?

- Co do jednej skrzynki. Nie upieraj się też przy cenach. Kupimy je za cenę, jaką poda Amado.

Susanna nie wierzyła własnym uszom. Teoretycznie Tarrant zostawiał Amadowi wolną rękę, ale w praktyce miał go w kieszeni.

- Amado ma wielu klientów i sieć dystrybutorów w całej Ameryce Południowej.

I ojca, który ciebie nienawidzi, dodała w myślach. Zastanawiała się, czy żądanie Tarranta nie wywoła kolejnej burzy między Ignaciem a Amadem. W słuchawce zabrzmiał śmiech.

- Dzięki nam winnica Tierra de Oro pojawi się we wszystkich specjalistycznych magazynach. W przyszłym roku Amado będzie mógł zażądać za butelkę dwa razy tyle. Jego winnica stanie się żyłą złota. Nie wydaje mi się, żeby miał coś przeciwko temu.

Susanna domyśliła się, że Tarrant chce odegrać rolę dobrodusznego ojca. Bała się jednak, że układ może być niekorzystny dla winnicy Tierra de Oro. Amado był dumny z tego, że przez ostatnie dziesięć lat sam zdobywał klientów. Wiele podróżował, zachwalając swoje wina, odwiedzał restauracje, hotele, nawiązywał przyjacielskie kontakty z przyszłymi kupcami. Myśląc o tym, jak wiele wysiłku włożył w rozślawienie swoich win, jeszcze bardziej go kochała.

- Susanna, jesteś tam? - odezwał się Tarrant.
- Tak, tak!
- Jak dotąd świetnie sobie radziłaś, więc nie wątpię, że i tym razem go przekonasz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Susanna czuła się jak wąż czający się za plecami Amada. Tak bardzo nie chciała rzucać się w oczy, że zamiast drogą chodziła wśród rzędów winorośli. Może Amado nie dbał o nią, ale ją bardzo obchodził jego los. Martwiła się też jego rodzicami i ludźmi pracującymi w Tierra de Oro. Nie mogła go namawiać do podpisania kontraktu, który zniszczy winnicę.

Postanowiła porozmawiać z Ignaciem. Znalazła go za domem, gdzie przesadzał sadzonki geranium. Clara zamachała przyjaźnie, widząc ją z okna. Susanna odetchnęła z ulgą. Jeśli są razem, to wszystko jest na dobrej drodze.

Ignacio miał na sobie koszulę w kratę, spodnie koloru khaki i skórzane wysokie buty. Widać było, że jest właścicielem rancza. Susanna przełknęła ślinę i ostrożnie podszła.

- Wiem, że nie chce mnie pan widzieć. Gdybym mogła, chętnie cofnęłabym czas.

Z trudem dobierała słowa, przygnębiona bolesną prawdą.

Ignacio milczał.

- Niestety nie mogę. Przyjechałam tu jako pracownik firmy. Lubię swoją pracę, bo przywożę do kraju najlepsze wina z całego świata. Jestem tu, ponieważ ja, Susanna Clarke, czuję się odpowiedzialna za swoją pracę.

Ręce zaczęły jej drżeć ze zdenerwowania. Wiedziała, że nie może dłużej chować się za firmą Hardcastle Enterprises. Ignacio podniósł z zaciekawieniem głowę.

- Mój pracodawca, Tarrant Hardcastle, chciałby kupić wszystkie wasze wina.

Ignacio odłożył nożyce i wstał. Miał zaciśnięte usta i patrzył na nią tak, że miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- To świetna propozycja dla waszej winnicy. Tarrant zaakceptuje każdą cenę, jakiej zażąda Amado.

To mówiąc, uniosła wysoko głowę, by Ignacio nie pomyślał, że kłamie.

- Całe wino? Nigdy wcześniej o czymś takim nie słyszałem.

- Ma dużo pieniędzy.

- Chce mieć kontrolę nad moim synem. - Wargi Ignacia zadrżały. - Nad swoim synem - poprawił się.

Nie mogła zaprzeczyć. Tarrant był w stanie zapłacić za wszystko, nawet za uczucie.

- Jeśli Amado się na to zgodzi... - Ignacio urwał i pokręcił głową.

- Źle się czuję, powtarzając propozycję Tarranta. Uważam, że to dziwna sytuacja, ale chciałam się dowiedzieć, czy Amado w ogóle ma do tego prawo.

- Chcesz wiedzieć, czy to jest jego winnica? - spytał Ignacio. - Według prawa winnica należy do mnie. Przed śmiercią ojciec przepisał na mnie cały majątek. Ale tak naprawdę winnica i wina należą do Amada, nawet jeśli nie jest to nigdzie zapisane. To on stworzył winnicę, znalazł pieniądze, zdobył klientów i ściągnął turystów. To jego dzieło. - Przerwał, wyraźnie przygnębiony. - Jestem dumny z tego, co osiągnął. Nie mógłbym mu tego odebrać. Dlatego robi ze swoimi winami, co zechce.

Susanna odetchnęła z ulgą. Teraz miała pewność, że jeśli Amado zgodzi się na podpisanie cyrografu, przynajmniej nie straci winnicy. Nie mogłaby spojrzeć w lustro, gdyby się przyczyniła do jego klęski.

Jednak to nie był koniec jej rozterek. Bała się, że kontrakt z Tarrantem pogłębi przepaść między członkami rodziny Alvarezów.

- A co pan myśli o tej propozycji?

Ignacio rzucił jej ponure spojrzenie, po czym zaklął i gorzko się roześmiał.

- Co ja myślę? Jak mogę się czuć, kiedy widzę, że mój syn chce oddać cały dorobek swojego życia skurwysynowi, który spłodził go przez przypadek, a potem zostawił?

Ignacio mocno uderzył się w piersi. Był siny ze zdenerwowania i wyglądał, jakby zaraz miał dostać zawału.

- Ale powtarzam, nie wydziedziczę Amada i nie wyrzucę go z winnicy. Nawet jeśli on nie uważa mnie już za swojego ojca, ja zawsze będę go miał za syna.

Z domu wyszła Clara. Ignacio patrzył na Susannę szklanymi oczami, jakby dopiero teraz odkrył tę ważną dla siebie prawdę. Jego złość i niechęć były wywołane strachem przed utratą Amada. Clara podeszła i dotknęła jego ramienia. Ignacio odwrócił się i ujął jej rękę.

- Amado był dla mnie darem. Pojawił się znienacka jako owoc wielkiego dramatu, ale dał mi szczęście, jakiego się nigdy nie spodziewałem. Dzięki niemu zyskałem też piękną i wspaniałą żonę - powiedział i pocałował Clarę w rękę.

Po policzkach Clary stoczyły się dwie okrągłe łzy, które Ignacio starł swoim dużym kciukiem.

- Wyszła za wdowca, który stracił jedyne dziecko. Tylko ona mogła się na to odważyć - powiedział, patrząc na nią z uwielbieniem. - Poświęciła mi całe swoje życie, zmieniając klęskę w zwycięstwo. Dała mi radość, o jakiej marzy każdy mężczyzna.

To mówiąc, czule dotknął jej twarzy. Susanna patrzyła na nich z zapartym tchem, podziwiając miłość tych dwojga starszych ludzi. Cofnęła się zawstydzona, czując, że nie powinna być świadkiem tej poruszającej sceny.

- Dziękuję - wyszeptała. - Pójdę już.

Szła wolno w stronę domu Amada. Powinna być zadowolona. Amado dobije targu z Tarrantem, a ceny jego win szybko wzrosną. Zarobi mnóstwo pieniędzy, a Ignacio z czasem zaakceptuje wybór syna.

Nie, nie mogła tego zrobić.

Gdy tylko Hardcastle Enterprises położy rękę na Tierra de Oro, winnica się zmieni. Firma zacznie się domagać zwiększenia produkcji, większej efektywności, cięcia kosztów. Amado pożegna się ze starymi klientami i jego dochód będzie całkowicie zależał od Tarranta lub jego następcy podejmującego decyzje na obradach zarządu w Nowym Jorku.

Tierra de Oro to było coś więcej niż winnica. Ignacio sam powiedział, że to całe życie Amada, dorobek wielu lat ciężkiej pracy. Cyrograf - nawet jeśli podpisany z własnej woli - mógł powstrzymać naturalny rozwój winnicy i wszystko zmienić. Susanna nie chciała brać w tym udziału. Wiedziała, że jej sprzeciw oznaczał utratę pracy.

Spojrzała na góry, po czym wyciągnęła komórkę i zadzwoniła.

- Jak to nie możesz tego zrobić? - podniesionym głosem spytał Tarrant. - Mój syn nie chce sprzedać mi swoich win?

- Chce, ale ja uważam, że nie powinien tego robić dla dobra winnicy. Ma swoich klientów, a winnica jest mocno związana z tutejszą społecznością - odparła trzęsącym się głosem.

- Kim ty jesteś, żeby wyrażać swoje opinie? - rzucił ze złością Tarrant.

- Nikim, ale to ode mnie wszystko się zaczęło. Nie chcę dalej brać w tym udziału. Dlatego rezygnuję z pracy.

- Rezygnacja przyjęta!

Susanna znalazła Amada w części winnicy blisko domu. Przystanąła, przyglądając się jego pięknej opalanej twarzy. Będzie za nim tęsknić. Rezygnując z pracy dla Hardcastle'a, straci pretekst, aby odwiedzać Tierra de Oro.

- Amado!

Podniósł wzrok i uśmiechnął się szeroko. Kiedy szli do siebie, czuła, jak szybko bije jej serce. Gdyby nie okoliczności, scena wydałaby jej się wyjątkowo romantyczna. Amado pewnie będzie wściekły, kiedy się dowie, jak potraktowała Tarranta.

Próbowała znaleźć wyjście, które nikogo nie zrani, ale to było niemożliwe. Łudziła się, że Tarrant będzie ją prosił, aby została w firmie, zaproponuje kompromis, dobre wyjście zarówno dla winnicy, jak i dla Hardcastle Enterprises.

Zatrzymała się przed Amadem i powiedziała:

- Tarrant chce kupić wszystkie wasze wina.

Amado stanął jak wryty.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Chce cię wesprzeć albo kupić sobie ciebie na własność. Może w ten sposób chce pokazać, że mu na tobie zależy?

- Jaka jest cena?

- Sam ją ustalisz. Powiedziałam mu, że nie chcę w tym uczestniczyć.

- Dlaczego?

- Uważam, że to nie jest dobre ani dla ciebie, ani dla winnicy.

- Nie jest dobre ustalenie własnej ceny na wina, które trafiają na stoły koneserów w całych Stanach Zjednoczonych? - spytał ze złością. - Uważasz, że moje wina nie są wystarczająco dobre?

- Myślę, że znajdą nabywców na całym świecie. Nie chcę tylko, żeby Hardcastle Enterprises przejęło kontrolę nad dystrybucją waszych win. To wielka, ekspansywna firma. Z czasem zaczną stawiać wam warunki, których nie będziecie chcieli spełnić.

- Takie jest twoje zdanie.

- Ta sprawa już mnie nie dotyczy. Zrezygnowałam z pracy.

- Co?

- Wyrzuciłam wam krzywdę jako pracownik Tarranta. Owszem, kochałam swoją pracę, ale nie mogłabym spojrzeć w lustro, gdybym namówiła cię do podpisania tego kontraktu.

Patrzyła na niego ze smutkiem. Wciąż budził w niej pożądanie, ale nie miało to już znaczenia. Niedługo wyjedzie i o wszystkim zapomni. Serce zabolowało ją na myśl, że opuszcza to miejsce na zawsze, ale nie miała wyboru. Przynajmniej będzie miała czyste sumienie.

Po dłuższej chwili przerwała milczenie:

- Jeśli sprzedasz wszystkie wina Tarrantowi, twój ojciec będzie załamany. Wiem, że jesteś na niego zły z powodu Valentyny, ale czy naprawdę chcesz nadal toczyć z nim wojnę? Obaj kochacie to miejsce, mieszkanie obok siebie. Lepiej iść w przyszłość razem, jako rodzina.

- To dzięki tobie dowiedziałem się, że Tarrant jest moim prawdziwym ojcem - rzucił przez zęby Amado.

- Powinieneś się zaprzyjaźnić z Tarrantem, ale nie kosztem Tierra de Oro i Ignacia.

- Jakaś ty mądra - rzucił z sarkazmem.

- Wydawało mi się, że jestem mądra, a moim zadaniem jest uszczęśliwiać szefa i wykonywać jego rozkazy, bo dzięki temu mam pracę. Ale dłużej tak nie mogę. Zadzwoń do Tarranta i zrób, co chcesz. Ja nie wezmę w tym udziału.

- Myślisz, że tak łatwo się z tego wywiniesz? Pojedziesz na drugi koniec świata i znajdziesz sobie kogoś z mniej skomplikowaną przeszłością? - spytał, robiąc krok w jej stronę.

- Nie chcę zniszczyć twoich stosunków ani z Tarrantem, ani z Ignaciem.

- Zawsze mówisz o innych, nigdy o sobie.

- Byłam tylko posłańcem, ale nie mogę dłużej odgrywać tej roli. Wyjeżdżam.

- Tak jak twoi rodzice? Oni nieśli słowo Boże, ty swojego szefa Tarranta Hardcastle'a. A teraz, tak jak oni, pakujesz walizki i wyjeżdżasz.

- To nie ma nic wspólnego z moimi rodzicami - odparła z oburzeniem.

- Nie? Żyjesz jak wieczny turysta. Zawsze z boku. Dajesz rady, ale zachowujesz dystans. Niestety poznałaś mnie - powiedział, podchodząc i obejmując ją w talii.

Kiedy pocałował ją w usta, próbowała go odepchnąć, odzyskać kontrolę, ale nogi się pod nią ugięły, a ramiona same oplótły wokół jego szyi. Ogarnęła ją fala sprzecznych emocji. Z jednej strony pragnęła go, z drugiej nienawidziła za to, że ją upokorzył.

Amado nagle się cofnął.

- Ale przecież to tylko seks, prawda? - spytał, patrząc na nią gniewnym wzrokiem.

- Na pewno będziesz mogła przeanalizować swoje zachowanie, kiedy wyjedziesz. Na spokojnie, z dystansem...

Patrzył na nią wyczekująco, jakby rzucił jej wyzwanie. Czekał, aż odwróci się na pięcie i odejdzie tam, gdzie będzie się czuła bezpiecznie, z dala od trudnych uczuć. Spojrzał na jej stopy, czekając, aż się poruszą, zrobią zwrot w tył i poniosą ją w stronę domu.

Kiedy poszła za jego wzrokiem i spojrzała na swoje płaskie buty ubrudzone ziemią, przypomniała sobie masaż stóp, jaki jej zrobił pierwszego dnia po przyjeździe do Tierra de Oro. Była obcą osobą, która wtargnęła do jego domu, przynosząc złe wieści, a mimo to Amado zatroszczył się o nią i podarował jej wspaniałą noc.

- To też twoja wina - powiedziała załamującym się głosem. - Nie pchałam ci się do łóżka. Nigdy przedtem nie przespalam się z kimś podczas podróży służbowej. To ty zacząłeś!

- Fakt. Wyprowadziłem cię na manowce. Przepraszam.

- Myślałam, że będzie miło. Nie zdawałam sobie sprawy... - urwała.

- Z czego? Z tego, że jesteś kobietą i masz uczucia?

Susanna zamrugała powiekami, oślepią promieniami przesuwającej się tarczy słońca.

- Tak - szepnęła wreszcie.

Uczucia. To proste słowo nie było w stanie opisać emocji, które wywoływał w niej Amado. Dlaczego nie mogli się normalnie pożegnać? Dlaczego wszystko musiało przebiegać tak gwałtownie? Spełniła tylko swoje zadanie. Nie chciała nikogo zranić.

- Nigdy nie zapomnę tego, co razem przeżyliśmy.

Nie była w stanie dłużej tak stać. Bała się, że za chwilę wybuchnie płaczem, zła, załamana i przerażona. Odwróciła się i pobiegła do domu.

Amado patrzył, jak się oddala. Był wściekły. Jak mogła tak po prostu odejść? Za kilka godzin wsiądzie do samolotu, wróci do Stanów i będzie po wszystkim.

„Nigdy nie zapomnę tego, co razem przeżyliśmy”.

Zaśmiał się gorzko. Był tylko przystankiem na jej długiej drodze. Ich głęboką więź uznała za coś ulotnego. Była w tym odrobina prawdy. Sprowadził ją po to, żeby się nią nacieszyć, zaspokoić żądzę, a potem się jej pozbyć. A teraz Susanna wyjeżdżała, bo nie potrafiła „dalej w tym uczestniczyć”. Żeby od niego uciec, rzuciła pracę, którą tak kochała.

- Ale z ciebie głuptas! Dlaczego za nią nie biegniesz?

Amado odwrócił się gwałtownie i zobaczył Rosę, która stała na ścieżce z miską świeżych jaj.

- Po co? Ona tylko marzy, żeby się stąd wydostać.

- Może ona tak myśli, ale ty wiesz, jaka jest prawda.

- O czym ty mówisz, stara kobieto?

Rosa podeszła i zmierzyła go swym przenikliwym wzrokiem. Potrafiła czytać w jego myślach, kiedy jeszcze biegał po domu na bosaka.

- Ona cię kocha - powiedziała cicho.

- Nieprawda. Wyjeżdża z własnej woli.

- Tak jak Valentina? - spytała Rosa i pokręciła głową. - Nie pojechałeś za nią, bo wiedziałeś, że twoje miejsce jest w Tierra de Oro.

- Odrzuciła mnie.

- Zrobiła to, bo cię kochała i nie chciała niszczyć twojej rodziny.

- To Ignacio ją wyrzucił!

- A teraz pozwolisz, żeby zrobił to samo z Susanną? Pracuję u was całe życie i wiem, że Ignacio potrafi być strasznie uparty. Sam robi sobie tym krzywdę. Kochał Clare przez dziesięć lat, zanim się pojawiłeś i ich połączyłeś. Żal ścisnął serce, kiedy przez lata chodzili obok siebie na palcach, udając, że nic ich nie łączy. Gdyby nie ty, pewnie dalej by tak chodzili i oddzielnie sypiali - westchnęła Rosa. - Jestem za stara, żeby patrzeć, jak następny mężczyzna z rodu Alvarezów odpycha kobietę, którą kocha. To wszystko przez waszą cholerną dumę. Biegnij za nią! - Wskazała ręką na ścieżkę prowadzącą do domu.

- Ona mnie nie kocha - powiedział stłumionym głosem, zaciskając pięść.

Czuł się upokorzony. Nie wierzył, że kłóci się o Susannę ze swoją dziewięćdziesięcioletnią niańką.

- Kocha! Chce ratować twoją rodzinę, dlatego ucieka.

Amado zmarszczył brwi. Skąd Rosa to wszystko wie?

- I ty też ją kochasz, tylko jesteś za głupi, żeby się do tego przyznać - dodała Rosa, podnosząc rękę. - A teraz uciekaj mi stąd!

Amado szedł szybko, ale nie biegł. Nie zamierzał ścigać kobiety, która postanowiła odejść bez pożegnania. W pewnej chwili usłyszał szczekanie, a potem zobaczył, jak Susanna leży obok samochodu, przygwożdżona do ziemi przez jego dwa wielkie psy.

- Pomocy!

Amado podbiegł i wybuchnął śmiechem.

- Nie zrobią ci krzywdy.

- Może, ale nie zdają sobie sprawy, jakie są silne. Jeden z nich przydeptał mi sukienkę i nie mogę wstać.

Polux ułożył się wygodnie na nogach Susanny, przygwożdżając ją do ziemi. Kiedy Amado podszedł bliżej, oba psy odwróciły się i utkwili w nim pełne miłości spojrzenia, jakby pytały swego pana, czy dobrze zrobiły. Amado znów się roześmiał.

- Nie chcą cię wypuścić - powiedział, podając jej rękę.

Kiedy pomógł jej wstać, zauważył, że twarz miała całą we łzach. Zaniepokoił się.

- Co się stało? Wszystko w porządku? One zwykle się tak nie zachowują.

- Chciałam je tylko pogłaskać, a one wpadły w szał i mnie przewróciły.

- Lubią cię.

- Wiem - odparła i dwie łzy spłynęły jej po policzkach. - Pamiętam, jak mnie powitały za pierwszym razem. Będzie mi ich brakowało.

Amado nagle poczuł, że może wszystko stracić. Rosa miała rację. Przy Susannie przestawał racjonalnie myśleć. Czy to była miłość? Zdawało mu się, że to raczej szaleństwo.

- Będę za tobą tęsknić - wyszeptała Susanna, patrząc na niego szklistymi oczami.

Jej szczere słowa zaskoczyły go. Nie potrafił wyobrazić sobie bez niej życia. Chciał wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka. Nie musiał się z nią kochać, mógł ją tylko trzymać w ramionach.

- Dlaczego chcesz wyjechać? - spytał i od razu pożałował swoich słów.

- Narobiłam wam wystarczająco dużo kłopotów. Myślałam, że wam pomagam, a było odwrotnie. Wszystko zepsułam i nie wiem, jak to naprawić - odparła, łkając. - Nie powinnam była się w to angażować.

- Kto tak powiedział?

- Ty.

Rzeczywiście. Powiedział, żeby trzymała się z dala od jego rodziny, od Clary i Ignacia. Nagle jej szczere zaangażowanie i próba pomocy rodzinie wydały mu się wzruszające.

- Masz rację - ciągnęła Susanna. - Nie mam prawa mówić ci, co masz robić ze swoją winnicą.

- Cenię sobie twoje rady.

Na czole Susanny pojawiła się znajoma rysa.

- Byłeś dla mnie wyrozumiały. Ofiarowałeś mi gościnę i traktowałeś z szacunkiem. Wszystko było dobrze, dopóki wykonywałam polecenia szefa - powiedziała. - Ale masz rację. Nie mogę całe życie komuś służyć. Muszę robić to, w co sama wierzę.

- Nawet jeśli to oznacza rezygnację z pracy?

- Tak. Tierra de Oro to specjalne miejsce. Nie mogłabym żyć ze świadomością, że robię krzywdę ludziom, którzy tu pracują i mieszkają.

- Bo ty też ją kochasz.

- Pewnie tak, jeśli można pokochać jakieś miejsce w tak krótkim czasie.

- Podobno można zakochać się od pierwszego wejrzenia.

- Zwykle to nie miłość, tylko fizyczna fascynacja. Na prawdziwe uczucie trzeba poczekać.

- Czasem wystarczy jeden dzień.

- Albo jedna noc - dodała ze łzami w oczach.

Amado przypomniał sobie słowa Rosy.

Od kiedy w progu jego domu pojawiła się Susanna, myślał o niej niemal bez przerwy. Kiedy nie było jej w pobliżu, tęsknił za błyszczącym spojrzeniem jej ciemnych oczu, za rozmowami i dotykiem jej delikatnych rąk.

- Susanna. - Drażącą ręką ujął jej dłoń. - Wróciłaś mi chęć do życia, obudziłaś to, co dobre i złe. Złe było to, że dowiedziałem się o kłamstwach ludzi, których najbardziej kochałem. Dobre było to, że zdałem sobie sprawę, jak łatwo mogę stracić to, co najważniejsze - wzruszony z trudem szukał słów. - A najgorszą rzeczą byłoby stracić ciebie - dokończył, ściskając jej rękę.

Susanna patrzyła na niego, zaskoczona i zmieszana.

- Chciałem powiedzieć - wziął głęboki oddech - że cię kocham.

- Ja też cię kocham.

Jej odpowiedź najpierw go zaskoczyła, lecz po chwili poczuł niewysłowioną ulgę.

- Naprawdę?

- Tak - odparła z uśmiechem, choć z jej oczu wciąż płynęły łzy. - Kocham cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam. Już wtedy zdałam sobie sprawę, że trudno mi będzie przekazać ci wiadomość, a potem tak po prostu odejść.

- Nie odchodź. Zostań ze mną. Wiem, że to obcy dla ciebie kraj, ale mieszkałaś w tylu miejscach. Będziesz pracować ze mną w winnicy, sprzedawać nasze wina. Będziesz robić, co tylko zechcesz. - Głos załamał mu się ze wzruszenia.

Susanna zbladła, znikła nawet zmarszczka między jej brwiami, którą tak lubił.

- Ja? Tutaj?

- Dlaczego nie? - spytał, chwytając ją za dłonie.

- Nie mam doświadczenia.

- Boisz się nowego życia? To bardzo łatwe. Po prostu nigdzie nie będziesz wyjeżdżać.

- Nie pasuję do tego otoczenia. Nie należę do was. Spójrz na mnie! - Wskazała na żółtą sukienkę w egzotyczne plamy. - Przyjechałam na wieś, a chodzę w sukience.

- Pięknie w niej wyglądasz. Poza tym chyba zauważyłaś, że Rosa i Clara też chodzą w sukienkach. Taka jest tradycja w rodzinie Alvarezów. Pasujesz do niej.

- Tak myślisz?

- Ja to wiem.

Nie mogąc się dłużej powstrzymać, przyciągnął ją do siebie i objął ramieniem, a potem pocałował w usta.

- Wyjdiesz za mnie? Zostaniesz moją żoną?

- Boże! - wykrztusiła zaskoczona. - Czy to możliwe? Po tym wszystkim, co zrobiłam?

Zabolało go, że nadal czuje się winna.

- Zawsze będę ci wdzięczny za to, że podjęłaś ryzyko i powiedziałaś mi o moim prawdziwym ojcu.

- Naprawdę?

- Tak. Teraz wreszcie wiem, kim jestem, a nie kim miałem być. Cieszę się, że skończyły się kłamstwa i zaczynam nowe życie. Dobrze, że zdążyłem poznać prawdziwego ojca - powiedział i uścisnął jej delikatne dłonie. - Odnalazłem część siebie, a przy okazji spotkałem ciebie. Powiedz, że za mnie wyjdiesz - zakończył.

- Nie marzę o niczym innym - odparła, a łzy znów zaczęły spływać jej po policzkach. - Zostaniesz moim mężem? - spytała i zaśmiała się przez łzy.

Poczuła przemożną potrzebę, by zaprosić go do swego życia. Jej siła i odwaga zrobiły na nim wrażenie. Od kiedy pojawiła się w jego życiu, chodził niespokojny jak lew. Susanna go pociągała i niepokoiła. Przewróciła życie jego i rodziców do góry nogami,

wypuściła demona, którego chowali w butelce przez wiele lat. Teraz jednak był pewien, że jej siła będzie scalać całą rodzinę Alvarezów.

- To będzie dla mnie wielki zaszczyt - odpowiedział poważnie.

Uśmiechnęła się i pocałowała go w usta, budząc w nim radość, pożądanie, wzruszenie i wiele innych uczuć, których nie potrafił nazwać. Był pewien, że życie z Susanną będzie wielką przygodą.

TLR

EPILOG

- Co to? - krzyknęła przerażona Samantha, łapiąc Susannę za ramię.

Patrzyła oniemiała na cielaka piekącego się na wielkim ruszcie.

Susanna zaśmiała się.

- Kucharz szykuje *parillę*.

- Co to takiego?

- Przepraszam. Zapominam już, jak się mówi po angielsku. To mięso z rusztu, bardzo popularne w tym regionie. Ignacio prowadził kiedyś hodowlę bydła.

Zapach piekącego się mięsa rozchodził się po całej okolicy. Ogród oświetlały ostatnie promienie słońca, a na drzewach wisiały lampiony przygotowane specjalnie na wesele.

- Spójrz na Ignacia i Tarranta - szepnęła Samantha Susannie do ucha.

Obaj panowie mieli uniesione do góry ręce, jakby pokazywali rozmiary jakiegoś wielkiego upolowanego zwierza.

- Ach, ci mężczyźni - westchnęła Samantha. - Nigdy się nie zmieniają. Zrozumiałam to gdzieś pomiędzy moim drugim a trzecim małżeństwem. Trzeba ich pokochać takimi, jakimi są.

- Nie mogę się doczekać swojej lekcji - uśmiechnęła się Susanna.

- Masz szczęście. Przed tobą tyle lat życia. Obiecuj, że szybko postaracie się o wnuka.

Biedna Samantha nie miała jeszcze trzydziestu lat i na pewno sama marzyła o dziecku, ale Tarrant był zbyt chory, by dać jej potomka. Niedługo jej trzecie małżeństwo także się zakończy, a ona zostanie młodą wdową. Mimo swoich problemów potrafiła jednak cieszyć się szczęściem innych.

Susanna objęła ją czule.

- Będiesz tu zawsze mile widziana, z Tarrantem czy bez. Traktuj Tierra de Oro jak swój drugi dom. Zresztą pewnie masz takich domów sporo.

- Tarrant zawsze lubił podróżować - uśmiechnęła się Samantha. - Lekarze zabronili mu przyjeżdżać, ale powiedział, że woli umrzeć, niż nie być na ślubie syna. Spójrz teraz na niego.

Susanna zobaczyła, jak Tarrant pada w objęcia Ignacia.

- O czym plotkujecie, drogie panie? - spytał Amado, stając między swoją żoną a Samanthą. - Pewnie podziałało na nich przemówienie Samanthy - dodał, idąc za ich wzrokiem. - Jak to było? „Nie można zmienić przeszłości, ale można wpłynąć na przyszłość”. Wyglądają tak, jakby zaraz mieli się rozplakać, a nie spróbowali jeszcze naszych mięs.

- Nasz ślub bardzo ich wzruszył - powiedziała cicho Susanna i odgarnęła kosmyk włosów z czoła Amada.

- Ja też jestem wzruszona, mimo kazania mojej mamy o powinnościach żony wobec męża... - dodała.

Amado posłał jej uwodzicielski uśmiech.

- Chętnie będę ci o nich przypominał, *querida*, szczególnie o tym, że zadowolając męża w łóżku, spełniasz swój obowiązek i umacniasz święty związek małżeński.

- Mówiąc serio, moi rodzice to wspaniali ludzie - odparła Susanna.

- Tak jak ich córka. Dla mnie jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. - Amado cofnął się i z zachwytem się jej przyjrzał.

Susanna zaczerwieniła się.

- Mam piękną suknię - odparła, wygładzając biały jedwab na smukłych biodrach. - Rosa i Clara same ją uszyły. Jest cudowna, prawda? - spytała Samanthę.

- Niesamowita! Pozazdrościłby jej niejeden projektant.

- Nie uwierzysz, ale opowiadały mi, że kiedyś same szyły wszystkie swoje ubrania.

- Niemożliwe! Gdybym ja zabrała się za szycie, skończyłoby się to katastrofą.

Amado objął Samanthę ramieniem.

- Wiesz, że jesteś moją trzecią mamą? Marisa byłaby szczęśliwa, widząc nas tu razem. A to wszystko dzięki tobie. To ty zaczęłaś szukać dzieci Tarranta.

Samantha wzruszyła się i szybko wytarła chusteczką łzy, żeby nie zniszczyć makijażu.

- Dziękuję. Tak się cieszę, że jesteśmy tu razem. Ten ślub to dla nas wielki dar. Dzięki radości, jaką sprawiają mu dzieci, Tarrantowi udaje się oszukać chorobę. Przeżyje jeszcze wiele lat, choćby po to, żeby zagrać na nosie lekarzom. - Zaśmiała się przez łzy.

Amado ścisnął ją czule za rękę.

- My też nigdy nie zapomnimy tego dnia. Zrobisz nam ten zaszczyt i wezwiesz wszystkich na kolację?

- Będę zaszczycona.

W ogrodzie rozległ się dźwięk starego dzwonka i z różnych stron zaczęli się schodzić goście. Pojawił się Ignacio obejmujący czule Clare, Tarrant wsparty na ramieniu Fiony, Dominic i Bella, którzy już ćwiczyli kroki tanga, rodzice Susanny zajęci rozmową z Tomásem. Zjawiała się nawet Valentina z mężem i trójką dzieci.

Pojednana i szczęśliwa rodzina świętowała z przyjaciółmi, sąsiadami i pracownikami winnicy. Na stołach pojawiły się warzywa i owoce z ogrodu, a także lody domowej roboty. Po kolacji zaczęły się tańce, które trwały do białego rana. Były toasty, łyż wzruszenia i wspaniałe wino z Tierra de Oro.

